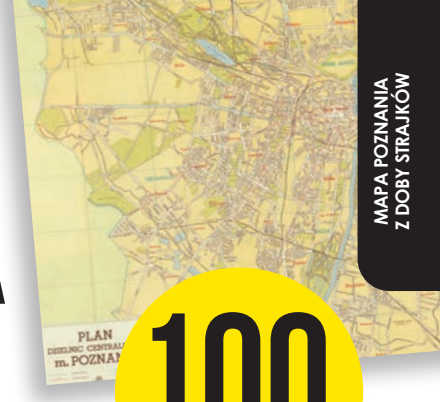
HISTORIA BEZ TAJEMNIC

Nr 3 (29)/2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)
www.historiabeztajemnic.pl



100 STRON

PROTEST, OPÓR, BUNT



WALKA O GODNOŚĆ W DZIEJACH





ISSN 2720-104X nr indeksu 439118

AWANTURA O WHISKEY



SMAK BUNTU



ŚPIEWAJĄC O MURACH



To jest książka o sporcie w świecie, którego już nie ma. Został rozstrzelany w ulicznych łapankach, wydany na śmierć przez szmalcowników, zamordowany w warszawskim getcie, zagazowany w Treblince, spalony w krematoriach Auschwitz.



Historia żydowskiego sportu w Warszawie to niewiele ponad dwadzieścia lat między wojnami. Tylko tyle, ale to życie ponad 350 tysięcy ludzi, którzy mieszkali obok nas, wspólnie z Polakami budowali miasto i razem go bronili. W czasach pokoju walczyli o sportowe zwycięstwa, godność i honor, później – o życie. Najpierw w Makabi, Hakoahu, Hagiborze, Hasmonei, Bar Kochbie, potem na rozmaitych frontach...

Sport był dla nich rozrywką, ale i koniecznością. Skakali z radości po każdej strzelonej bramce, ale musieli rozwijać mięśnie, aby móc się bronić. Nawet jeśli tego nie chcieli, stawali się tułaczami, po których nie zostają materialne pamiątki. Tylko pamięć, jak w tej książce.

NOWOŚĆ!

POLECAMY RÓWNIEŻ:



SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA: inbook.pl

eprasa.pl 6840328c4e



RAFAŁ BIELSKI, REDAKTOR NACZELNY

LATA PROTESTU

Czerwiec 2026 roku to miesiąc okrągłych rocznic. Mija właśnie 70 lat od poznańskich strajków z czerwca 1956 roku oraz równe pół wieku od protestów w Radomiu i Ursusie.

Numer „Historii bez Tajemnic", który trzymają Państwo w ręku, poświęcamy nie tylko tym strajkom, lecz szerzej – społecznemu oporowi wobec władzy. Postaramy się przypomnieć mniej znane przypadki, gdy zdecydowana, a czasem nawet sięgająca po przemoc postawa społeczna zmusiła rządzących do zmiany polityki.

Sięgniemy zarówno do doświadczeń polskich, jak i światowych – tych stosunkowo nowych, jak również znacznie dawniejszych, niekiedy już zapomnianych. Oddając hołd naszym bohaterom zasłużonym w walce z komunizmem, pamiętajmy, że wiele przejawów naturalnego, moralnego sprzeciwu wobec nieprawowitej władzy ma charakter uniwersalny. Odnajdujemy je niemal w każdej epoce i w każdym kręgu kulturowym.

Nasi autorzy zabiorą nas w poszukiwaniu wspólnego mianownika ludzkiej niezłomności i poczucia godności do osiemnastowiecznej Ameryki, siedemnastowiecznych Niderlandów, na Węgry sprzed siedmiu dekad oraz do Warszawy karnawału „Solidarności".



PARTNERZY WYDANIA:

PATRONI MEDIALNI:

eprasa.pl 6840328c4e

HISTORIA
BEZ TAJEMNIC

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Sekretarz redakcji:
Maciej Sprzęgaj

Opracowanie graficzne,
skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Współpracownicy:
Krzysztof Bochus
Łukasz Czarnecki
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Wojciech Lada
Adam Podlewski
Michał Rastaszański
Agnieszka Szajewska

Korekta
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Adres Redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa
Kontakt: tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl

Reklama:
tel. 22 416 15 81
reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca:
Agencja
Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Zdjęcia na okładce:
domena publiczna

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

© Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o.

Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody wydawcy zabronione.



14

NA GORĄCO

6
Odkrycia, konferencje, publikacje, rocznice

NA CZASIE

8
AWANTURA O WHISKEY
MICHAŁ RASTASZAŃSKI
Akcyza narzędziem tyranii?

14
SMAK BUNTU. JAK HOLENDRZY ZJEDLI PREMIERA
MACIEJ SPRZĘGAJ
Makabryczny protest polityczny

23
NIEPOKORNI STRAŻACY
AGNIESZKA SZAJEWSKA
Jaruzelski versus pewna szkoła

36
POZNAŃSKI KWIECIEŃ WIELKOPOLSKA WIOSNA GŁODU Z 1847 ROKU
SZYMON ANTOSIK
Historia tych mniej znanych protestów w Poznaniu

42
BUDAPESZT 1956
MICHAŁ GRUSZCZYŃSKI
Krótki karnawał wolności naszych Bratanków



22

eprasa.pl 6840328c4e


42


52

SPIS TREŚCI

50
Mapa Poznania z doby strajków

52
ŚPIEWAJĄC O BUNCIE. PARADOKSY TWÓRCZOŚCI JACKA KACZMARSKIEGO
ADAM PODLEWSKI
O czym śpiewał Bard Solidarności?

WOLNE TEMATY

58
MÓJ DZIELNY CHŁOPIEC
KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Jak powstała legenda Leopolda Lisa-Kuli?

66
ARTYSTA „BARDZIEJ POP”
MAŁGORZATA GIERMAZ
W pogoni za Andym Warholem

74
PIELGRZYM BRANDENBURSKI
KRZYSZTOF BOCHUS
Ottona Friedricha von der Groebena przypadki

WYWIAD

84
MIŁOŚĆ I SAMOCHODOWE RAJDY W PRZEDEDNIU WOJNY
Rozmowa z Carlą Montero, autorką powieści *Dziewczyny z mgły*.



66


58

OBEJRZANE, OPISANE

80
ZAWIŁE LOSY PAŁACU SASKIEGO
Marianna Bereda

PRZECZYTANE, OPISANE

88
Fragment książki *Pierwiastki Marii Skłodowskiej Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki*, autorstwa Davy Sobel

92
Fragment książki *Żydowska Warszawa idzie na mecz*, autorów: Roberta Gawkowskiego i Stefana Szczepłka

eprasa.pl 6840328c4e

ARCHEOLOGIA

W maju 2026 r. archeolodzy prowadzący wykopaliska w niemieckim Paderborn dokonali niezwykłego odkrycia. Podczas badań poprzedzających budowę nowego budynku administracyjnego natrafili na pięć średniowiecznych latryn z XIII–XIV wieku. W jednej z nich znaleziono doskonale zachowany, liczący około 800 lat notes, wykonany z drewna i wosku, zamknięty w ozdobnym skórzanym etui. Dzięki niemal beztlenowym warunkom panującym w latrynie przedmiot przetrwał w wyjątkowym stanie.

Notes zawiera łacińskie zapiski wykonane kursywą, co sugeruje, że należał do wykształconej i zamożnej osoby, prawdopodobnie kupca. Obok odkryto fragmenty jedwabiu, które mogły służyć jako średniowieczny papier toaletowy, a także naczynia, kosze i nóż. Znalezisko ogłoszono 12 maja 2026 r. Obecnie trwa konserwacja i odczytywanie tekstu, które mogą dostarczyć nowych informacji o codziennym życiu mieszkańców średniowiecznej Westfalii. ■





Średniowieczny notes znaleziony w latrynie w Paderborn. Fot. S. Brentführer/LWL





Źródło zdjęć: © LWL-Archäologie für Westfalen | E. Daood

eprasa.pl 6840328c4e

ARCHEOLOGIA

Podczas budowy nowej drogi między Borgo Veneto i Carceri w północnych Włoszech robotnicy natrafili na niezwykłe odkrycie archeologiczne. Znaleziska dokonano w trakcie usuwania niewybuchów z czasów II wojny światowej. Jak poinformował 19 maja 2026 r. włoski urząd konserwatorski, pod ziemią w miejscowości Ponso, około 70 km od Wenecji, odkryto pozostałości sanktuarium datowanego na V wiek



Inskrypcje odkryte podczas wykopalisk w starożytnym sanktuarium



p.n.e. Archeolodzy odsłonili fundamenty kilku świątyń, w tym budowli otoczonej kolumnadą. Znaleziono także liczne inskrypcje w języku łacińskim oraz wenetyjskim, używanym przed podbojem rzymskim. Część kamieni z napisami wykorzystano ponownie przy budowie posadzki z I wieku n.e. Badacze sądzą, że miejsce zachowało znaczenie religijne również w czasach rzymskich i było użytkowane przez wiele stuleci. ■



Źródło: Nadzór Archeologii, Sztuk Pięknych i Krajobrazu Prowincji Padwa, Treviso i Belluno



eprasa.pl 6340328c4e



Obraz przedstawiający George'a Washingtona i jego wojska w pobliżu Fortu Cumberland w stanie Maryland, przed wymarszem w celu stłumienia buntu, źródło: domena publiczna

AWANTURA O WHISKEY

JAK AKCYZA ZASTRZĘSŁA AMERYKĄ?

TEKST: MICHAŁ RASTASZAŃSKI

eprasa.pl 6840328c4e



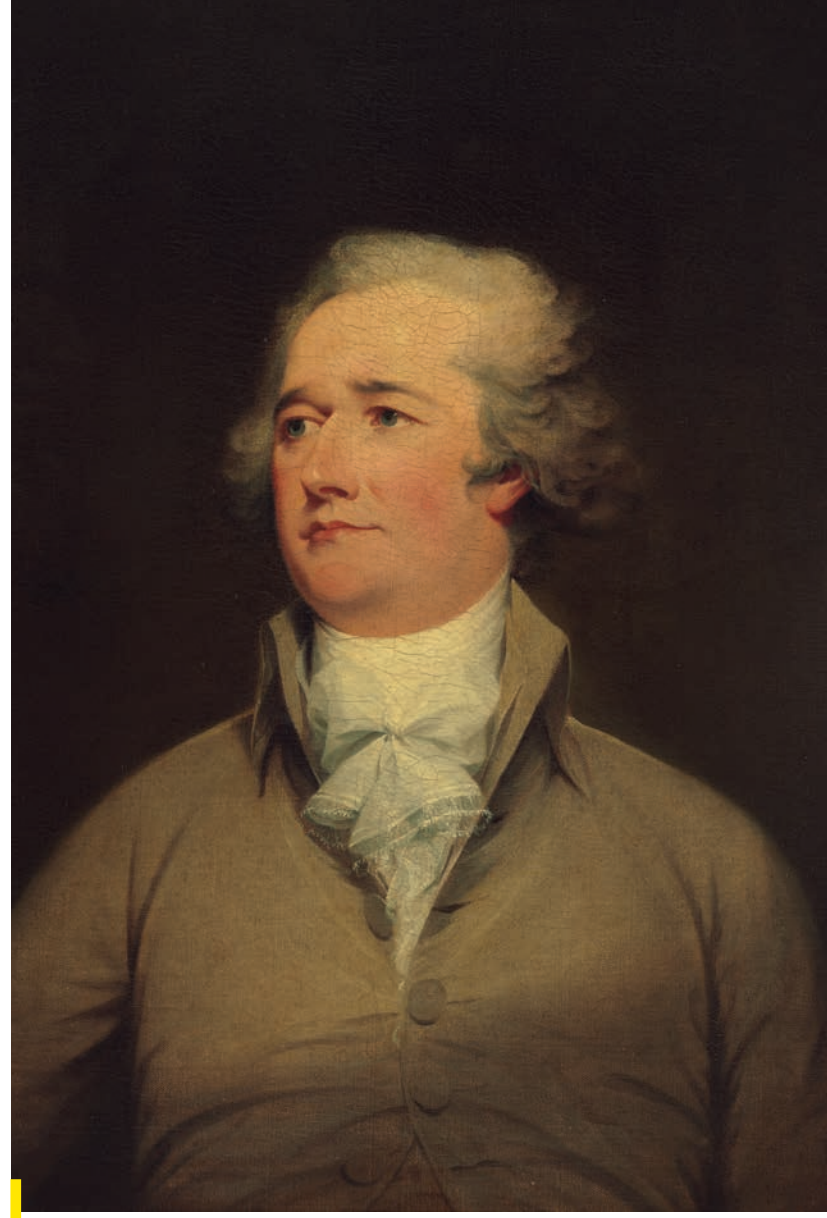
Po zakończeniu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Ameryka była pogrążona w kryzysie finansowym. By zapełnić pusty skarbiec, władze federalne nałożyły różnego rodzaju podatki. Decyzja wywołała ogromne protesty, a młodą republiką zatrzęsło wystąpienie przeciwko akcyzie na whiskey.

Pieniądz słusznie uznaje się za życiodajną zasadę organizmu politycznego; za to, co podtrzymuje jego życie i ruch oraz umożliwia mu wykonywanie najistotniejszych funkcji. Pełna zdolność zapewnienia stałego i odpowiedniego dopływu dochodów, na ile pozwalają na to zasoby wspólnoty, może być zatem uznana za niezbędny składnik każdej konstytucji. W razie niedostatku w tym zakresie muszą wyniknąć jedno z dwóch złych następstw: albo lud będzie poddany nieustannemu wyzyskowi, jako namiastce bardziej właściwego sposobu zaspokajania potrzeb publicznych, albo rząd popadnie w zgubną atrofię i w krótkim czasie ulegnie upadkowi – pisał w jednym ze swych esejów popierających ratyfikację konstytucji federalnej Alexander Hamilton. Jako weteran wojny o niepodległość świetnie zdawał sobie sprawę z tego, co to znaczy prowadzić działania zbrojne bez pieniędzy. Tych nawet po zakończeniu konfliktu brakowało. Uchwalona w 1787 roku konstytucja miała być remedium na dotychczasową niemoc polityczną i gospodarczą. W celu poprawy finansów pośród wielu różnych reform, w 1791 roku Kongres nałożył akcyzę na whiskey. Był to pomysł cytowanego już Alexandra Hamiltona, który objął funkcję sekretarza skarbu. Chociaż sekretarz skarbu we współczesnej Ameryce to de facto nasz minister finansów i gospodarki, to w osiemnastym wieku wyglądało to inaczej. Hamilton dysponował największym z departamentów, a ponadto cieszył się wielkimi wpływami u prezydenta Jerzego Waszyngtona. Podczas wojny pełnił rolę jego adiutanta i świetnie się sprawdzał i to Waszyngton pomógł wypromować jego przyszłą karierę. Niezwykle ambitny Hamilton był szarą eminencją administracji prezydenta, a mierząc pod względem siły politycznej, jego pozycja była bliższa roli premiera. Jego wizja Stanów opierała się na centralizacji i budowie mocnej władzy wykonawczej, silnej armii i flocie oraz handlu z Europą. Zamiary Hamiltona szokowały i oburzały wielu obywateli, którzy przyszłość Ameryki widzieli raczej na zasadzie mniej lub bardziej luźnego związku stanów. Hamilton przedsięwziął wiele reform gospodarczych, które uzdrowiły finanse, m.in. tworząc Bank Stanów Zjednoczonych. Siłą rzeczy trzeba było wprowadzić również podatki. Chociaż najbardziej dochodowe były cła, nie one były obiektem największych protestów.

Wściekli farmerzy z pogranicza

Podatek spotkał się z ogromnym sprzeciwem wytwórców whiskey na pograniczu. Najsłynniejsze protesty wybuchły w zachodniej Pensylwanii, ale zarządzenia kontestowano z różnym natężeniem również w Kentucky, Marylandzie, Karolinie Północnej, Georgii i Wirginii. Najbardziej radykalni i zmobilizowani byli jednak Pensylwańczycy. Zachód Pensylwanii był niejako odcięty od pozostałej części stanu przez Appalachy, które utrudniały komunikację. Do pewnego

eprasa.pl 6840328c4e



Alexander Hamilton, portret autorstwa Johna Trumbulla, 1792, źródło: domena publiczna

stopnia ludzie pogranicza żyli w odseparowaniu od reszty kraju, wobec czego ich poczucie wspólnoty z pozostałą częścią Stanów było mniejsze. Co więcej, podatek na whiskey był dla prostego pioniera sporym obciążeniem. Alkoholu nie używano jedynie na własny użytek. Nadwyżkę płodów rolnych przerabiano na whiskey, ponieważ można je było łatwo transportować i nim handlować. Dla ówczesnych mieszkańców tych terenów był to właściwie wymienny środek płatności. Oburzenie farmerów było również spowodowane tym, że był to podatek o wiele bardziej przez nich odczuwalny. Wielu ówczesnych (a może również i dzisiejszych?) Amerykanów nie zdawało sobie do końca sprawy, że cła wpływają na wzrost cen ich produktów. Co więcej, tego rodzaju podatek był zazwyczaj nakładany na produkty, które nie należały do pierwszej potrzeby przeciętnego Amerykanina. Zupełnie inną wagę miała akcyza na konkretny produkt produkowany przez farmera. Tym bardziej że egzekwowali go poborcy podatkowi, którzy szybko stali się obiektem nienawiści. Akcyza została uznana przez mieszkańców pogranicza za narzuconą wbrew ich zgodzie. Wielu mieszkańców Stanów nadal miało w pamięci, bądź nawet brało udział, w protestach przeciw podatkom nakładanym przez Londyn na kolonię. Dla protestujących nie miało znaczenia, że obecna władza jest w Ameryce i wybrana przez Amerykanów. Uważali, tak jak koloniści wcześniej, że obciążenia zostały nałożone bez ich zgody.

Rozpoczęto ataki na poborców podatkowych. W 1791 roku wściekły tłum zlinczował Roberta Johnsona, którego ogolono, wytarzano w smole i pierzu, a następnie nakazano mu przysiąc, że nigdy nie wróci w te strony. Tego typu przypadek nie był odosobniony. Jak opisywał to Waszyngton, poborcy oraz wszelkie inne osoby wykonujące, lub nawet przestrzegające prawa, spotykały się z różnego rodzaju szykanami. Jak wyliczał, krzywdy czyniono: *poprzez faktyczne niszczenie i uszkadzanie mienia osób uznawanych za przestrzegające tych ustaw; poprzez wymierzanie okrutnych i poniżających kar prywatnym obywatelom wyłącznie za to, że wydawali się sprzyjać prawu;*

Niezwykle ambitny Hamilton był szarą eminencją administracji prezydenta, a mierząc pod względem siły politycznej, jego pozycja była bliższa do roli premiera.

eprasa.pl 6840328c4e

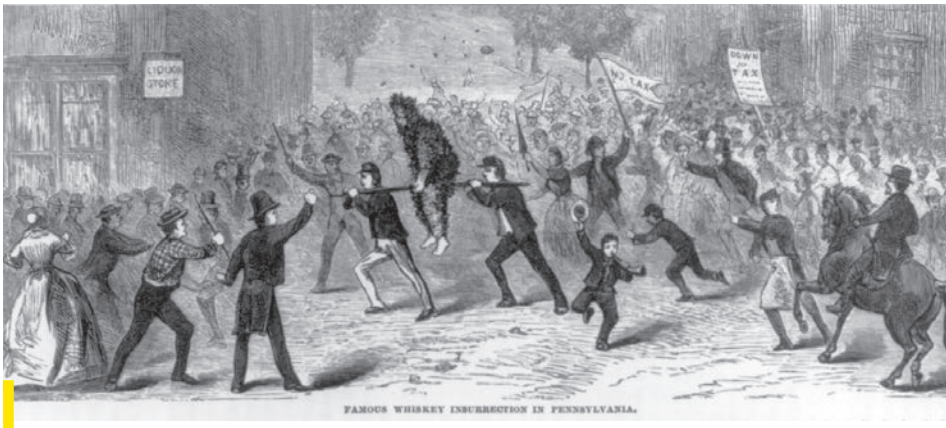
Rozpoczęto ataki na poborców podatkowych. W 1791 roku wściekły tłum zlinczował Roberta Johnsona, którego ogolono, wytarzano w smole i pierzu, a następnie nakazano mu przysiąc, że nigdy nie wróci w te strony. Tego typu przypadek nie był odosobniony.

poprzez zatrzymywanie urzędników publicznych na drogach, znieważanie ich, napadanie na nich i inne formy złego traktowania; poprzez nachodzenie ich domów nocą, siłowe wdzieranie się do środka, zabieranie ich dokumentów i dopuszczanie się innych nadużyć, wykorzystując do tych bezprawnych celów uzbrojone bandy przebrane w taki sposób, by w większości przypadków uniknąć wykrycia. Jednym z najgłośniejszych przypadków ataków był protest z 1794 roku pod domem federalnego szeryfa Johna Neville'a, który zaaresztował farmerów odmawiających płacenia podatku. Nie pomogło nawet to, że Neville był zasłużony w wojnie o niepodległość, podczas której dosłużył się stopnia generała brygady. Tym razem podczas rozruchów polała się krew. Podczas manifestacji zostały zastrzelone przynajmniej dwie protestujące osoby, a w zemście żądny zemsty tłum spalił posiadłość szeryfa.

Tak radykalny wzrost niepokojów mógł mieć fatalne konsekwencje. Pogranicze odmawiało uznania nakazów władz federalnych. Istniało ryzyko, że protesty staną się w przyszłości precedensem, który doprowadzi do zupełnego paraliżu Stanów Zjednoczonych. Hamilton już w 1792 roku domagał się stanowczych działań. *Tak uporczywy i gwałtowny sprzeciw wobec ustawy nadaje tej sprawie jeszcze poważniejszy charakter niż dotychczas i wydaje się wymagać energicznych i zdecydowanych działań ze strony rządu* – pisał Alexander Hamilton w swym liście do prezydenta Jerzego Waszyngtona. Sekretarz skarbu zlecił przeprowadzenie dochodzenia, którego celem było pozyskanie konkretnych argumentów za siłową rozprawą z rebeliantami. Jak wyrażał wówczas Waszyngtonowi swoje stanowisko: *Moje obecne, zdecydowane przekonanie jest takie, że, jeśli tylko uda się uzyskać odpowiednie dowody, konieczne jest użycie pełnej mocy prawa wobec sprawców, wraz ze wszystkimi środkami ukazującymi determinację rządu do jego egzekwowania; a jeśli działania sądów napotkają opór, czego raczej należy się spodziewać, należy zastosować środki, które w ostateczności pozostają w gestii władzy wykonawczej. Jeśli tego się nie uczyni, duch nieposłuszeństwa naturalnie się rozszerzy, a autorytet rządu zostanie podważony. Wystarczająco długo okazywano umiarkowanie, nadszedł czas, by przyjąć inny ton. Przychylnie usposobiona część społeczeństwa zacznie uważać władzę wykonawczą za pozbawioną stanowczości i energii. Przedstawiam te uwagi pod Pańską rozwagę przed podjęciem jakichkolwiek kroków, które mogą wymagać dalszych działań, i mam nadzieję jak najszybciej otrzymać Pańskie instrukcje.*

Jak walczyć z buntownikami?

W Ameryce rozpoczęła się prawdziwa rebelia, a władza federalna stanęła przed niezwykle trudnym dylematem: jak ją stłumić? Wysłanie regularnego wojska mogłoby zostać źle odebrane przez opinię publiczną. Amerykanie bez trudu skojarzyliby tego typu rozwój sytuacji z czasami, gdy to brytyjscy żołnierze egzekwowali na kolonistach niechciane obciążenia. Wykorzystanie regularnej armii mogłoby się skończyć jeszcze większą



Rycina przedstawiająca zamieszki i lincz na poborcy podatkowym, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e



Flaga rzekomo używana przez rebeliantów – jej autentyczność jest kwestionowana, ze względu na niewłaściwą liczbę gwiazd (w czasie rebelii stanów było 15, nie 13). Źródło: domena publiczna



Rycina przedstawiająca amerykańską domową wytwórnię whisky pod koniec XVIII wieku, 1887, źródło: domena publiczna

rebelią. Ta opcja i tak nie byłaby taka prosta do zrealizowania, ponieważ Stany nie posiadały jeszcze licznej armii, a żołnierze byli zaangażowani w walkę z plemionami indiańskimi. W końcu, latem 1794 roku Waszyngton zdecydował, że do stłumienia rozruchów użyje milicji stanowych, czyli pospolitego ruszenia obywateli. W ten sposób można było pokazać, że to amerykańscy obywatele wymierzają sprawiedliwość wobec buntowników sprzeciwiających się prawu. Ustawa, na którą się powoływał, pozwalała na sfederalizowanie milicji stanowych do *tłumienia insurekcji, odpierania inwazji i egzekwowania federalnych praw*. W tym wypadku aż dwa z trzech wymogów zostały spełnione.

Początkowo zamierzano wezwać jedynie ochotników. Sam Waszyngton w proklamacji o rozpoczęciu działań pacyfikacyjnych stwierdzał, że po ogłoszeniu mobilizacji milicjantów *otrzymałem wiadomości o ich patriotycznej gotowości w posłusznym wykonaniu wezwania wynikającego z obecnej, bolesnej, lecz naglącej konieczności.* Wbrew tym zapewnieniom rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana. Chętnych do walki ze swymi rodakami nie było jednak tak wielu, na ilu liczyły władze federalne. Zwrócono się więc w kierunku poboru. W ten sposób zgromadzono kilkunastotysięczną siłę, która ruszyła rozprawić się z zarzewiem rebelii.

Z tworzonej armii rebelianci kpili, a niektórzy powątpiewali nawet, że prezydent rzeczywiście zdecyduje się na zbrojne rozwiązanie. Jak wspominał kronikarz insurekcji William Findley: *Niektórzy ludzie w niektórych miejscach, nieświadomi sytuacji, uwierzyli w rozpowszechniane fałszywe plotki i nie wierzyli w to, że wojsko nadciąga, aż do momentu, gdy było już w marszu.* Chociaż milicji brakowało dyscypliny, wyszkolenia i wyposażenia, to już sam marsz ogromnej, jak na ówczesne realia amerykańskie, armii do stłumienia protestów wywołał na buntownikach duże wrażenie. W efekcie nie doszło do żadnej bitwy, a buntownicy poddali się bez walki. Waszyngton, chcąc uspokoić nastroje w podzielonym kraju, zdecydował się na amnestię dla buntowników. Sąd federalny skazał jedynie dwie osoby, Philipa Wigle'a i Johna Mitchella, którzy otrzymali wyroki śmierci. Nawet oni otrzymali jednak od prezydenta ułaskawienie.

Stany Zjednoczone skutecznie wyszły z jednego z pierwszych potencjalnie groźnych kryzysów. Był to spory sukces administracji Waszyngtona, która udowodniła, że dysponuje

eprasa.pl 6840328c4e

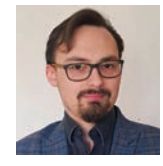


George Washington jako prezydent Stanów Zjednoczonych na portrecie autorstwa Gilberta Stewarta, 1796, źródło: domena publiczna

narzędziami do egzekwowania prawa. Rzecz jasna nie był to ostatni raz, gdy jeden z prezydentów Stanów decydował się na wysłanie sił zbrojnych do stłumienia rozruchów. Rezultaty były jednak różne. Gdy w 1861 roku Abraham Lincoln wzorem Waszyngtona powołał się na tę samą ustawę o milicji i wezwał 75 tysięcy ochotników do stłumienia rebelii, pokaz siły nie doprowadził do kapitulacji Konfederatów, ale wybuchu wojny domowej.

W latach 60. XX wieku historyk Jacob E. Cooke, pisząc o rebelii whiskey, nawiązał do ówczesnych wydarzeń politycznych w Ameryce, gdzie prezydenci Eisenhower i Kennedy użyli Gwardii Narodowej do przełamania oporu zwolenników segregacji rasowej i wymuszenia wprowadzenia polityki federalnej. Jak podsumowywał, mierząc miarą swoich czasów: *Patrząc z dzisiejszej perspektywy, Rebelia Whiskey była przełomowym wydarzeniem w historii Stanów Zjednoczonych. Stworzyła precedens nadrzędności prawa oraz tłumienia skrajnego indywidualizmu, który występując pod hasłami wolności lub praw stanowych sprzyja gwałtownemu nieposłuszeństwu wobec władzy konstytucyjnej.* Mimo tego sądu, Amerykanie nie sformułowali jednak do dziś jednoznacznej opinii o buncie przeciwko akcyzie. Poza przytoczoną interpretacją Cooke'a jest też do dziś wielu zwolenników rebeliantów. W buntownikach widzą bunt przeciw silnej władzy. Takie spojrzenie propagują w Stanach zwłaszcza libertarianie, którzy na jeden ze swych symboli wzięli tzw. Flagę Rebelii Whiskey, którą rzekomo mieli używać buntownicy podczas insurekcji. Tym samym rozruchy z osiemnastego wieku są dla wielu Amerykanów nadal niejednoznacznym wydarzeniem.

Warto o tym pamiętać w Polsce, gdzie tradycja społecznych protestów, uświęcona walką o wolność narodową i prawa obywatelskie posiada w dużej mierze pozytywne konotacje. Nasza wyjątkowa perspektywa nie byłaby w pełni zrozumiana choćby w Stanach Zjednoczonych... ■



MICHAŁ RASTASZAŃSKI
Historyk, amerykanista, specjalista od dziejów wojskowości w XVIII, XIX i XX wieku. Doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW.

eprasa.pl 6840328c4e

SMAK BUNTU

JAK HOLENDRZY ZJEDLI PREMIERA

TEKST:
MACIEJ SPRZĘGAJ



eprasa.pl 6840328c4e



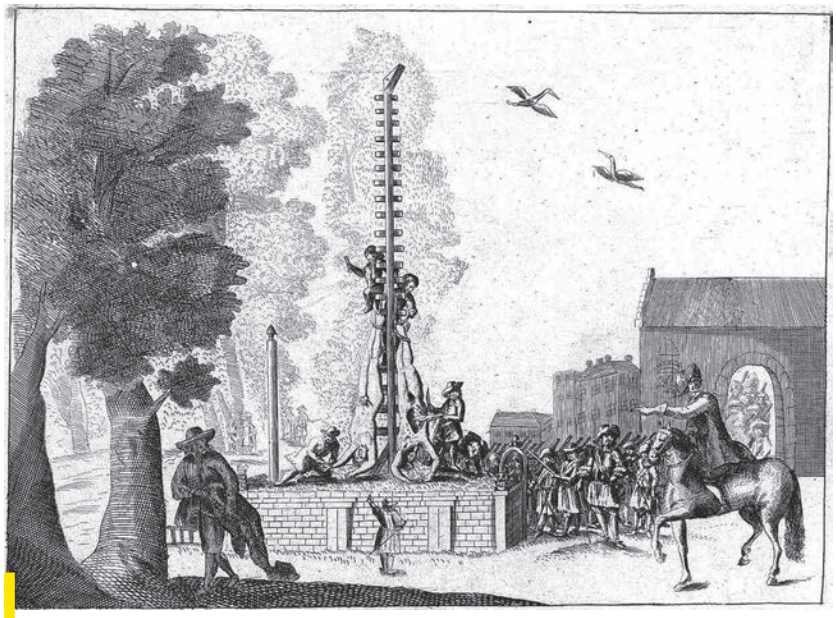
W historii politycy byli ścinani, torturowani, rozstrzeliwani, ale szczególny przypadek spotkał w Holandii braci de Witt. Po pozbawieniu władzy, torturach i linczu, w którym ponieśli śmierć, wściekły tłum miał ich jeszcze... zjeść.

eprasa.pl 6840328c4e

Za wyjątkowo pechowy w historii Niderlandów uchodzi 1672 rok. Jest na niego nawet specjalne określenie: Rampjaar – rok katastrofy. Nim to się stało, siedemnaste stulecie było dla Holandii złotym wiekiem. W tym czasie Holandia zdobyła swoją niepodległość w walce z Hiszpanią i rozpoczęła szeroko zakrojoną ekspansję kolonialną i handlową. Kiedy myślimy o Rzeczpospolitej jako „spichlerzu Europy" i lukratywnym handlu zbożem, który miał zaopatrywać Zachód poprzez Gdańsk, musimy pamiętać, że nie tylko Polacy bogacili się na tej wymianie. Handel właściwie zmonopolizowała flota Holendrów. Niderlandzkie statki zakładały faktorie w Ameryce, Afryce i Azji. Jednym z wybitnych polityków tej epoki był Johan de Witt. Mąż stanu, który pełnił funkcję Wielkiego Pensjonariusza Holandii. Na współczesny język można uprościć ten tytuł, porównując go do „premiera" Niderlandów. De Witt piastował ten tytuł przez prawie dwadzieścia lat (1653–1672). Był zdeklarowanym republikaninem i przeciwnikiem monarchii, zwalczał dynastię Orańską, która do tej pory piastowała rządy jako stadhouderowie. Za sprawą działań de Witta, frakcja oranżystów została zmarginalizowana, na co wpływ miał w szczególności tzw. Wieczysty Edykt, w którym zniesiono urząd stadhoudera. Oranżyści zostali zmarginalizowani, ale nie zniszczeni i jako opozycja przygotowywali powrót do władzy. Wszystko miał zmienić feralny 1672 rok, kiedy de Witt miał ponieść koszmarną śmierć z rąk tłumu.



Johan i Cornelius de Witt, źródło: domena publiczna



Zwłoki braci, źródło: domena publiczna

Anglicy i Francuzi u bram!

Rosnąca potęga Niderlandów nie mogła pozostać bez odpowiedzi konkurentów. Johan de Witt musiał sprostać ogromnym wyzwaniom, wobec których został postawiony jego kraj. Siedemnasty wiek był, podobnie jak później osiemnaste stulecie, czasem nieprzewidywalnych i dziwnych, a więc i bardzo kruchych sojuszy. Anglicy, którzy od szesnastego wieku wiernie wspierali dążenia niepodległościowe Holendrów, wraz ze wzrostem ich potęgi gospodarczej i handlowej, zaczęli zmieniać swoje zapatrywania. Dało to początek czterem wojnom holendersko-angielskim, z których pierwsza rozpoczęła się w 1652 roku, a ostatnia miała miejsce dopiero pod koniec osiemnastego wieku i zakończyła się w 1784 roku. Drugim groźnym oponentem Holendrów stała się Francja, która za rządów Ludwika XIV błyskawicznie rosła w siłę i stawała się dominującym mocarstwem w regionie. Johan de Witt robił, co mógł, by balansować pomiędzy tymi dwiema potęgami. Za jego rządów znacząco rozbudowano flotę, która odniosła szereg wspaniałych zwycięstw, m.in. słynny rajd Medway, gdzie Holendrzy zaskoczyli Royal Navy zacumowaną w jej własnej bazie na Wyspach Brytyjskich i zniszczyli wówczas wiele okrętów angielskich. Wojny z Anglią z lat 1652–1667 toczyły się ze zmiennym szczęściem. Doniosłe znaczenie historyczne miał upadek położonego w Ameryce Północnej Nowego Amsterdamu, który Anglicy po zdobyciu przechrzcili na Nowy Jork. Holendrzy także potrafili się jednak odgryźć, zdobywając m.in. Surinam, który pozostał w rękach niderlandzkich aż do 1975 roku. Chcąc zyskać przewagę, Wielki Pensjonariusz zwrócił się o pomoc do Ludwika XIV. Sojusz z katolickim mocarstwem przeciwko innym protestantom wywoływał wzburzenie w samej Holandii. Brytyjski urzędnik admiralicji Samuel Pepys spekulował w 1666 roku, że: *Francuzi nie połączyli się*

eprasa.pl 6840328c4e



Bracia de Witt

jeszcze z Holendrami, co budzi niezadowolenie wśród mieszkańców Holandii, a jeśli ponieśliby porażkę, doprowadziłoby to do upadku de Witta; ludność Holandii generalnie nienawidzi tego sojuszu z Francją. Władza de Witta miała jeszcze trwać prawie sześć lat, ale Niderlandy miał już wkrótce czekać czas klęsk.

Rok katastrofy

Ekspansja Francji i wzrost jej potęgi zaczęły budzić uzasadnione obawy wśród elit niderlandzkich. Gdy okazało się, że Ludwik XIV zamierza podbić Hiszpańskie Niderlandy (Belgię) i tym samym zlikwidować bufor dzielący Holandię od państwa Burbonów, de Witt natychmiast zareagował. Sojusz z Francuzami wynikał z przyczyn strategicznych i gdy czynniki się zmieniły, bez wahania porzucił niedawnego alianta. By odmienić sytuację, zawarł krótkotrwały sojusz



Zamordowanie braci de Witt, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e

ze swym niedawnym wrogiem – Anglią, a także otworzył się na zbliżenie z Hiszpanami, przeciw którym jeszcze kilka dekad temu Niderlandy walczyły o wolność. Pozornie zręczna polityka, okazała się fatalna w skutkach i skazała Holendrów na izolację polityczną. Nastąpił wkrótce kolejny zwrot sojuszy, a Anglicy i Francuzi sprzymierzyli się przeciwko Niderlandom. Oba państwa zbliżyły się do siebie dzięki tajnemu traktatowi z Dover (1670), w którym Karol II za poparcie Ludwika zadeklarował chęć konwersji na katolicyzm. Ostrze sojuszu było wymierzone przeciwko Holandii. Zaistniało wręcz ryzyko rozbioru Niderlandów, ponieważ, żądny podbojów i ukarania Holendrów, Ludwik XIV dążył do zmaksymalizowania zysków z wojny. Anglicy woleliby raczej restaurację spokrewnionej ze Stuartami dynastii orańskiej.



Zwłoki braci. Obraz Jana de Baena, źródło: domena publiczna



Wilhelm III Orański, źródło: domena publiczna

W 1672 rozpoczęła się inwazja koalicji antyholenderskiej. Holandia była państwem morskim i potęgą handlową, a jej armia nie mogła się równać z siłami lądowymi Francuzów. Siły Ludwika, po pierwszym paśmie oszałamiających sukcesów, zatrzymał desperacki ruch Holendrów, którzy otworzyli śluzy wodne i zalali własne ziemie. Wyhamowało to niezatrzymany do tej pory impet przeciwników. O skali sukcesu tego dokonania niech świadczy to, że podczas II wojny światowej Armii Czerwonej nie udało się powtórzyć tego dokonania – gdy w 1941 roku wysadzono zaporę na Dnieprze, by zastopować ofensywę niemiecką, zalano własne wojsko i cywilów, dezorganizując dodatkowo odwrót. Dodatkowo po stronie Francuzów szwankowało dowodzenie, ponieważ król, pozbawiony szybkich sukcesów, w kluczowym momencie zbyt łatwo się zniechęcił. Jak narzekał

eprasa.pl 6840328c4e



Ludwik XIV przekracza Ren podczas wojny z Holandią (1672), źródło: domena publiczna

po latach słynny pamiętnikarz Saint-Simon: *Gdy wszystko było już podbite, wszystko zdobyte, a Amsterdam gotów się poddać, król ulega swojej niecierpliwości, opuszcza armię, pędzi do Wersalu i w jednej chwili niweczy cały sukces swoich wojsk!* Niderlandy trzęsły się w posadach pod połączonym atakiem angielsko-francuskim. Pozycja polityczna Johana de Witta z oczywistych powodów zaczęła się chwiać. Niedługo po rozpoczęciu tej wojny, miał się rozpocząć jego tragiczny upadek.

Oranżyści i republikanie

Gdy pozycja oskarżanego o klęskę Niderlandów de Witta zaczęła się chwiać, przewagę zaczęli zyskiwać jego wrogowie. Co prawda, sam Wielki Pensjonariusz był niezmordowany i deklarował, że będzie walczyć *o każdy cal ziemi, stawiając z batawską niezłomnością opór wrogowi do ostatniego człowieka*, ale kraj był zbyt podzielony, by zmotywować się takimi deklaracjami. Niektórzy chcieli paktować z Francuzami, inni woleli oprzeć się na Wilhelmie III i wykorzystać jego więzy rodzinne do dogadania się z Anglikami. W końcu, 21 czerwca 1672 roku, do rezygnacji z władzy zmusił de Witta nieudany zamach orażystowskiego nożownika, który ciężko go zranił.



Holenderski rajd na Medway (1667), źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e

Gdy dochodził do siebie, oranżyści przejęli władzę. W obliczu tak spolaryzowanego kraju i tak nie mógłby już o wiele dłużej rządzić. W końcu jego rząd upadł, a tłamszeni przez dwie dekady oranżyści wrócili z Wilhelmem III jako stadhouderem. Tymczasem o zamach przeciwko Wilhelmowi III oskarżono brata Johana de Witta – Corneliusa. Na jego zdradę nie było jednak dowodu. Do winy nie przyznał się nawet pod wpływem tortur, wobec czego zdecydowano się go uwolnić. Mimo że Cornelius nie został skazany, po kraju krążyły już plotki o jego rzekomej zdradzie, które jeszcze napędzały gniew zwolenników dynastii orańskiej. Gdy 20 sierpnia Johan de Witt udał się do swojego brata, który miał zostać wypuszczony z więzienia, żądny ludowej sprawiedliwości tłum zaatakował ich i zlinczował. Jak zapisano w relacji z jego śmierci: *Wielki pensjonariusz był tam wprawdzie lżony i wyzywany od zdrajców ojczyzny, lecz go nie tknęło; nie mógł jednak dojść do głosu i wciąż powtarzał: „Panowie, panowie, cóż to ma znaczyć?" Na to natychmiast odpowiedziano: „Tego się zaraz dowiesz". Wówczas odpowiedział jeszcze coś, czego nie zdołano zrozumieć, lecz sens końcowych słów był taki: „Jesteśmy niewinni, nie jesteśmy zdrajcami; zaprowadźcie nas tam, dokąd chcecie, i pozwólcie nas przesłuchać".*

Rzecz jasna nie wysłuchano go. Obu braci zabito, a ich zwłoki rozebrano i straszliwie zmasakrowano. Johanowi de Wittowi obcięto palce, którymi miał podpisać ów Wieczysty Edykt. W końcu ich zdewastowane ciała powieszono do góry nogami. Podczas tej masakry miało nawet dojść do aktów kanibalizmu. Nawet jeżeli tak rzeczywiście było, to tłum gryzł ciało De Witta nie z głodu, ale raczej z nienawiści i chęci jeszcze większego pohańbienia zwłok. Gdy zabrano zwłoki, tłum miał zabrać nawet specyficzne „pamiątki" z okrutnego widowiska: *Wczesnym rankiem każdy biegł ku szafotowi, odcinając kawałeczki drewna z rusztowania, na których znajdowało się choć trochę krwi. Taki był koniec tych dwóch panów* – konkludował jeden z pamfleciстów opisujących koniec braci.

Całe zajście uznano za wybryk wściekłego motłochu, ale Wilhelm III nie ronił łez za zabitymi de Wittami. Nikogo nie ukarano za zajście. Istnieją nawet spekulacje o potencjalnym udziale orańskiego księcia



Bitwa pod Solebay (1672), źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e



Oblężenie Coevorden (1672), źródło: domena publiczna

w zabójstwie. Niezależnie od tego, niderlandzki stadhouder wyprowadził kraj obronną ręką, chociaż wojna miała jeszcze trwać sześć lat.

Książę, któremu de Witt nigdy nie ufał i uważał za angielską marionetkę, okazał się porównywalnym mężem stanu, który stanął na wysokości zadania. Słynna była jego odpowiedź angielskiemu dyplomacie, który zagroził mu, że w wypadku odmowy kapitulacji ujrzy koniec swego państwa: *Z pewnością nie zobaczę mego kraju w ruinie, umrę w ostatnim okopie.* Wilhelm stał się mężem opatrznościowym republiki, który wyprowadził kraj z ciężkiego kryzysu. Bez wątpienia w ocaleniu kraju pomogły mu wspominane już koneksje rodzinne, które wyprowadziły Anglię z wojny. Wilhelm III był spokrewniony z królem angielskim Karolem II. Już w 1674 roku, chwilę przed zawarciem pokoju z Anglią, dostał on list od angielskiego władcy piszącego do niego: *Drogi Siostrzeńcze, odkąd usłyszałem dobrą nowinę o tym, że zostałeś mianowany dziedzicznym stadhouderem i generałem, nosiłem się z zamiarem przesłania Ci moich gratulacji z powodu tak znaczącej korzyści dla Twojej rodziny i jej sukcesji.* […] *Albowiem wydaje mi się, że nasze wspólne interesy, jak również Twoje pokrewieństwo ze mną, powinny stanowić pełne zabezpieczenie dla nas obu i wystarczać jako uzasadnienie wszystkich powyższych oczekiwań, które Ci składam, w tym obietnicy, że pozostaniesz niezmiennie moim drogim siostrzeńcem.* W praktyce Wilhelm III ograł również Stuarta. Po śmierci Karola II poparł buntowników angielskich podczas Chwalebnej Rewolucji i sam zajął tron angielski. By to się musiało zdarzyć, jego oponenta w Holandii musieli wcześniej „zjeść".

Warto na zakończenie dodać, że historia Johana De Witta została pożywką dla wielu memów internetowych. Niefortunny epizod stał się w Polsce jednym z nielicznych rozpoznawalnych wydarzeń z historii Niderlandów w siedemnastym wieku. Złośliwi nawet sugerują, że z serem goudą i słodkimi waflami, De Wit stał się jedną z najsłynniejszych potraw holenderskich… ■

eprasa.pl 6840328c4e


WYŻSZA OFICERSKA
SZKOŁA POŻARNICZA



NIEPOKORNI STRAŻACY

STRAJK W ELITARNEJ SZKOLE PODCHORĄŻYCH

TEKST: AGNIESZKA SZAJEWSKA

Wciąż trwał karnawał „Solidarności”, ale w powietrzu czuć było niepokój. Rejestracja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego, kolejne strajki okupacyjne w zakładach pracy i zew wolności słowa, jaki powiał po pamiętnym lecie 1980 r. miał się za chwilę zakończyć stanem wojennym.

Strajk podchorążych w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej na warszawskim Żoliborzu, przy ul. Słowackiego. Na zdjęciu grupa osób przed bramą uczelni blokowaną przez oddział Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Warszawa, 2 grudnia 1981 r. (fot. z zasobu AIPN)

eprasa.pl 6840328c4e



Oddział ZOMO za bramą WOSP – zdjęcie operacyjne. Warszawa, 2 grudnia 1981 r. (fot. zasobu AIPN)

Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza przy ul. Juliusza Słowackiego na warszawskim Żoliborzu to nie była pierwsza lepsza uczelnia. Żeby się do niej dostać, trzeba było mieć bardzo dobry wynik z wymagającego egzaminu sprawnościowego i wszechstronne uzdolnienia z przedmiotów ścisłych. Bywało jednak, że to nie wystarczyło. Jedyna taka szkoła w kraju w pierwszej kolejności przyjmowała adeptów z rodzin działaczy partyjnych, a dopiero w drugiej kolejności młodych mężczyzn, którzy i tak musieli odbyć tak zwany rok zerowy. Pracowali wtedy fizycznie na zlecenie szkoły na państwowych budowach. Zdarzyło się nawet tak, że przyszli studenci musieli sobie prawie wybudować szkołę, bo byli oddelegowani do prac przy nowym gmachu dla Liceum Lelewela, a jego stara siedziba została w 1983 r. przekazana szkole pożarniczej. Nie o tym jednak będzie ta opowieść, a o strajku, który podjęli studenci WOSP w listopadzie 1981 roku.

Studenci szkoły pożarniczej nie wiedzieli jeszcze, co przyniosą nadchodzące miesiące, ani jakie konsekwencje będą miały ich decyzje, ale pomimo młodego wieku wykazali się dużą przytomnością umysłu i świadomością sytuacji, kiedy władze szkoły przedstawiły projekt zmian statusu placówki.

eprasa.pl 6840328c4e



Budowa biblioteki WOSP (1950?), źródło: NAC

15 listopada 1981 r. na zebraniu Komitetu Uczelnianego PZPR przedstawiono ministerialny plan nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, w myśl którego Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza miała dołączyć do grona wyższych szkół wojskowych. Do tego momentu była objęta przepisami szkolnictwa cywilnego, mimo iż podlegała MSW. Ta planowana zmiana miała oczywisty cel. Dzięki temu zabiegowi władza mogła wykorzystać zasoby sprawnych i wyszkolonych ludzi, a także wysokiej jakości sprzętu do tłumienia protestów społecznych i pacyfikacji ludności cywilnej. W drugiej kolejności wiązało się to z zakazem działalności studenckiej i związkowej na terenie szkoły.

W związku z zaistniałą sytuacją studenci wraz z członkami organizacji solidarnościowych postanowili zorganizować wiec, na którym mogliby przedyskutować sprawę i ocenić możliwości zaradzeniu temu kryzysowi. Spotkanie miało się odbyć 24 listopada o 20.00. Dwie godziny przed planowanym wydarzeniem komendant szkoły płk Krzysztof Smolarkiewicz wprowadził stan podwyższonej gotowości bojowej i zakaz opuszczania budynku szkoły i kwater (akcja „222"). Komisja Zakładowa WOSP, Biuro Interwencyjne NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze, Niezależne Zrzeszenie Studentów i Krajowa Sekcja Pożarnictwa, a także o dziwo Socjalistyczny Związek Studentów Polskich zaprotestowały na tyle skutecznie, że komendant zgodził się ostatecznie na udział w spotkaniu podchorążych III i IV roku.

Mimo to studentów próbowano zatrzymać w drodze na wiec. Milicjanci na ulicy posunęli się do groźby „Stój, bo strzelam!", co przesądziło sprawę i jeżeli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości co do motywów władzy ludowej, to właśnie się one rozwiały.

Do strajku przystąpiło ponad 90% studentów z postulatami koniecznych poprawek do planowanej zmiany ustawy i pozostawienia WOSP jako szkoły cywilnej, wyciągnięcia konsekwencji wobec osób dopuszczających się przemocy fizycznej wobec podchorążych

eprasa.pl 6840328c4e



Kordon milicyjny przygotowany do pacyfikacji WOSP. Warszawa, 2 grudnia 1981 r. Fot. Jan Hausbrandt (fot. zasobu AIPN)

i wobec zwierzchników. Kwestie sporne miały być rozstrzygnięte podczas rozmów komisji, w skład której mieli wejść przedstawiciele MSW, Komendy Głównej Straży Pożarnej i Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Studenci postulowali także o niekaranie osób biorących udział w strajku oraz go wspierających.

Przewodniczącymi Komitetu Strajkowego zostali Zbigniew Szablewski z SZSP i Ryszard Stępkowski z NZS, a członkami przedstawiciele Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność": Krystyna Kolasińska, Jan Bogdal i Marek Surała. Studenci podzielili się na sekcje zadaniowe, w których pełnili dyżury zgonie z ustalonym wcześniej harmonogramem. Działały sekcje: organizacyjna, informacyjna, porządkowa, propagandy, specjalna, poligraficzna, powielania, radiowęzeł, opieki nad doradcami. Powołano także rzecznika prasowego i archiwistę.

Studenci szkoły pożarniczej nie wiedzieli jeszcze, co przyniosą nadchodzące miesiące, ani jakie konsekwencje będą miały ich decyzje, ale pomimo młodego wieku wykazali się dużą przytomnością umysłu i świadomością sytuacji, kiedy władze szkoły przedstawiły projekt zmian statusu placówki.

W bramie szkoły uczniowie pełnili stałą wartę. Strajk miał charakter okupacyjny i pacyfistyczny. Nikt nie wykorzystał istniejącego w budynku arsenału broni i wysokiej klasy sprzętu ciężkiego. Studenci dołożyli też wszelkich starań, aby nie miały miejsca żadne prowokacje i zamieszki ani wewnątrz szkoły, ani na ulicach wokół placówki, gdzie gromadziły się coraz większe tłumy.

Przed budynek szkoły przychodzili ludzie solidaryzujący się ze studentami, działacze z innych ośrodków, rodziny uczniów. Ktoś wywiesił na balkonie flagę zrobioną z pościeli. Zgromadzeni śpiewali hymn.

26 listopada Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej wprowadziły blokadę budynku i otoczyły placówkę kordonem okratowanych ciężarówek. Szeregi zomowców z pałkami i tarczami odgradzały rosnące

eprasa.pl 6840328c4e



Tłum zgromadzony przed Wyższą Oficerską Szkołą Pożarniczą w dniu pacyfikacji strajku przez MO. W oknie widoczny transparent z napisem: „Strajk okupacyjny studentów WOSP". Warszawa, 2 grudnia 1981 r. Fot. Jerzy Lech Szóstko, Edward Kucharski (fot. zasobu AIPN)

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 6840328c4e

tłumy od studentów zamkniętych w szkole. Przywieziono też młodzież ze Szkoły Oficerskiej ze Szczytna, która miała wspierać ZOMO. Jednak szybko zrezygnowano z tego pomysłu, ponieważ okazało się, że chłopakom ze Szczytna bliżej jest ze strażakami z WOSP niż z milicją. Zaczęli się fraternizować i w końcu władze zarządziły wycofanie tych sił z terenu.

Ze studentami z WOSP solidaryzowali się również inni młodzi ludzie, np. uczniowie z Liceum Lelewela i pobliskiego Technikum Samochodowego. Rano wrzucali przez okna kanapki. Przychodzili pod budynek WOSP codziennie. Licealiści widzieli też z okien swojej szkoły, co działo się przed budynkiem WOSP, robili zdjęcia i byli świadkami późniejszej pacyfikacji.

Zanim jednak zdecydowano się na ten krok, władze podjęły próby wyciągnięcia protestujących i nakłonienia ich do odstąpienia od strajku. Przekazywano sfingowane depesze z wiadomością o chorobie lub śmierci bliskich, oczerniano chłopców jako nieodpowiedzialnych i działających na szkodę szkoły i państwa. Wielu rodziców namawiało też swoich synów do odstąpienia do strajku w imię ratowania ich przyszłości i kariery. Byli jednak i tacy, którzy wspierali swoje dzieci w wytrwałości i trzymali kciuki, żeby strajk przyniósł zamierzony efekt.

27 listopada komendant Krzysztof Smolarkiewicz – pod naciskiem Komendy Głównej Służby Pożarniczej – wydał rozkaz o zawieszeniu zajęć do 30 listopada 1981 r. i wezwał studentów do opuszczenia budynku szkoły do godz. 16.00. Zagroził skreśleniem z listy studentów tych, którzy nie zastosują się do polecenia. Jeszcze nieoficjalnie, ale stanowczo zagroził, że niepokorni zostaną usunięci ze szkoły siłą. Działania te były zapewne spowodowane oczekiwanymi obchodami Dnia Podchorążego, który przypada na 29 listopada.

W tej sytuacji strajkujący zwrócili się o wsparcie i ochronę do załóg Huty „Warszawa", Zakładów Mechanicznych „Ursus" i Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Poparcia udzieliło studentom Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" jeszcze tego samego dnia i zaapelowało do zakładów przemysłowych o „udzielenie strajkującym gwarancji bezpieczeństwa – wysyłanie swoich przedstawicieli jako obserwatorów na strajk". Do szkoły przybyli Seweryn Jaworski – wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze oraz Andrzej Stelmachowski, Lech Falandysz, Stefan Wejchert i Witold Frankowski. Na apel studentów WOSP odpowiedzieli robotnicy z Huty „Warszawa, z Mennicy Państwowej, zakładów „Ursusa" i MZK. 26 listopada Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZ i Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych uczelni z całego kraju podjęły uchwałę o poparciu dla strajkujących w WOSP. Swoje poparcie wyraziły: Uniwersytet Warszawski, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i Akademia Teologii Katolickiej.

Wieczorem do budynku WOSP przybyła, zgodnie z oczekiwaniami podchorążych, komisja złożona z przedstawicieli MSW, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Turystyki oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej. Spotkali się w auli szkoły, jednak rozmowy szybko zostały zerwane i ostatecznie zakończono nieudaną próbę porozumienia 28 listopada po 15.00. Stało się tak, ponieważ władze nie chciały odstąpić od pomysłu uczynienia szkoły resortową, a to było przecież głównym postulatem studentów.

Fiasko rozmów zaowocowało obstawieniem szkoły przez dodatkowy kordon funkcjonariuszy MO i ZOMO w dniu 28 listopada, a Komitet Strajkowy WOSP ograniczył swobodę poruszania się komendanta szkoły i kierownictwa, a także wyznaczył kilkuosobową asystę.

29 listopada Komitet Strajkowy przyjął uchwałę o podjęciu czynnego strajku okupacyjnego i o wznowieniu zajęć dydaktycznych. Przez cały czas trwała akcja informacyjna studentów skierowana do społeczeństwa, prowadzona przez radiowęzeł, megafony wystawione na ulicę, ulotki rozrzucane przed budynek i komunikaty. Najważniejszy z nich został powieszony na budynku szkoły a brzmiał on następująco:

Komunikat do społeczeństwa.

Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza jest uczelnią podporządkowaną Ustawie o Szkolnictwie Wyższym.

Kierownictwo uczelni opracowało projekt zmierzający do podporządkowania uczelni Ustawie o Szkolnictwie Wyższym Wojskowym.

Ta istotna zmiana nie była przedmiotem konsultacji ze środowiskiem akademickim. Kierownictwo uczelni zlekceważyło prośby studentów-podchorążych zmierzające do podjęcia dyskusji w niniejszej sprawie. Zamiast dyskusji podjęto próbę zastraszenia zarówno młodzieży akademickiej, jak

Mimo to studentów próbowano zatrzymać w drodze na wiec. Milicjanci na ulicy posunęli się do groźby „Stój, bo strzelam!", co przesądziło sprawę i jeżeli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości co do motywów władzy ludowej to właśnie się one rozwiały.

eprasa.pl 6840328c4e



Akcja poparcia dla strajkujących w WOSP. Na transparencie wywieszonym na tramwaju widoczne hasło: „Nie damy zgasić pożarników". Warszawa,2 grudnia 1981 r. Fot. Jan Hausbrandt (fot. zasobu AIPN)

i pracowników, grożąc wyrzuceniem z uczelni. Siłą próbowano nie dopuścić do wiecu studentów, którego celem było przedyskutowanie merytorycznych „za" i „przeciw" ewentualnej zmianie podporządkowania uczelni. Doszło do nagannych incydentów ze strony kierownictwa uczelni.

Wymienione okoliczności stały się bezpośrednią przyczyną proklamowania strajku studentów.

Strajk został poparty przez nauczycieli akademickich – członków NSZZ „Solidarność" uznających zasadność wszystkich postulatów studentów

Komitet Strajkowy Wyższej Oficerskiej Szkoły Podchorążych.

[Cyt. Na podstawie zdjęcia zasobów KARTA].

29 listopada na dziedzińcu szkoły WOSP odbył się apel z okazji Dnia Podchorążego, w którym uczestniczył wspomniany już Seweryn Jaworski, a następnie mszę w intencji podchorążych odprawił ks. Jerzy Popiełuszko, przyszły błogosławiony Kościoła katolickiego. Nie wiadomo, w jaki sposób dostał się na teren szkoły. Wiemy tylko, że wszedł w cywilnym ubraniu i miał ze sobą skopiowane na maszynie do pisania teksty „Pieśni Konfederatów Barskich", które zostawił podchorążym i wyspowiadał wszystkich, którzy się do niego zgłosili.

W kazaniu podczas mszy w auli, która obecnie nosi jego imię, powiedział: „Jeśli chcecie być prawdziwymi Polakami, jeśli postawiliście sobie za cel, aby dobro zwyciężyło i aby system zła – zniewolenia człowieka – został pokonany, musicie być silni do końca". Nie były to tylko słowa otuchy, ale początek realnej pomocy, jakiej ks. Jerzy udzielił studentom z WOSP. Wspierał ich również po zakończeniu strajku. Pomagał w zakwaterowaniu, znalezieniu pracy i ponownym podjęciu studiów. Dzięki zaufaniu, jakim obdarzyli go ludzie stworzył realną sieć wsparcia i pomocy dla poszkodowanych w strajkach, w tym dla byłych uczniów WOSP.

Głównym środowiskiem, w którym działał ks. Popiełuszko była oczywiście nieodległa od szkoły parafia pw. św. Stanisława na Żoliborzu. Akcja mszy za ojczyznę, odprawianych w całym kraju, otworzyła mu wiele drzwi, dzięki czemu mógł wspierać tych, którzy podjęli strajki.

Na drugie spotkanie w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej ks. Popiełuszko przyszedł ze Studentami Akademii Medycznej. Pytali, jak czują się strajkujący, sprawdzali ich kondycję.

Studenci podczas strajku okupacyjnego wspierali się wzajemnie i ściśle

eprasa.pl 6840328c4e



ZOMO tuż przed rozpędzaniem demonstracji (1982?), źródło: domena publiczna

przestrzegali rygoru, jaki sobie narzucili w kwestii bezpieczeństwa, organizacji działań oraz logistyki. Miejscem zbornym stała się aula główna. Tutaj odbyły się spotkania ze stroną rządową, tu mieli się zebrać w sytuacji ewentualnej pacyfikacji strajku i w tym miejscu odbyły się msze celebrowane przez ks. Jerzego Popiełuszkę.

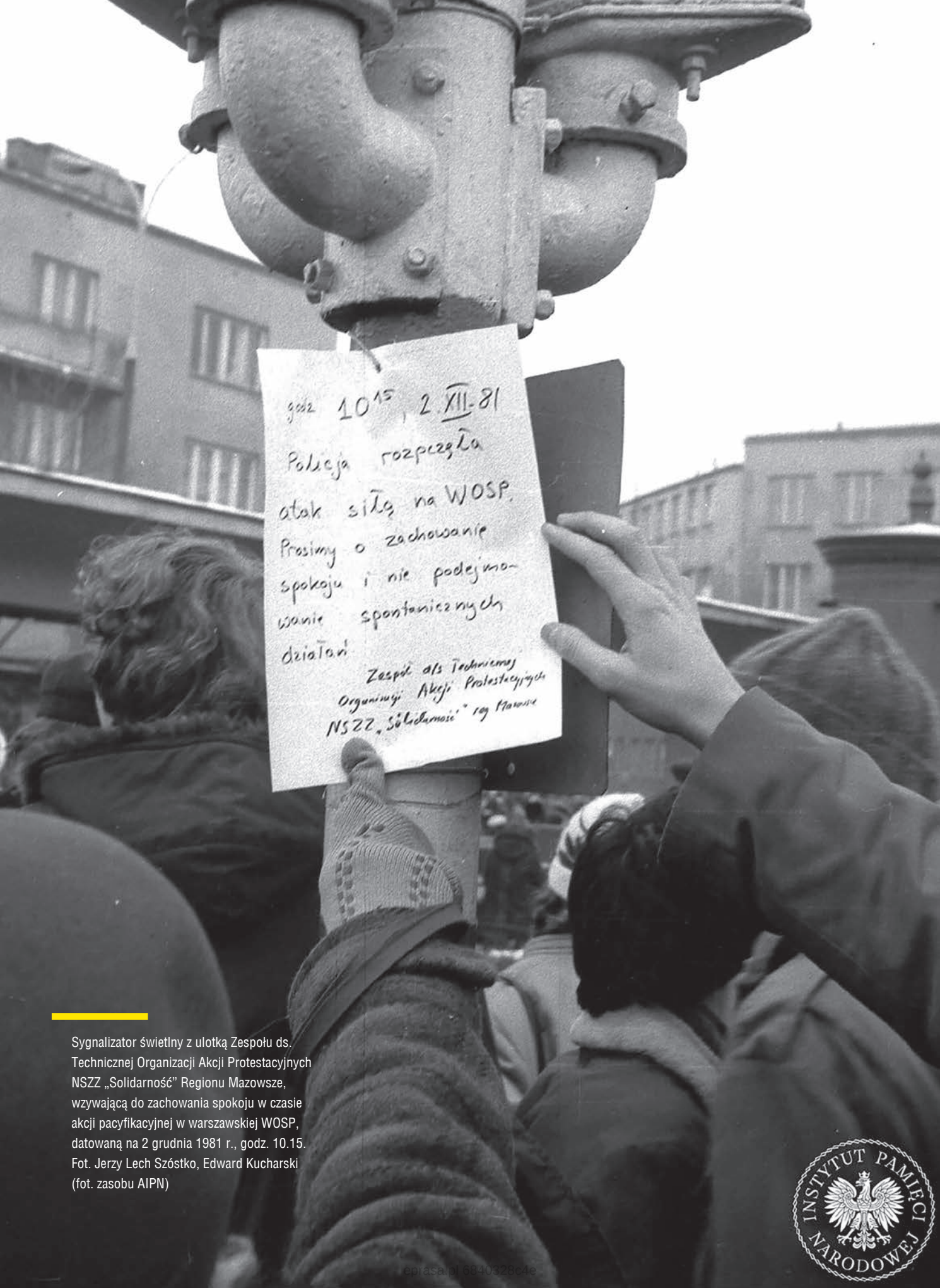
Tutaj też był śpiewany „Marsz strajkowy podchorążych WOSP" autorstwa Marka Busza i Jarosława Barcickiego.

Kiedy młodość jak potok wartki rwie
Szczytne cele i marzenia wiodą prym
Jak miejsce swoje znaleźć i gdzie
Mając niewiele tak w życiu tym.
Ref. Jak równać mam do najlepszych dziś
Jak budować nową Polskę mam
Gdy boję się nawet sam przez miasto iść
I w czasach niepewnych wciąż trwam.
W czasach gdy gary świecą pustkami
I ludzie się trzęsą w bezsilnym gniewie
Gdy mamy dość siły by ruszyć ustami
I krzyk protestu wydobyć z siebie.
Milicja nas ciągle straszy pałkami
A góra się tylko skrobie po głowie.
W Polsce już wielu zrobiono błaznami
Kolej już na was mościpanowie.
Zaparkowały suki przed szkołą
Wypluły z wnętrza niebieską masę
Która zaczęła otaczać nas w koło
Trzymając długie pały za pasem.
Nie damy się gnębić podchorążowie
Zrobimy porządek we własnych murach
Taki porządek, że Polska się dowie
Co mogą chłopcy w czarnych mundurach.

26 listopada Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej wprowadziły blokadę budynku i otoczyły placówkę kordonem okratowanych ciężarówek. Szeregi zomowców z pałkami i tarczami odgradzały rosnące tłumy od studentów zamkniętych w szkole.

30 listopada Komitet Strajkowy WOSP podjął uchwałę o kontynuowaniu strajku aż do rozwiązania konfliktu w drodze negocjacji. Według danych MSW tego dnia protestowało jeszcze około 350 z 400 studentów.

eprasa.pl 6840328c4e



Sygnalizator świetlny z ulotką Zespołu ds. Technicznej Organizacji Akcji Protestacyjnych NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze, wzywającą do zachowania spokoju w czasie akcji pacyfikacyjnej w warszawskiej WOSP, datowaną na 2 grudnia 1981 r., godz. 10.15. Fot. Jerzy Lech Szóstko, Edward Kucharski (fot. zasobu AIPN)

epiasa.pl 6840328c4e

W tym samym czasie rząd z Wojciechem Jaruzelskim na czele, podjął wniosek o likwidacji WOSP. Sprawę referował wiceminister spraw wewnętrznych Bogusław Stachura i postawił sprawę na ostrzu noża, nie słuchając głosów mniej radykalnych członków prezydium.

W odpowiedzi 1 grudnia 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze Zbigniew Bujak ogłosił gotowość strajkową w zakładach warszawskich, zwrócił się też do sejmu o pilne podjęcie tematu statusu WOSP, podając konkretne propozycje rozwiązania problemu w postaci przekształcenia placówki w szkołę prywatną lub zaszeregowanie jej do innego resortu.

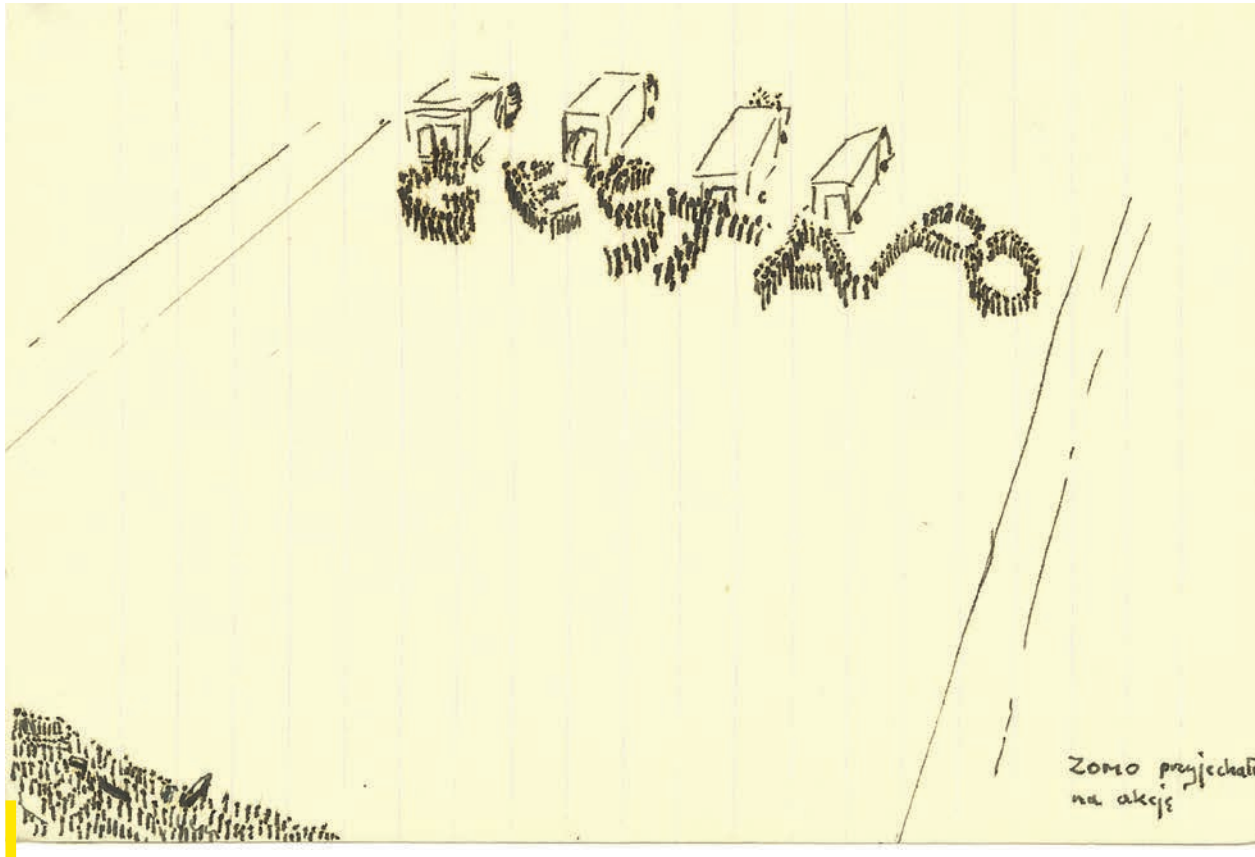
Na apel NSZZ „Solidarność" Regionu „Mazowsze" odpowiedziały: FSO, Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka, Zakłady Wytwórcze Lamp Elektronowych im. Róży Luksemburg i Instytut Badań Jądrowych w Świerku. Swoje poparcie wyrazili też profesorowie wyższych uczelni, w tym profesorowie Aleksander Gieysztor, Klemens Szaniawski i Andrzej Stelmachowski.

1 grudnia wieczorem tłum wokół gmachu, złożony z rodzin podchorążych, robotników warszawskich zakładów pracy i mieszkańców stolicy liczył ok. 2 tys. osób. Na tyłach Teatru „Komedia" powstał punkt aprowizacyjny dla wspomagających i uczestniczących w strajku. Protestujących z WOSP poparli czynnie studenci Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. Coraz więcej było też funkcjonariuszy SB i Milicji, która o godz. 18.00 całkowicie odcięła dostęp do szkoły. Wokół budynku zamknął się kordon okratowanych ciężarówek i szeregi milicyjne.

Przebieg akcji „Syrena"

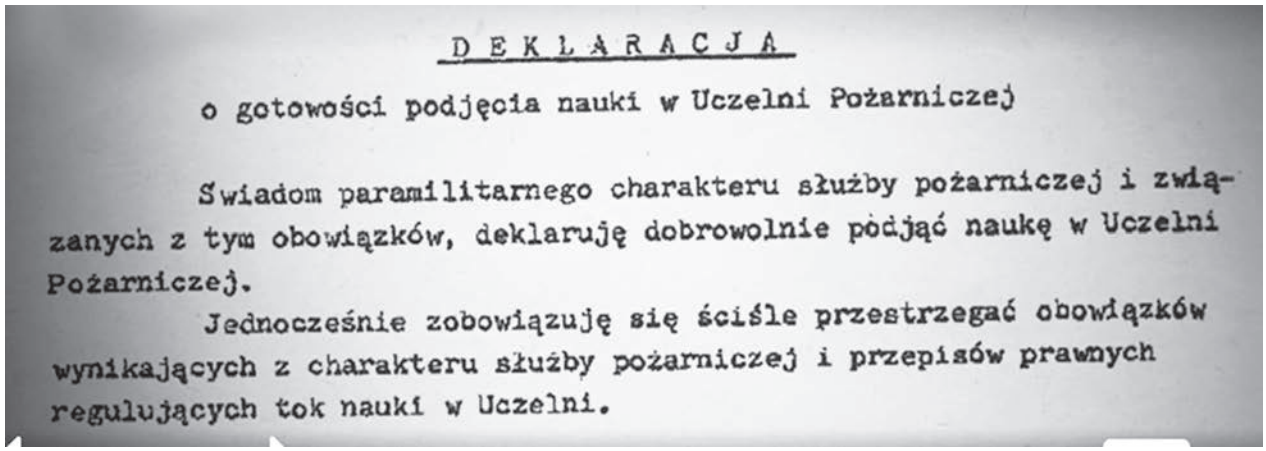
Akcja pacyfikacyjna 2 grudnia została wykonana przy użyciu oddziałów w liczebności 5000 osób na około 350 studentów szkoły. Patrole milicji zatrzymały ruch tramwajowy i zamknęły ulice wokół WOSP.

Nad budynkiem krążył śmigłowiec. Zomowcy zdjęli biało-czerwoną flagę. Pod budynek podjechały autokary, a oddziały ZOMO wkroczyły do budynku. Zaalarmowani studenci, zgodnie z instrukcją, zebrali się w auli (przynajmniej ci, którzy zdążyli do niej przybiec) i nie pozwolili wyprowadzić nikogo pojedynczo. Wiedzieli, jak ważne jest, aby strajk do końca miał charakter jawny i pokojowy. Organizatorzy strajku apelowali o nieużywanie przemocy, aby ludzie nie dali się sprowokować ZOMO.



Ulotka z czasów stanu wojennego, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e



DEKLARACJA

o gotowości podjęcia nauki w Uczelni Pożarniczej

Świadom paramilitarnego charakteru służby pożarniczej i związanych z tym obowiązków, deklaruję dobrowolnie podjąć naukę w Uczelni Pożarniczej.

Jednocześnie zobowiązuję się ściśle przestrzegać obowiązków wynikających z charakteru służby pożarniczej i przepisów prawnych regulujących tok nauki w Uczelni.

Studenci wyrzucali przez okna materiały dokumentujące strajk, aby ludzie przed budynkiem je przechwycili i ocalili przed trafieniem tych zasobów do SB. Agenci udawali wspierających strajkujących i przechwytywali materiały. Do końca działał radiowęzeł, przez który studenci informowali o sytuacji i swoim stanowisku wobec strony rządowej. Aleksander Zblewski wspomina, że w oknach budynku szkoły były wystawione głośniki przez które on i jego koledzy odpowiedzialni za informacje nadawali stałą relację przez cały czas przebiegu strajku.

Tłumy na ulicach otrzymywały też informacje w postaci ulotek. Tamtego dnia na ulicy pojawiła się kartka następującej treści:

„godz. 10.15, 2 XII 81

Policja zaczęła atak siłą na WOSP. Prosimy o zachowanie spokoju i niepodejmowanie spontanicznych działań.

Zespół ds. Technicznej Organizacji Akcji Protestacyjnej NSZZ »Solidarność« Region Mazowsze".

Strajk do końca miał charakter pacyfistyczny. Studenci zostali wyprowadzeni przez oddziały ZOMO w grupach do autobusów. Udało się też zachować spokój w szeregach ludności wspierającej strajkujących na zewnątrz.

Uczniów wywożono autokarami na dworce. Stamtąd mieli się udać do swoich domów. Oczywiście dla nich powrót do domu był najgorszym rozwiązaniem. Oddzieleni od kolegów i wsparcia „Solidarności" byli bezbronni; narażeni na natychmiastowe aresztowanie i skierowanie do służby wojskowej w kompanii karnej. Dlatego (znów zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami) kierowali się do siedziby Regionu „Mazowsze".

Część byłych studentów WOSP kontynuowała strajk na Politechnice Warszawskiej. Rektor tej uczelni zaoferował przyjęcie ich na pierwszy rok na Wydziale Mechanicznym.

Kolejnym krokiem władz w stronę byłych studentów WOSP była propozycja podpisania tzw. lojalki umożliwiającej wstąpienie w szeregi adeptów nowej Szkoły Pożarniczej, utworzonej w miejsce WOSP. Treść „DEKLARACJI o gotowości podjęcia nauki w Uczelni Pożarniczej" brzmiała następująco:

„Świadom paramilitarnego charakteru służby pożarniczej i związanych z tym obowiązków, deklaruję dobrowolnie podjąć naukę w Uczelni Pożarniczej.

Jednocześnie zobowiązuję się ściśle przestrzegać obowiązków wynikających z charakteru służby pożarniczej i przepisów prawnych regulujących tok nauki w Uczelni".

W myśl tej deklaracji studenci stawali się rezerwowym oddziałem prewencji do dyspozycji ministra Kiszczaka. Mogli stanąć naprzeciwko innych studentów, pracowników, robotników – to by była oczywista tragedia dla wielu z nich. Ci, którzy nie zdecydowali się na podpisanie dokumentu mieli zamkniętą drogę do kontynuowania kariery w służbie pożarniczej i utrudniony dostęp do podjęcia jakiejkolwiek nauki.

Po pacyfikacji strajku i wprowadzeniu stanu wojennego byli studenci znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Szczególnie ci, którzy należeli

Głównym środowiskiem, w którym działał ks. Popiełuszko była oczywiście nieodległa od szkoły parafia pw. św. Stanisława na Żoliborzu. Akcja mszy za ojczyznę, odprawianych w całym kraju, otworzyła mu wiele drzwi, dzięki czemu mógł wspierać tych, którzy podjęli strajki.

eprasa.pl 6840328c4e



Budynek WOSP obecnie. Fot. Adam Podlewski

do młodszych roczników i nie mogli kontynuować edukacji na innych uczelniach. Trwał rok akademicki, a oni nie studiowali, co oznaczało, że podlegają obowiązkowej służbie wojskowej i mogą być aresztowani przez Żandarmerię Wojskową i wcieleni do armii do jednostek karnych – w konsekwencji uczestnictwa w strajku, a oficjalnie w efekcie niepodjęcia nauki i niezgłoszenia się do poboru. Andrzej Wojnarski, który podczas mszy celebrowanych przez ks. Jerzego w WOSP odpowiadał za oprawę muzyczną – był studentem I roku WOSP. Według jego relacji działalność ks. Popiełuszko wykraczała daleko poza samą aktywność duszpasterską. Między innymi pomógł on zakwaterować uczniów wyrzuconych ze szkoły w mieszkaniach warszawskich, aby mogli przeczekać najtrudniejszy okres i mieli czas na zorganizowanie się. Panu Andrzejowi również udzielił wsparcia. Skierował go do pracy w Prymasowkim Komitecie Pomocy Internowanym. W parafii pw. św. Marcina pracował przy rozdawaniu darów dla internowanych. Dzięki pomocy ks. Jerzego rozpoczął też studia w Lublinie, chociaż nie na KUL, jak to było pierwotnie w planie, a na UMSC.

Co pozostało?

Pacyfikacja strajku podchorążych była próbą generalną przed stanem wojennym, a plan wciągnięcia tej placówki na listę szkół wojskowych w oczywisty sposób zakończyłby się zapewne wykorzystaniem zasobów i uczniów tej uczelni przez aparat represji 13 grudnia 1981 r. i później.

Historia strajku podchorążych obala też wiele mitów związanych z „karnawałem Solidarności", między innymi prawo do strajku, wolności słowa i wolności osobistej. Studenci byli izolowani w szkole, strajk spacyfikowano przy użyciu siły, a wszyscy uczestnicy protestu byli represjonowani. Nie tylko stracili prawo do studiów w szkole pożarniczej, ale również mieli problemy z podjęciem nauki w ogóle. Ich kariera zawodowa stanęła pod znakiem zapytania. Ci, którzy trafili do zasadniczej służby wojskowej przypłacili to zdrowiem. Wielu straciło szansę zdobycia wartościowego wykształcenia i podjęcia pracy w lepiej płatnych zawodach. Byli represjonowani jeszcze wiele lat po wydarzeniach 1981 roku. Niektórym udało się odnaleźć nową drogę, pomimo trudności, dzięki pomocy ludzi związanych z działalnością niepodległościową i sprzyjającym poszkodowanym.

Strajk zakończył się tragicznie dla jego uczestników. Mimo to nie można nie docenić jego znaczenia. Był bowiem wyraźnym, świadomym i dojrzałym protestem przeciwko perfidii działań ówczesnej zdesperowanej władzy ludowej. ■



AGNIESZKA SZAJEWSKA
Historyk, edukator, redaktor i autorka tekstów z zakresu historii, psychologii, socjologii społecznej.

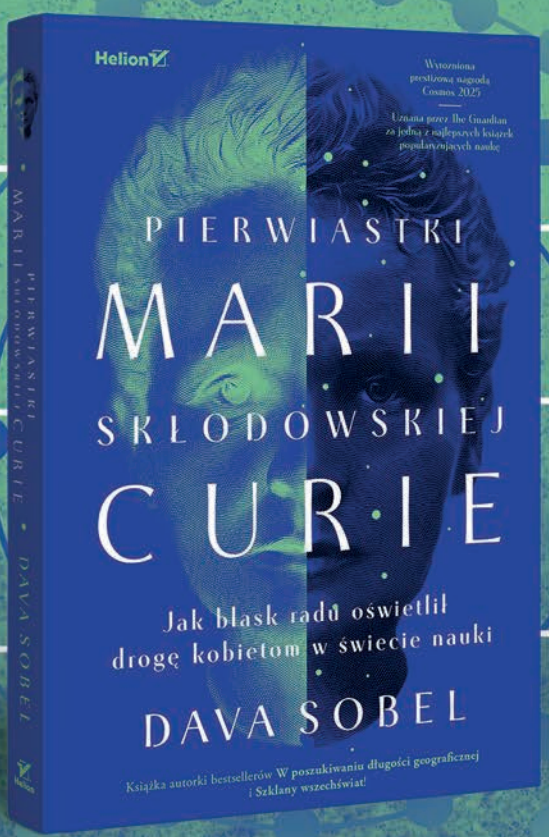
eprasa.pl 6840328c4e

DWIE NAGRODY NOBLA JEDNA NIEZWYKŁA HISTORIA

ODKRYCIE, KTÓRE ZMIENIŁO NAUKĘ

POCZĄTEK WIELKIEGO PRZEŁOMU

PASJA SILNIEJSZA NIŻ BARIERY EPOKI



NIEOCZYWISTY PORTRET IKONY

INSPIRACJA DLA POKOLEŃ KOBIET

AUTORKA NOMINOWANA DO NAGRODY PULITZERA

Helion

Patronat honorowy:

Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowy Instytut Badawczy

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie

Książkę polecają:

Mądre Książki · Lubię Czytać · Wiedza i Życie · pulsar · Kopalnia Wiedzy.pl · Zapytaj Fizyka · PTC · kulturynauki.org

KSIĄŻKĘ KUPISZ NA STRONIE EMPIK.COM, HELION.PL I W DOBRYCH KSIĘGARNIACH!



POZNAŃSKI KWIECIEŃ

WIELKOPOLSKA WIOSNA GŁODU Z 1847 ROKU

Plac Sapieżyński w Poznaniu w 1833 roku na rycinie autorstwa Juliusa von Minutoliego, źródło: Polona

TEKST: SZYMON ANTOSIK

eprasa.pl 6840328c4e



Wiosną 1847 roku Poznań i inne wielkopolskie miejscowości stały się areną buntów społecznych. Tym razem nie były to wystąpienia niepodległościowe, zazwyczaj kojarzone z historią ziem polskich pod zaborami, lecz wybuch gniewu ludzi, dla których cena chleba była kwestią przeżycia.

Głód w okresie przednówka był odwiecznym lękiem preindustrialnych społeczeństw. Dość barwny i przygnębiający opis tych surowych warunków życia przedstawił publicysta poznańskiego „Dziennika Domowego" w 1846 roku: „ (...) zaprzeczyć nie możemy, że na świecie jest niezmiernie źle, skoro dla niedostatku wiele dzieci lub ludzi dorosłych choruje i umiera; skoro nie nabywają tyle oświaty, iżby na siebie skutecznie zapracować mogli, a nade wszystko, skoro swój niedostatek zmuszeni zostają sztukować nierzetelnością, kradzieżą i innemi sposobami niegodziwemi".

Widmo głodu krąży nad Europą

Lęk przed głodem stał się szczególnie wyraźny w połowie XIX wieku, gdy niemal całą Europą wstrząsnęły kryzysy żywnościowe spowodowane zarazą ziemniaczaną i nieurodzajami. Te wstrząsy nie ominęły ziem polskich. Szczególnie dotkliwie dały o sobie znać w Wielkopolsce, w której uboga ludność z głodu i poczucia desperacji wzięła udział w wybuchu buntu społecznego, który przeszedł do historii pod nazwą rozruchów głodowych.

Od początku 1847 roku coraz częściej napływały wieści o głodzie spowodowanym słabymi zbiorami. Najbardziej zatrważające wieści – dotyczące wielu zmarłych z powodu niedożywienia i chorób – dochodziły oczywiście z Irlandii. „Okropne nadchodzą sprawozdania z Irlandyi. Na południu i zachodzie przewyższa nędza wszelkie pojęcie. Podróżny napotyka pełno trupów na drogach, pomarłych głodową śmiercią", raportowano w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego".

Nieurodzaj dotknął również kontynentalną część Europy. Jak donosiła „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego", w niemieckim Kassel pod koniec lutego 1847 roku „z powodu niedostatku żywności wyszło postanowienie, że gorzelnie przez trzy miesiące mają być zamkniętemi, co w ogóle bardzo się wszystkim podoba".

Widmo głodu wywoływało zrozumiałe niepokoje. W tradycyjnie buntowniczo nastawionym społeczeństwie francuskim wybuchały zamieszki zdesperowanych ludzi. Pod koniec lutego 1847 roku w normandzkim Honfleur wybuchła „wielka wrzawa i zmuszono znowu przedających, aby po cenach tańszych sprzedawali. Siła zbrojna nie była w stanie ludu uspokoić". Prasa donosiła także o rozruchach głodowych w innych europejskich krajach, np. w Belgii, gdzie „szpitale, domy przytułku, więzienia gminne musiały zamknąć bramy swoje przed niezliczonemi gośćmi, których głód im napędza".

Długotrwałe niedożywienie mogło prowadzić do wzrostu przemocy w społeczeństwie, skierowanej szczególnie przeciwko ludziom, którzy mieli dostęp do pożywienia. Dobrą ilustracją tych zachowań jest notatka opublikowana w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego" w dniu 5 marca 1847 roku: „(...) w lesie pobliskim Wiednia tak się zagęściły morderstwa, iż może przyjść do ogłoszenia prawa doraźnego na całą okolicę z wyjątkiem samego miasta. Zabójstwa te spełnione bywają na handlarzach zbożowych i w ogóle

eprasa.pl 6840328c4e

ludziach, którzy wracają z targu z trzosami pełnemi".

Niedostatek dotknął także innych ziem polskich pod zaborami: Królestwa Polskiego i Galicji. Słabe zbiory i zaraza ziemniaczana doprowadziły do głodu. Niedożywieni ludzie byli bardziej podatni na choroby, takie jak tyfus, co w konsekwencji doprowadziło do wielu nadmiarowych zgonów.

Nieurodzaj w Wielkopolsce

Wielkopolska nie uniknęła trudnego losu spowodowanego nieurodzajem. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że wiele zapasów zboża zostało wywiezionych na sprzedaż do innych części Królestwa Prus.

Korespondent z powiatu kościańskiego na początku marca 1847 roku donosił, że „głód zagląda już do chaty wieśniaka i mieszczanina naszego" i postulował jałmużnę wielkopostną w postaci rozdzielania zup dla ubogich. Zarazem władze pruskie zachęcały dziedziców wielkopolskich do sadzenia „rychło dojrzewających roślin", takich jak rzepa, galarepa lub marchew.

Lęk przed głodem stał się szczególnie wyraźny w połowie XIX wieku, gdy niemal całą Europą wstrząsnęły kryzysy żywnościowe spowodowane zarazą ziemniaczaną i nieurodzajami. Te wstrząsy nie ominęły ziem polskich.

Nieurodzaj szybko przełożył się na zwyżkę cen. Jednocześnie płace ani pomoc charytatywna nie uległy powiększeniu, co prowadziło do zubożenia ludności. Było to szczególnie dotkliwe dla ubogich, dla których żywność stanowiła dużą część domowego budżetu. W tej sytuacji nawet niewielki wzrost cen mógł doprowadzić do znacznego pogorszenia standardu życia.

Tymczasem ceny żywności rosły gwałtownie. Od początku 1847 roku do czerwca cena żyta na targach poznańskich wzrosła niemal dwukrotnie. Przypadający na wiosnę okres przednówka był szczególnie trudny, bowiem zapasy po poprzednich zbiorach były już wyczerpane. Sytuację uratowały nowe zbiory, które okazały się bardziej pomyślne po kilku poprzednich klęskowych latach.

Głód nie musiał jednak oznaczać całkowitego braku żywności. Zboże, mąka czy chleb mogły nadal znajdować się w obiegu rynkowym, ale ich cena rosła tak szybko, że dla najuboższych stawały się praktycznie nieosiągalne. To właśnie taka sytuacja była szczególnie niebezpieczna społecznie. Widok pełnych wozów ze zbożem, działających piekarni czy sprzedawców oferujących żywność po zawyżonych cenach mógł budzić wśród głodujących wrażenie, że problemem nie jest nieurodzaj, ale niesprawiedliwy podział dostępnych zasobów.



Obraz Jana Gniewosza *Rozdawanie posiłków najuboższym przez funkcjonariuszy cyrkułu w Sanoku, 24 października 1847*, źródło: domena publiczna

Rozruchy głodowe

Rozruchy głodowe w Poznaniu wybuchły 28 kwietnia 1847 roku. Wówczas to zebrała się grupa 140 bezrobotnych, którzy udali się do prezesa poznańskiej policji Minutoliego z żądaniem pracy. Nie została im ona udzielona, natomiast uzyskali zapomogę pieniężną pod warunkiem spokojnego rozejścia się do domów.

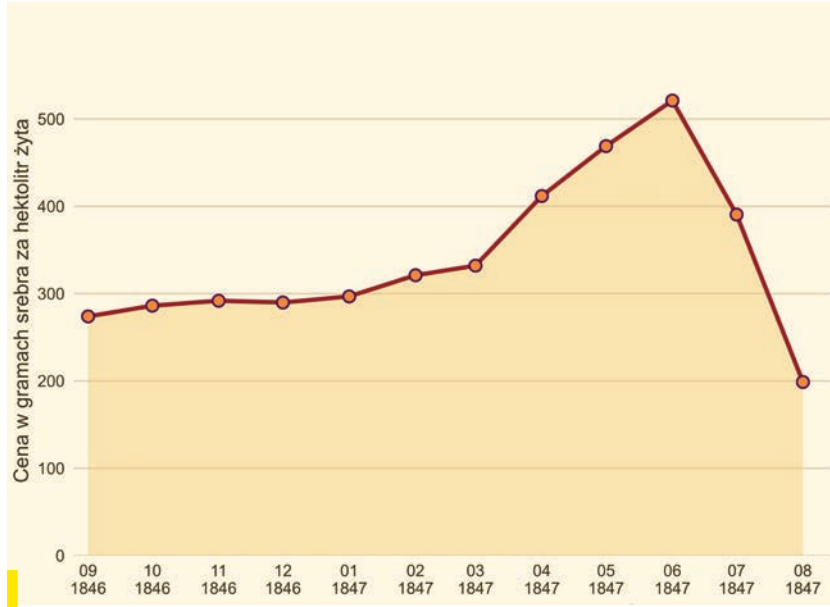
Następnego dnia doszło do ataków na piekarzy, piekarnie, restauracje, sklepy i karczmy. Zostały one zapoczątkowane incydentem na moście Chwaliszewskim, podczas którego jeden z bezrobotnych zabrał czeladnikowi piekarskiemu kilka bochenków

eprasa.pl 6840328c4e

chleba i rozdał je innym głodującym. Do końca dnia dochodziło do ataków na sklepy i restauracje, które były powstrzymywane przy użyciu siły przez policję i wojsko. Pruskie prawodawstwo dopuszczało wówczas wykorzystanie wojska przeciwko protestującym.

Przerażone władze miejskie zaplanowały na następny dzień roboty publiczne, które miały zapewnić zarobek bezrobotnym. Napięta sytuacja nie uległa jednak całkowitemu uspokojeniu. 30 kwietnia grupa głodnych kobiet dokonała na Placu Sapieżyńskim napadu na handlarzy z okolic Poznania, którzy przybyli do miasta z chlebem na sprzedaż. Zrabowały im cały towar, jednak źródła nie poświadczają już dalszych wystąpień w stolicy Wielkopolski. Po tym zajściu sytuacja w mieście została całkowicie opanowana przez siły wojskowe i policyjne. Poznański historyk Czesław Łuczak odnotował, że najbardziej poszkodowaną grupą w wyniku poznańskich rozruchów głodowych byli karczmarze. To oni wnieśli najwięcej skarg do władz miejskich z żądaniami odszkodowania za poniesione straty.

Do podobnych rozruchów głodowych doszło także w wielu innych wielkopolskich miejscowościach. Najpoważniejsze z nich miały miejsce w Gnieźnie, gdzie 2 maja 1847 roku napadnięte zostały cztery wozy ze zbożem należącym do miejscowego dziedzica. Tłum następnie zaatakował spichlerz. Do uspokojenia sytuacji wykorzystane zostało wojsko, które jednak nie było w stanie całkowicie przywrócić porządku. Uczestnicy rozruchów podzielili się na mniejsze grupy, które do końca dnia rabowały sklepy, magazyny i restauracje.



Ceny żyta na targach w Poznaniu w roku rolnym 1846/1847, źródło: opracowanie własne autora

Podobne walki uliczne odbyły się także m.in. w Trzemesznie, Rogoźnie, Witkowie i Murowanej Goślinie. W rozruchach brała udział biedota miejska, ale również okoliczni chłopi. Do starć dochodziło także we wsiach wielkopolskich.

Moralne zamieszki?

Przebieg wydarzeń w Poznaniu i Gnieźnie dobrze oddaje specyfikę ówczesnych rozruchów głodowych, które można interpretować w duchu „gospodarki moralnej" opisanej przez brytyjskiego historyka E.P. Thompsona. Według niego zamieszki głodowe, które rozprzestrzeniały się w osiemnastowiecznej Wielkiej Brytanii, nie były chaotycznymi wybuchami gniewu w reakcji na wzrost cen. Ich uczestnicy mieli działać w poczuciu obrony tradycyjnych norm społecznych, takich jak prawo ubogich do pożywienia, obowiązek sprzedaży zboża i chleba po „uczciwej" cenie oraz sprzeciw wobec spekulacji żywnością w czasie niedostatku.

Tłum w takich wypadkach występował zatem niejako w obronie sprawiedliwości społecznej. Szczególną

Głód nie musiał jednak oznaczać całkowitego braku żywności. Zboże, mąka czy chleb mogły nadal znajdować się w obiegu rynkowym, ale ich cena rosła tak szybko, że dla najuboższych stawały się praktycznie nieosiągalne. To właśnie taka sytuacja była szczególnie niebezpieczna społecznie.

eprasa.pl 6840328c4e



Bulwa ziemniaka dotkniętego zarazą ziemniaczaną (*Phytophthora infestans*), źródło: domena publiczna

wrogość budzili ci, którzy czerpali zyski z kryzysu: handlarze zboża, piekarze, posiadacze ziemscy czy karczmarze. Wozy ze zbożem, piekarnie, sklepy i karczmy nie były więc przypadkowymi celami ataków.

W tym sensie rozruchy głodowe miały własną, choć gwałtowną logikę. Zabranie chleba czeladnikowi piekarskiemu na moście Chwaliszewskim i rozdanie go głodującym, wymuszanie sprzedaży po niższej cenie czy napady na transporty zboża można odczytać jako próbę przywrócenia sprawiedliwej ceny siłą. Nie oznacza to oczywiście, że przemoc była pozbawiona ofiar, jednakże jej źródłem było nie tylko fizyczne doświadczenie głodu, ale również poczucie złamania umowy społecznej między ubogimi konsumentami, sprzedawcami żywności i władzami.

Szczególnie niepokojącym elementem było wskazywanie konkretnych grup jako winnych drożyzny. W Gnieźnie, zanim doszło do ataku na wozy ze zbożem, miejscowi piekarze zażądali sprzedaży towaru po niezawyżonej cenie. Część przemocy była skierowana przeciwko Żydom, zwłaszcza żydowskim kupcom zbożowym, którzy byli postrzegani jako winni drożyzny ze względu na działania spekulacyjne.

Podobne wydarzenia rozegrały się kilka dni wcześniej w Berlinie. Między 21 a 23 kwietnia 1847 roku stolicą Prus wstrząsnęły zamieszki, które przeszły do historii pod nazwą „rewolucji kartoflanej". Tak samo jak w Wielkopolsce, ich bezpośrednią przyczyną był gwałtowny wzrost cen ziemniaków i zboża, szczególnie dotkliwy dla uboższych mieszkańców miasta. Protest rozpoczął się na targowiskach i szybko przerodził się w ataki na piekarnie, sklepy spożywcze i jatki.

Przestroga przed Wiosną Ludów

W celu uśmierzenia niepokoju społecznego w Poznaniu wprowadzono roboty publiczne dla bezrobotnych oraz rozpoczęto sprzedaż chleba po cenie niższej niż rynkowa, na koszt władz miejskich. Jednocześnie osoby zamieszane w rozruchy były poddawane surowym represjom. 321 osób z całej Wielkopolski zostało skazanych na więzienie, chłostę lub przymusowe wcielenie do karnej jednostki wojskowej. Obecność wojska w miejscowościach, w których doszło do zamieszek, została wzmocniona.

Władze państwowe w XIX wieku żyły w strachu przed rewolucją niższych warstw społecznych. Jednocześnie były świadome, że utrzymanie porządku społecznego zależy od poprawy warunków materialnych szerokich warstw społeczeństwa. Szczególnie wyraźnie objawiało się to w obliczu zagrożenia głodem i następujących po nim tumultów. W celu zapobieżenia im, decydowano się niejednokrotnie na szeroko zakrojoną pomoc społeczną, w postaci na przykład organizowania robót publicznych lub rozdawania pożywienia.

Wydarzenia w Poznaniu przybrały dokładnie taki scenariusz. W następstwie rozruchów głodowych pruskie władze centralne przyznały prowincji poznańskiej 800 korców żyta jako zaliczkę pod przyszłe zbiory.

Historia wkrótce pokazała, że obawy europejskich władców były uzasadnione. Rozruchy głodowe w 1847 roku były jednym z ostatnich ostrzeżeń przed nadchodzącym przesileniem politycznym. Rok później Europą wstrząsnęły protesty znane pod nazwą Wiosny Ludów. Lęk przed zubożałymi masami, potęgowany przez rosnące w siłę idee rewolucyjne, stał się częścią szerszego kryzysu starego porządku.

Pamiętamy też, że najsłynniejsze protesty poznańskie, z końca czerwca 1956 roku, choć stały się wehikułem patriotycznego przebudzenia, zostały zainicjowane przez przyczyny bytowe, a dokładniej zaległe wynagrodzenia za nadgodziny. Czy poznaniakom w wieku XX towarzyszyło to samo poczucie przywracania moralnej równowagi, co ich przodkom ponad sto lat wcześniej? ■



SZYMON ANTOSIK
Doktor historii, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Warszawskiego. Popularyzator historii i edukator.

eprasa.pl 6840328c4e

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



NOWOŚĆ!

Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 6840328c4e



BUDAPESZT 1956

Groby ofiar powstania węgierskiego, pl. Rákócziego, 1956 r., fot. Fortepan/Pesti Sráac, Tibor Juricza (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

TEKST: **MICHAŁ GRUSZCZYŃSKI**

Naprzód chłopaki z Budy, naprzód chłopaki z Pestu!
Studenci, robotnicy, pracownicy, słońce nie wschodzi już na wschodzie!
Avanti ragazzi di Buda
avanti ragazzi di Pest
studenti, braccianti, operai,
il sole non sorge piů ad Est.
(fragment *Avanti ragazzi di Buda)*

eprasa.pl 6840328c4e



Budynek Węgierskiego Radia, 1956 r.; transparent z napisem „Wolne Radio Węgierskie". Fot. Fortepan/Gyula Nagy (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

Avanti ragazzi di Buda to znana włoska pieśń polityczna, powstała w październiku 1966 roku z inicjatywy dziennikarza i reżysera Piera Francesco Pingitore.

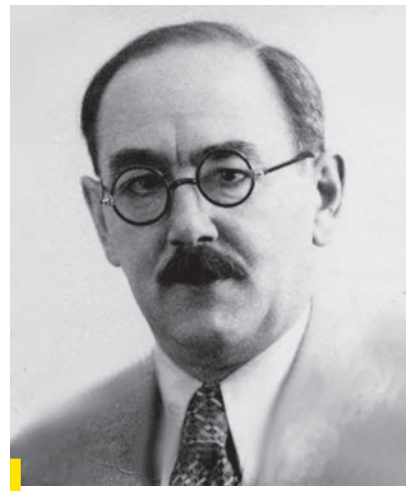
Upamiętnia ona krwawo stłumione przez Związek Sowiecki powstanie węgierskie z 1956 roku.

Pieśń stała się symbolem sprzeciwu wobec komunizmu oraz utworem środowisk prawicowych i kibicowskich.

Naprzód, chłopcy z Budy! Naprzód, chłopcy z Pesztu!

W wyniku porozumień jałtańskich Węgry, jak i reszta krajów Europy Środkowo-Wschodniej, stały się protektoratem sowieckim.

Temu faktowi towarzyszyły zjawiska typowe dla komunizmu. Na ok. 9–9,5 mln Węgrów ponad 2 miliony znalazły się w więzieniach i aresztach. Towarzyszył temu terror policji politycznej. Typowy dla każdego systemu totalitarnego jak komunizm czy nazizm; vide działalność NKWD czy Gestapo. W przypadku państw „demokracji ludowej" warto wspomnieć Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) czy działający na Węgrzech Államvédelmi Hatóság (ÁVH) (Urząd Bezpieczeństwa Państwa). Obie stosowały się do wzorców sowieckich, czyli był to terror oparty na sile, kontrola społeczeństwa poprzez rozwiniętą sieć donosicieli. Wszelkie zeznania wymuszano torturami, a prócz wspomnianych więzień i aresztów, rozbudowano sieć obozów koncentracyjnych.



Imre Nagy. Fot. Wikimedia Commons/ domena publiczna

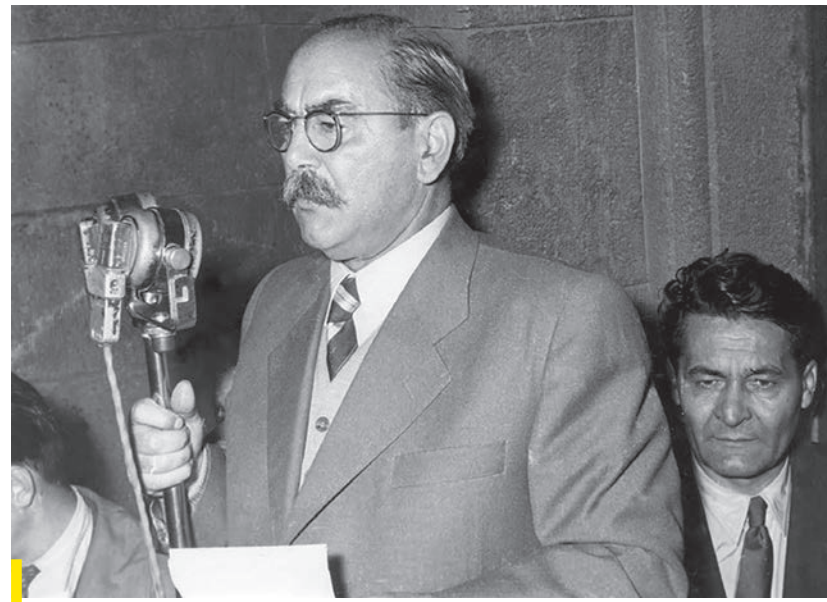
Na Węgrzech jako jedynym państwie komunistycznym nie było zbrojnego podziemia antykomunistycznego, które w Polsce nosi miano *Żołnierzy Wyklętych*, w państwa nadbałtyckich *Leśnych braci*, *Zielonej Armii* na Białorusi, *Krzyżowców* w Chorwacji czy *Hajduków* w Rumunii. W tym kraju w okresie stalinowskim było trzy razy więcej więźniów politycznych niż w Polsce przy trzykrotnie mniejszej liczbie ludności i wspomnianym braku zbrojnego podziemia antykomunistycznego.

eprasa.pl 6840328c4e

Jako ciekawostkę warto wtrącić, że siedziba AVH (zwani byli potocznie *awoszami*) mieściła się w dawnej siedzibie faszystowskiej partii Strzałokrzyżowców przy Al. Andrássyego 60 (*Andrássy út) w Budapeszcie. Natomiast siedziba UB jak potocznie określano MBP była w dawnej siedzibie niemieckiej policji kryminalnej w Warszawie przy Al. Ujazdowskich (wówczas Al. Stalina); w latach 1945–1956 odcinek między* Placem na Rozdrożu a Placem Trzech Krzyży, decyzją Rady Narodowej m.st. Warszawy (z dn. 5 marca 1945 r.) przemianowano na Aleję im. Marszałka Józefa Stalina.

Na Węgrzech panował system monopartyjny. Przeprowadzono kolektywizację rolnictwa i nacjonalizację przemysłu. Wprowadzono system powszechnej cenzury. Niejasne były zasady przyjmowania na studia. Decydowały tzw. punkty za pochodzenie lub przynależność a najczęściej oba naraz. Toczyła się bezwzględna walka z Kościołem. Przejściu sowietów przez ziemie węgierskie towarzyszyła fala mordów, kradzieży, gwałtów. Po 1945 roku na Węgrzech zanotowano ponad 100 tys. przypadków syfilisu! Brzmi to znajomo, nieprawdaż? Czy trzeba dodawać, że wkrótce zanotowano zapaść gospodarczą i gwałtowne obniżenie warunków życia?

Punktem przełomowym były wydarzenia w Polsce w 1956 roku – powstanie poznańskie w czerwcu i objęcie władzy przez uwięzionego wcześniej przez komunistów działacza komunistycznego. Władysław Gomułka objął stanowisko I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przy braku sowieckiej interwencji zbrojnej. To wszystko dawało nadzieję na zmiany.



Imre Nagy przemawia z balkonu parlamentu, 23 października 1956 r. Fot. Fortepan/Frank Fink (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

W dniu 6 października 1956 r. miał miejsce uroczysty pogrzeb ofiar stalinowskiego terroru na cmentarzu Kerepesi, a na pogrzebie zgromadziło się 200 000 ludzi.

Dnia 22 października 1956 r. studenci politechniki budapeszteńskiej wydali oświadczenie, żądając wolności obywatelskich, demokracji parlamentarnej i narodowej niepodległości. By rozpowszechnić swe żądania, kolportowali je w instytucjach, zakładach pracy i na innych uniwersytetach. Próbowali również (bezskutecznie) skłonić węgierskie radio do odczytania ich oświadczenia.

Dzień później, 23 października, miała miejsce, jak się później okazało, historyczna manifestacja „solidarności z polskim Październikiem". Studenci odczytali swoje oświadczenie na Placu Bema i wydawało się, że manifestacja dobiegła końca, ale ludzi ciągle przybywało… Sytuacja zaczęła się zaogniać. Demonstranci rozdzielili się i część przeszła pod budynek parlamentu. Większa grupa udała się pod rozgłośnię radia i starano się zmusić pracowników tej instytucji do odczytania wspomnianego oświadczenia. W odpowiedzi z budynków radia otworzono ogień do demonstrantów. Wieczorem pod parlamentem zebrało się 300 tys. ludzi żądających wolności słowa i poglądów, wolnej prasy, wolnych wyborów i pełnej niezależności od Sowietów. Ich kandydatem na szefa rządy był Imre Nagy, który od 1944 był w rządzie węgierskim z ramienia Komunistycznej Partii Węgier (następnie Węgierskiej Partii Pracujących) jako minister rolnictwa. W latach 1953–1955 był premierem Węgier. W 1955 roku usunięto go z partii i pozbawiono stanowisk partyjnych i państwowych.

W tym kraju w okresie stalinowskim było trzy razy więcej więźniów politycznych niż w Polsce przy trzykrotnie mniejszej liczbie ludności i wspomnianym braku na zbrojnego podziemia antykomunistycznego.

eprasa.pl 6840328c4e



Po obaleniu potężnego pomnika Stalina na cokole zostały tylko buty. Fot. Fortepan/Gyula Nagy (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

Nagy wezwał demonstrantów do spokoju i rozejścia się, ale został niespodziewanie jeszcze tej samej nocy (23/24 października) przez Komitet Centralny węgierskiej partii robotniczej powołany na premiera. Jednocześnie, na prośbę sekretarza partii komunistycznej Ernő Gerő (wcześniej m.in. szefa AVH) sowieci rozpoczęli zbrojną interwencję. Prośba została podpisana przez Biuro Polityczne, łącznie z Nagyem. 24 października powstanie zaczęło rozszerzać się na inne miasta na Węgrzech, jednak głównym centrum wydarzeń był Budapeszt. Nigdzie powstańcom nie udało się zdobyć i opanować żadnego ważnego obiektu. Wieczorem na Placu Bohaterów został zniszczony pomnik Stalina. Do Budapesztu wkroczyło 6 tys. żołnierzy sowieckich wspartych 200 czołgami. Wtedy to po raz pierwszy sowieci użyli w warunkach bojowych swojego legendarnego czołgu ciężkiego IS-3 (IS od Iosef Stalin). Rozkazom sowieckim natychmiast podporządkowało się wojsko i policja polityczna. Na Węgry przylecieli politycy sowieccy Anastas Mikojan i Michaił Susłow z Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (KC KPZS) oraz ówczesny szef KGB Iwan Sierow. Było on jednym z funkcjonariuszy mordujących polskich jeńców w Katyniu. Później zwalczał polskie podziemie. To on aresztował w lipcu 1944 roku żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK i w marcu 1945 roku w Pruszkowie przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego – słynnych Szesnastu.

Dnia 25 października Ernő Gerő został zdymisjonowany z funkcji I sekretarza KC, a jego następcą został János Kádár. ÁVH (*Államvédelmi Hatóság* – Wydział Bezpieczeństwa Państwa) otwiera ogień przed parlamentem do tłumu. Jest ponad 100 zabitych. Nagy wycofał swoją zgodę na interwencję sowiecką.

Dwa dni później, 27 października, Imre Nagy przedstawił skład nowego rządu i ogłosił rozwiązanie ÁVH. Jej funkcjonariusze są internowani. Armia Węgierska na polecenie rządu wstrzymuje działania przeciw powstańcom. Wydarzenia zostają oficjalnie uznane przez władze za rewolucję. 28 października armia sowiecka na prośbę rządu węgierskiego zawiesza akcję militarną.

Dnia 30 października premier Imre Nagy ogłasza koniec systemu jednopartyjnego i powołuje niekomunistycznych ministrów. Powstańcy rozbijają Budapeszteński Komitet Partyjny i wieszają od 20 do 30 spośród 80 jego obrońców. Byli to głównie przedstawiciele znienawidzonej policji politycznej, niesławni „awosze". Sowieci sygnalizują chęć rokowań, jednocześnie jednak przygotowując atak zbrojny na Węgry. Biuro Polityczne KPZS większością głosów wypowiada się przeciw interwencji zbrojnej na Węgrzech. Kardynał József Mindszenty zostaje uwolniony z więzienia. Warto dodać, że kardynał Minszenty w latach II wojny światowej był poszukiwany przez Gestapo za pomoc polskim uchodźcom na Węgrzech. Aresztowany przez komunistów pod koniec grudnia 1948 roku. Podczas śledztwa torturowany, aby przyznał się do „wspierania faszystów" i pomocy w eksterminacji Żydów. Skazano go w lutym na dożywotnie więzienie. 1 listopada wygłosił przemówienie radiowe, w którym udzielił swojego poparcia powstańcom. Jak się wkrótce okaże, wolność nie będzie trwała zbyt długo…

W każdym państwie, które znalazło się w strefie sowieckiej toczyła się walka z Kościołem. Niezależnie od hierarchii duchowni byli zatrzymywani, a w wielu przypadkach poddawani brutalnemu śledztwu i skazywani pod pretekstem wyimaginowanej działalności antypaństwowej. Częstym zjawiskiem, o czym już wspomniano, był zarzut współpracy z niemieckimi okupantami. Tak naprawdę była to walka o tzw. rząd dusz.

eprasa.pl 6840328c4e



Zniszczone sowieckie haubice szturmowe na bulwarze przy zaułku Corvina. Fot. Fortepan/Album027 (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

W tym samym czasie został zwolniony z aresztowania prymas Polski ks. Stefan kard. Wyszyński, przebywający w zamknięciu od 25 września 1953 roku. Wraz z nim aresztowano jego współpracownika ks. bp. Antoniego Baraniaka, którego poddano brutalnemu śledztwu w centralnym więzieniu władzy komunistycznej w Polsce na warszawskim Mokotowie. W ciągu 27 miesięcy był 145 razy przesłuchiwany, niekiedy po kilkanaście godzin, zrywano mu paznokcie, przetrzymywano przez wiele dni bez ubrania w lodowatej, pełnej fekaliów celi. Mimo okrutnych tortur nie dał się złamać i nie obciążył prymasa, na czym zależało komunistycznym służbom. Uzyskanie takich zeznań umożliwiłoby wytoczenie kard. Stefanowi Wyszyńskiemu procesu o zdradę państwa i działalność kontrrewolucyjną.

Dnia 31 października ostatnie oddziały sowieckie opuściły Budapeszt i wycofały się 20 kilometrów od miasta.

Dzień później Nagy ogłosił wystąpienie z Układu Warszawskiego i neutralność Węgier. Rząd węgierski zwraca się z prośbą o wycofanie oddziałów radzieckich z Węgier. Proszono członków ONZ o zagwarantowanie neutralności Węgier. Biuro Polityczne KPZS podejmuje decyzję o interwencji zbrojnej. Sekretarz Generalny KC KPZS Nikita Chruszczow rozpoczyna informowanie państw komunistycznych o tym fakcie. Wicepremier rządu Nagya Janos Kadar ogłasza powstanie nowej partii – Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej utworzonej w miejsce rozwiązanej Węgierskiej Partii Pracujących. Wieczorem znika z Budapesztu. Jak się później okazało, pod eskortą oficerów KGB poleciał do Związku Sowieckiego.

W godzinach wieczornych 3 listopada podstępnie aresztowano delegację węgierską wraz z ministrem obrony płk. Pálem Maléterem, która przybyła na rozmowy dotyczące wycofania sowietów z terytorium Węgier. Czy nie przypomina to zaproszeń na rozmowy np. w Wilnie w lipcu 1944 r. lub w marcu 1945 do Pruszkowa?

Tego samego dnia, w Szolnoku, utworzono marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski z Jánosem Kádárem na czele, który poprosił ZSRR o pomoc w stłumieniu „kontrrewolucyjnego powstania".

O świcie 4 listopada nastąpiło wznowienie sowieckiej interwencji na Węgrzech z udziałem broni pancernej.

Ostatnim akordem rewolucji antykomunistycznej na Węgrzech był legendarny mecz Węgrów z sowietami w waterpolo na letnich igrzyskach olimpijskich w Melbourne 6 grudnia 1956 (zwany melbourne-i vérfürdő – krwawa łaźnia w Melbourne).

eprasa.pl 6840328c4e



János Kádár aresztowany za nielegalną działalność komunistyczną, 1933 r. Fot. Wikimedia Commons/domena publiczna

Wzięło w niej udział 58 tysięcy żołnierzy sowieckich. Na sygnał radiowy „Grom" o godzinie 4.00 rano armia sowiecka ruszyła do ataku, rozpoczynając operację „Wicher". Spadochroniarze opanowali lotniska, bez walki zajęto gmachy parlamentu i ministerstwa obrony narodowej. W oddziałach armii węgierskiej przywróceni zostali dowódcy usunięci przez powstańców, zaś ci, którzy poparli powstanie – aresztowani. Zacięte walki trwały do 10 listopada, choć ich rezultat był do przewidzenia, powstańcy byli gorzej uzbrojeni i pozbawieni centralnego dowodzenia, a armia węgierska – zdezorganizowana aresztowaniem ministra obrony narodowej i niechętną walce postawą większości kadry oficerskiej – praktycznie nie stawiała zorganizowanego oporu. Rozbrojono 35 tysięcy żołnierzy i powstańców. Do 12 listopada główne miasta zostały opanowane. Sporadyczne walki z izolowanymi grupami w trudniej dostępnych rejonach kraju trwały do stycznia 1957 r.

W wyniku walk, głównie w Budapeszcie, od 23 października zginęło po węgierskiej stronie 2500 osób. Ponad 20 tysięcy aresztowano lub internowano, a ok. 200 tysięcy osób uciekło z kraju do Austrii i Jugosławii. Pozostające na Węgrzech rozbite oddziały powstańcze po 10 listopada przeszły do podziemia lub próbowały organizować partyzantkę. Straty materialne wyniosły ok. 220 milionów forintów, co stanowiło czwartą część budżetu państwa. Starty sowieckie wyniosły 740 zabitych żołnierzy i oficerów, 1540 rannych.

W dniu 7 listopada do Budapesztu przybył rząd Kadara i przejął władzę. Został on oficjalnie uznany przez państwa zachodnie.

Prymas Węgier abp József kard. Mindszenty uzyskał azyl w ambasadzie amerykańskiej, w której spędził 15 lat; pomimo wielu nacisków z Watykanu (od lat 60.), nigdy nie godził się na rezygnację z urzędu biskupiego i godności prymasa, w zamian za możność wyjazdu za granicę; ostatecznie padł ofiarą watykańskiej Ostpolitik za czasów Pawła VI, zmuszony do opuszczenia Węgier; w 1973 pozbawiono go urzędu arcybiskupiego i godności prymasa; również i potem był szykanowany z powodu nieprzestrzegania nałożonego nań zakazu publikacji i odbywania podróży do diaspory węgierskiej na różnych kontynentach. Zmarł w 1975 w Wiedniu; jego szczątki spoczęły w ojczyźnie, zgodnie z jego życzeniem, dopiero wtedy (1991), gdy „gwiazda moskiewskiej bezbożności znikła z nieba Maryi i św. Stefana".



Iwan Sierow. Fot. Wikimedia Commons/domena publiczna

Imre Nagy, który początkowo schronił się w ambasadzie Jugosławii, został pojmany przez sowietów, wywieziony do Rumunii i 15 czerwca 1958 r. skazany na karę śmierci (wyrok wykonano dwa tygodnie później). Wraz z nim stracono ministra obrony Pála Malétera. Skazano na śmierć i stracono ogółem ok. 230 osób. Do 1963 Kádár w ramach kolejnych amnestii ułaskawił większość politycznych więźniów, byłych uczestników rewolucji. Kraj po powstaniu węgierskim opuściło blisko 200 tys. Węgrów – kilkadziesiąt tysięcy z nich powróciło po ogłoszeniu amnestii w 1963 r.

Wydarzenia na Węgrzech spotkały się z bardzo żywiołową reakcją w Polsce. Po inwazji sowieckiej pomoc okazywana przez Polaków „węgierskim bratankom" przybrała olbrzymią skalę. Do 12 listopada w całym kraju zgłosiło się 11 196 honorowych krwiodawców. Aby ich obsłużyć, uruchomiono dodatkowe punkty. W całym kraju powstawały komitety zajmujące się działaniem na rzecz potrzebującej ludności węgierskiej. Statystyki Polskiego Czerwonego Krzyża wskazują, że samym transportem lotniczym (15 samolotów) dostarczono na Węgry 44 tony medykamentów i materiałów pierwszej potrzeby. Pomoc wysyłana przy użyciu transportu drogowego i kolejowego była znacznie większa. Polską pomoc szacuje się na wartość

eprasa.pl 6840328c4e

ok. 2 mln ówczesnych dolarów amerykańskich. Społecznie, oddolnie zorganizowana pomoc materialna przysłana z Polski była znacznie większa niż udzielona przez rząd USA.

Ostatnim akordem rewolucji antykomunistycznej na Węgrzech był legendarny mecz Węgrów z sowietami w waterpolo na letnich igrzyskach olimpijskich w Melbourne 6 grudnia 1956 (zwany *melbourne-i vérfürdő – krwawa łaźnia w Melbourne)*. Spotkanie odbyło się po krwawych protestach na Węgrzech, w wyniku których padły ofiary śmiertelne a w kraju wybuchały strajki.

Mecz odbył się 6 grudnia 1956 roku o 15.25 czasu lokalnego. Na trybunach zasiadło około 5,5 tysiąca kibiców. Jak wspomina Wiktor Agiejew, zawodnik sowiecki: *Gdy wchodziliśmy na basen, słyszeliśmy przeciągłe buczenie i krzyk: „Go, Hungary!". Nie, to nie był normalny mecz*. Węgrzy stworzyli taktykę, która miała prowokować ich przeciwników. Wspomina Ervin Zádor: *Zdecydowaliśmy, że spróbujemy rozzłościć Rosjan poprzez ich dekoncentrację*. Piłkarze węgierscy nie mieli problemów ze zrozumieniem rozmów między sowietami, znali dobrze język rosyjski. Uczyli się go w szkole. Mecz rozgrywany był w napiętej atmosferze, przez całe spotkanie dochodziło do obustronnych kopnięć i uderzeń. Łącznie sędzia ukarał w tym spotkaniu pięciu zawodników (trzech sowietów i dwóch Węgrów). Sympatia zgromadzonej publiczności, składającej się głownie z węgierskiej diaspory, stała po stronie Węgrów. Każda ich próba ataku na bramkę sowiecką spotykała się z licznymi brawami i okrzykami, z kolei próby ataku drużyny przeciwnej przynosiły jęki, buczenie i gwizdy. Kibice zgromadzeni na trybunach krzyczeli *Hajrá magyarok!* (*Naprzód Węgrzy*). Według zawodników sowieckich: (...) *sędzia* [Szwed, S. Zuckerman – przyp. MG] *robił wszystko, aby Węgrzy wygrali*" (Jurij Szlapin). Borys Markarow dodawał: *Wiedziałem, że w Budapeszcie młodzi ludzie strzelają na ulicach. Nie uważałem tego za dobre, ale my przyjechaliśmy grać w piłkę*.



Gen. Pál Maléter, skazany w tajnym procesie i stracony, czerwiec 1958 r. Fot. Fortepan/ Węgierskie Archiwum Państwowe (za: „Biuletyn IPN" numer 10/2021). Źródło IPN/portal przystanekhistoria.pl

Dodawał Ervin Zádor: *Czuliśmy, że graliśmy nie tylko dla siebie, ale dla każdego Węgra. Ta gra była jedyną drogą, na której mogliśmy się im oprzeć*.

W czwartej części meczu, kilka minut przed końcem spotkania, Węgrzy prowadzili 4 : 0. Zádor uderzył Petra Mszwenieradze w głowę, jednak sędzia nie odgwizdał tego przewinienia. Wywołało to gwałtowną reakcję Walentina Prokopowa, z którym Zádor toczył wcześniej potyczki słowne. Mimo że piłka znajdowała się po drugiej stronie boiska, Rosjanin uderzył Węgra pięścią w okolice łuku brwiowego przy prawym oku. Woda wokół niego zabarwiła się na czerwono, zaś na jego twarzy pojawiły się dwie głębokie rany. Gdy wyszedł z basenu, z jego twarzy spływał strumień krwi. Rozzłoszczeni kibice i działacze węgierscy zaczęli przeskakiwać barierki i ubliżać zawodnikom sowieckim. Podobno, aby uspokoić sytuację na trybunach, niezbędna była interwencja policji.

Nadszedł gwizdek, spojrzałem na sędziego. I ten moment, w którym wiedziałem, że popełniłem ogromny błąd. Obróciłem się, gdy on [Walentin Prokopow – przyp. MG] *uderzył mnie w twarz wyprostowaną ręką. Próbował mnie znokautować. Widziałem około cztery tysiące gwiazd i poczułem na mojej twarzy lejącą się ciepłą krew. Natychmiast powiedziałem „O mój Boże, nie będę mógł zagrać w następnym meczu*" – wspominał Ervin Zádor.

Sędzia był zmuszony przerwać mecz na kilka minut przed zakończeniem i uznać zwycięstwo drużyny prowadzącej. Po latach Zádor przyznał, że Prokopow został przez Węgrów sprowokowany.

Nie omawianym, a najtrwalszym skutkiem powstania węgierskiego był fakt, że mimo nadziei nie doczekano się interwencji Zachodu. Mieszkańcy Europy Centralnej musieli pogodzić się ze swoim losem i pozostać sowieckimi satelitami. Wtedy to w wielu przypadkach komuniści otrzymali tzw. mandat społeczny. Pozostało mieć tylko nadzieję, że ów system nie będzie wieczny. ■



MICHAŁ GRUSZCZYŃSKI
Historyk, varsavianista, swego czasu rekonstruktor historyczny.

eprasa.pl 6840328c4e

Czasem trzeba przedrzeć się

PRZEZ MROKI ZŁA,

by ujrzeć światło prawdy!

Prawdziwa historia seryjnego mordercy
Stefana Rachubińskiego, znanego jako...



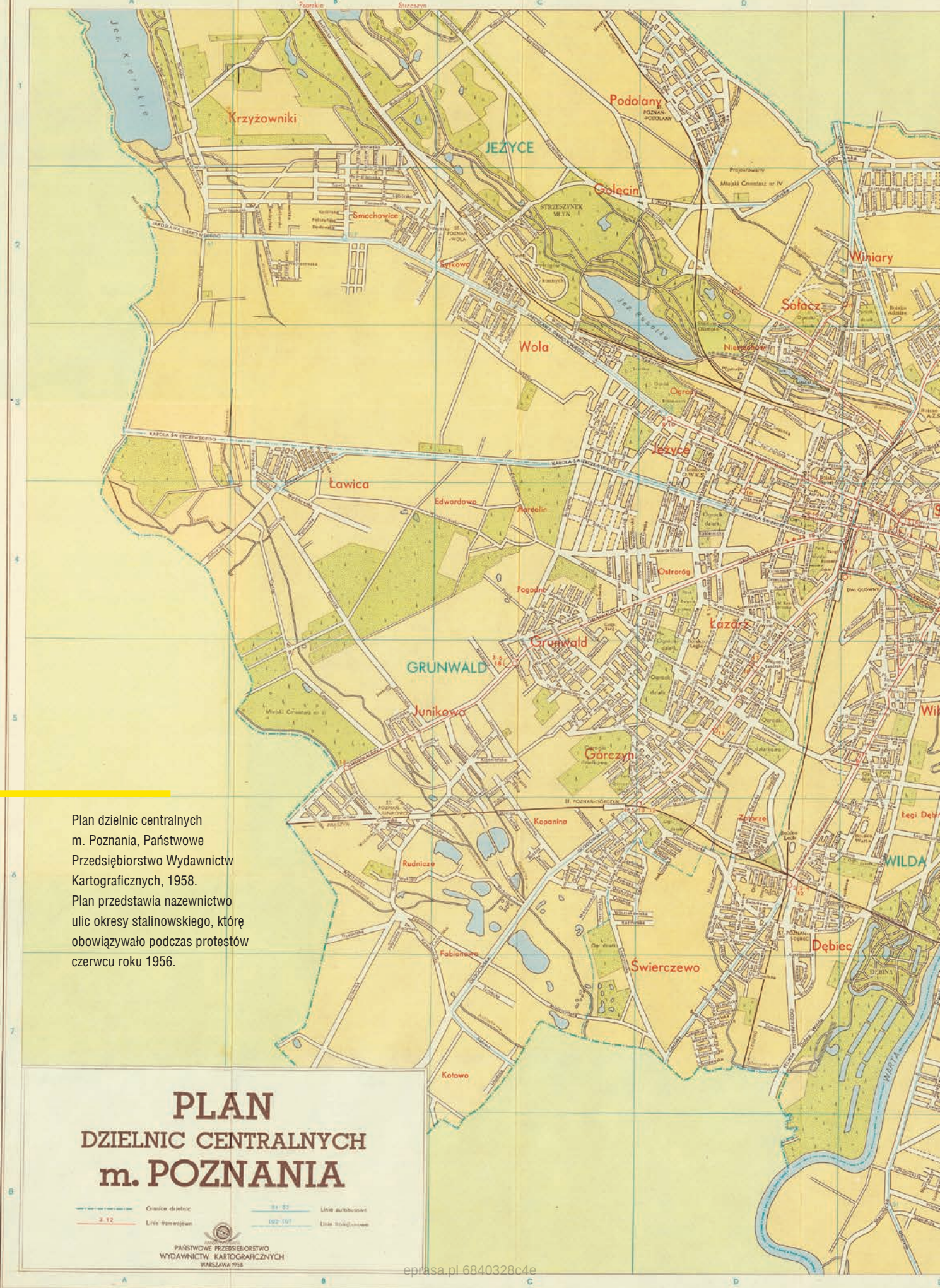
„Nie raz przychodziło mi na myśl, aby odkroić jej piersi albo zrobić jeszcze coś innego..."

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 6840328c4e



Plan dzielnic centralnych m. Poznania, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, 1958.
Plan przedstawia nazewnictwo ulic okresy stalinowskiego, którę obowiązywało podczas protestów czerwcu roku 1956.

eprasa.pl 6840328c4e


STARE MIASTO
Naramowice
Winogrady
STARE MIASTO
Głuszyna
Antonin
Jez. Maltańskie
Jez. Swarzędzkie
Rataje
Obrzyca
NOWE MIASTO
Zegrze
Starołęka
Garaszewo
Pokrzywno
Minikowo
Marlewo
Krzesiny
Krzesinki
Szczepankowo
Michałowo
Kobylepole
Darzybór
Olszak
Chartowo
Antoninek
Malta
Bródka
Chwaliszewo
WARTA



ŚPIEWAJĄC O BUNCIE

PARADOKSY TWÓRCZOŚCI JACKA KACZMARSKIEGO

TEKST:
ADAM PODLEWSKI

eprasa.pl 6840328c4e

Jeżeli mielibyśmy wskazać jedną postać w polskiej kulturze XX wieku, która jednoznacznie kojarzy się z buntem, społecznym sprzeciwem i wyrażaniem politycznego niezadowolenia, zapewne byłby to Jacek Kaczmarski (1957–2004).

Starsi czytelnicy tego tekstu pamiętają zapewne fenomen Kaczmarskiego – śpiewającego samodzielnie lub w tercecie z Przemysławem Gintrowskim oraz Zbigniewem Łapińskim – jako jeden z symboli lat osiemdziesiątych i artystyczne wsparcie oporu wobec dogasającego komunizmu.

Ale nawet młodsi odbiorcy dobrze kojarzą tę tradycję. Zachowało ją między innymi harcerstwo oraz częściowo popkultura lat dziewięćdziesiątych. Nawet osoby słabiej znające twórczość Kaczmarskiego rozpoznają takie utwory jak *Mury*, *Obława* czy *Zbroja*. Wielu ludzi uczących się gry na gitarze próbowało kiedyś opanować chwyty do tych pieśni.

Każdy z tych utworów można osadzić w konkretnym kontekście historycznym. Każdy odnosi się do buntu, sprzeciwu wobec przemocy albo niesprawiedliwości. Jednocześnie często nie zdajemy sobie sprawy, jak zaskakujące były okoliczności ich powstania oraz jak niejednoznaczne pozostają ich przesłania.

Kataloński łącznik

Mury, najczęściej słuchana, śpiewana i przerabiana piosenka Kaczmarskiego, wbrew obiegowej opinii nie należy wyłącznie do tradycji solidarnościowej. Utwór jest bowiem swobodną adaptacją pieśni katalońskiego pieśniarza Lluísa Llacha (ur. 1948). Warto więc pamiętać, że pierwotnie tekst nie powstał jako sprzeciw wobec komunizmu ani nawet wobec systemu niedemokratycznego jako takiego. Był reakcją na realia Hiszpanii frankistowskiej. Co więcej, wymowa oryginału nie do końca odpowiada późniejszym interpretacjom polskiej wersji.

Pieśń rysuje wyraźny podział między władzą a uciskaną większością społeczeństwa. Tytułowe „mury" symbolizują system opresji, który wydaje się potężny, ale w rzeczywistości opiera się na kruchych fundamentach. W oryginale metafora jest bardzo czytelna. Tytułowy *l'estaca* to zgniły pal, do którego przywiązani są więźniowie. Odrobina wysiłku mogłaby wyrwać go z ziemi. Gdyby całe społeczeństwo zdecydowało się jednocześnie przeciwstawić reżimowi, system musiałby upaść. Tak się jednak nie dzieje.



Jacek Kaczmarski, podczas koncertu „Wojna postu z karnawałem", 7 listopada 1992, fot. Paweł Plenzner



Gitara Jacka Kaczmarskiego, fot. Krzysztof Nowak

Adaptacja Kaczmarskiego ma równie pesymistyczną wymowę, choć akcentuje inny aspekt oporu. W centrum polskiej wersji znajduje się poeta – bard, który wierzy, że jego pieśń może wyzwolić ludzi. Refrenowe *Mury runą, runą, runą* staje się wizją rychłego wyzwolenia. Jednak finał utworu pokazuje porażkę tego marzenia. Rewolucja zamienia się w kolejny akt zbiorowej przemocy, a polityczna zmiana okazuje się pozorna. Ostatecznie „mury rosną, rosną, rosną", a „łańcuch kołysze się u nóg".

Choć czasami interpretowano ten utwór jako krytykę solidarnościowego zrywu, trudno zarzucać Kaczmarskiemu sceptycyzm wobec samego oporu

eprasa.pl 6840328c4e

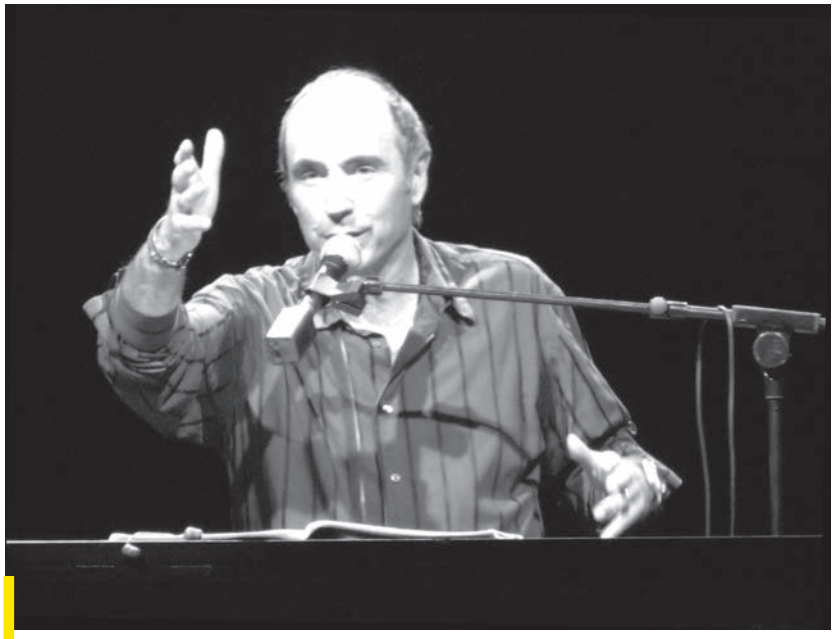
przeciw komunizmowi. Raczej odwoływał się on do bardzo starego (właściwie antycznego) motywu pozornej zmiany politycznej oraz niebezpieczeństwa rewolucji przeprowadzanej bez odpowiedniego przygotowania moralnego i politycznego.

Warto przy tym zauważyć jeszcze jeden paradoks. W Polsce *Mury* funkcjonowały jako hymn wolnościowy, często utożsamiany z prawicowym sprzeciwem wobec lewicowego totalitaryzmu. Tymczasem autor oryginału pisał swój tekst przeciwko władzy generała Francisco Franco, jednoznacznie kojarzonego z prawicowym autorytaryzmem.

Oczywiście sytuacja społeczna w Hiszpanii frankistowskiej i w komunistycznej Polsce była zupełnie inna. Reżim Franco wyrósł z wojny domowej i przez cały okres istnienia cieszył się realnym poparciem części społeczeństwa. Był też systemem rodzimym, a nie narzuconym z zewnątrz. Jednak obaj pieśniarze, zarówno kataloński, jak i polski, podobnie opisywali mechanizmy zniewolenia. Obaj sugerowali, że największą przeszkodą dla człowieka bywają



Jacek Kaczmarski, podczas koncertu na Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej w 1995 roku, źródło: Archiwum Państwowe w Szczecinie Oddział w Międzyzdrojach



Lluís Llach (2006), fot. innoxiuss

nie zewnętrzne bariery, lecz własny lęk, przyzwyczajenie i wewnętrzna bierność.

Obława w czterech częściach

Podobnie wygląda sytuacja z drugim słynnym tekstem Kaczmarskiego, *Obławą*. Oryginał utworu, zatytułowany *Obława na wilki*, napisał rosyjski bard Włodzimierz Wysocki (1938–1980). Także druga część cyklu, *Obława II* była adaptacją rosyjskiego pierwowzoru.

W oryginale również opisane jest polowanie na wilki, ale tam pojawia się motyw flag i szmat rozwieszonych podczas polowania, które mają uniemożliwić wilkom ucieczkę. Symbolizują one pozorne granice i psychologiczne bariery. To kolejna zaskakująca zbieżność z *Murami*: system przemocy

eprasa.pl 6840328c4e



Włodzimierz Wysocki, źródło: Mos.ru

wydaje się wszechpotężny, choć w rzeczywistości często opiera się na strachu swoich ofiar.

Kaczmarski dopisał później kolejne części, tworząc swoistą tetralogię. Każda eksplorowała inny aspekt politycznego ucisku w realiach komunistycznej Polski. Pierwsza część skupia się na brutalnej przemocy. Druga podkreśla technologiczną przewagę systemu nad społeczeństwem – pojawiają się przecież helikoptery i nowoczesne środki kontroli. Nie oznacza to jednak podważenia sensu buntu.

W *Obławie III* pojawia się natomiast motyw pułapek i sideł symbolizujących uwikłanie w system. W interpretacjach odnoszono je często do kompromisów, zależności i moralnych ustępstw wobec komunistycznego państwa. Bohater ballady może się uwolnić, ale wymaga to bolesnej ofiary — metaforycznie przedstawionej jako odgryzienie własnej łapy. W części czwartej, najbardziej optymistycznej, Kaczmarski wskazuje jednak na nieunikniony upadek komunizmu.

Zbroja i polska tradycja

Trzecim tekstem często uznawanym za streszczenie politycznej filozofii Kaczmarskiego jest *Zbroja*. To utwór głęboko zakorzeniony w polskiej historii i tradycji. Nie stanowi tłumaczenia ani adaptacji obcego tekstu, lecz autorski namysł nad polskością.

Tytułowa zbroja symbolizuje tradycję narodową oraz historyczne doświadczenie wspólnoty. Kaczmarski miał wobec niej stosunek bardzo ambiwalentny. Z jednej strony podkreślał, że „zbroja" została wykuta dla dawnych czasów i dawnych wojowników. Wydaje się więc niewygodna, archaiczna, a czasem wręcz śmieszna. Z drugiej jednak strony właśnie dzięki niej społeczeństwo może zachować swoją tożsamość i przetrwać historyczne katastrofy.

W utworze pojawia się metaforyczny obraz dwóch totalitaryzmów, które zniewalały Polskę w XX wieku. *Zbroja* chroni przed całkowitym rozpadem wspólnoty, nawet jeśli równocześnie ogranicza swobodę ruchu i ciąży swoją masą.

To właśnie dlatego utwór jest tak interesujący. Pokazuje wewnętrzne napięcie obecne w całej twórczości Kaczmarskiego. Artysta pozostawał bardzo krytyczny wobec polskiej tradycji narodowej, jej mitów i skłonności do romantycznego heroizmu. Jednocześnie doskonale rozumiał, że bez tej tradycji polska wspólnota mogłaby po prostu nie przetrwać.

Zbroja, choć jest tekstem jednoznacznie antykomunistycznym, pozostaje przede wszystkim utworem o charakterze protradycjonalistycznym. To z kolei odsłania kolejny paradoks twórczości warszawskiego „Barda Solidarności". Dwie jego najbardziej znane piosenki o buncie są adaptacjami utworów zagranicznych poetów, obie opisują też aktywny opór, który kończy się klęską (*Mury*) lub poważną ofiarą (cykl *Obława*). Natomiast jego własny wkład w tę poetycką niszę nie opisuje żadnej formy aktywnego oporu, ani skutecznego, ani przegranego, lecz raczej strategię przetrwania.

Opisana w utworze zbroja symbolizuje wytrzymałość narodu polskiego i jego zdolność do przetrwania kolejnych dziejowych zawieruch. Nie jest ona jednak wezwaniem do podjęcia aktywnej walki. To zarazem jeden z bardziej problematycznych tekstów pod względem samego przesłania. Jeśli

Każdy z tych utworów można osadzić w konkretnym kontekście historycznym. Każdy odnosi się do buntu, sprzeciwu wobec przemocy albo niesprawiedliwości. Jednocześnie często nie zdajemy sobie sprawy, jak zaskakujące były okoliczności ich powstania oraz jak niejednoznaczne pozostają ich przesłania.

eprasa.pl 6840328c4e

spojrzeć na poglądy polityczne i metapolityczne kształtujące Kaczmarskiego, był on człowiekiem skomplikowanym. Do końca życia uważał się za człowieka lewicy, mimo że jego twórczość znajdowała oddźwięk przede wszystkim wśród słuchaczy znacznie bardziej konserwatywnych od niego samego. Inspiracja Llachem wskazuje także na fascynację nurtem narodowej lewicy.

Z drugiej strony tekst *Zbroi* doskonale wpisuje się w filozofię polityczną konserwatyzmu: zwycięstwo nie jest tu rozumiane jako efekt aktywnej walki, lecz jako umiejętność przetrwania, zakorzenienia w tym, co znane, trwałe i bliskie tożsamości.

Kaczmarski po Kaczmarskim

Bard przywitał odzyskanie przez Polskę wolności jako sława. W roku 1990 wrócił z emigracji po stanie wojennym i wznowił koncertowanie w ojczyźnie. Nagrywał też i wydawał kolejne płyty, solo i współpracując z innymi muzykami.

Wielu miłośników twórczości Kaczmarskiego wskazuje, że albumy takie jak *Wojna postu z karnawałem*, czy *Sarmatia* były równie udane, co te wcześniejsze, na pewno lepiej wyprodukowane pod względem brzmienia. Teksty poety były bardziej wysublimowane i osobiste. Jednak żadna z piosenek lat 90. nie odniosła sukcesu na miarę przebojów z czasów komuny. Czy miały na to wpływ kłopoty samego artysty (pogłębiająca się choroba alkoholowa, kryzysy rodzinne, częste przeprowadzki), czy też właśnie bardziej osobista wymowa tekstów? Wspomniane albumy z początku dekady budziły pewne kontrowersje u starych słuchaczy; były prowokacyjne, dekonstruowały tradycję, choć w bardzo elegancki sposób.

Kaczmarski dopisał później kolejne części, tworząc swoistą tetralogię. Każda eksplorowała inny aspekt politycznego ucisku w realiach komunistycznej Polski. Pierwsza część skupia się na brutalnej przemocy.



Grób Jacka Kaczmarskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, źródło: domena publiczna

I tu docieramy do paradoksu twórczości Jacka Kaczmarskiego: jest on bardziej znany jako tłumacz niż poeta. *Obławy* oraz *Mury* były głosem nie tylko samego barda, jak i autorów oryginałów, ale przekazem całego pokolenia, zbiorczym manifestem antykomunistycznym. Tym czasem oryginalne przeboje Kaczmarskiego albo prezentowały trudny dla samego poety przekaz docenienia polskiej tradycji (i to w konserwatywnym rozumieniu tej kategorii), albo nie zapisały się w zbiorowej pamięci aż tak silnie.

W śpiewnikach harcerskich, zwłaszcza drukowanych w latach 90., obecne były *Mury*, *Obławy*, i *Zbroja*. Jeśli nowsze utwory pojawiały się w tych wydawnictwach, rzadko kiedy były śpiewane przy ognisku, co autor niniejszych słów potwierdza z własnej praktyki harcerskiej.

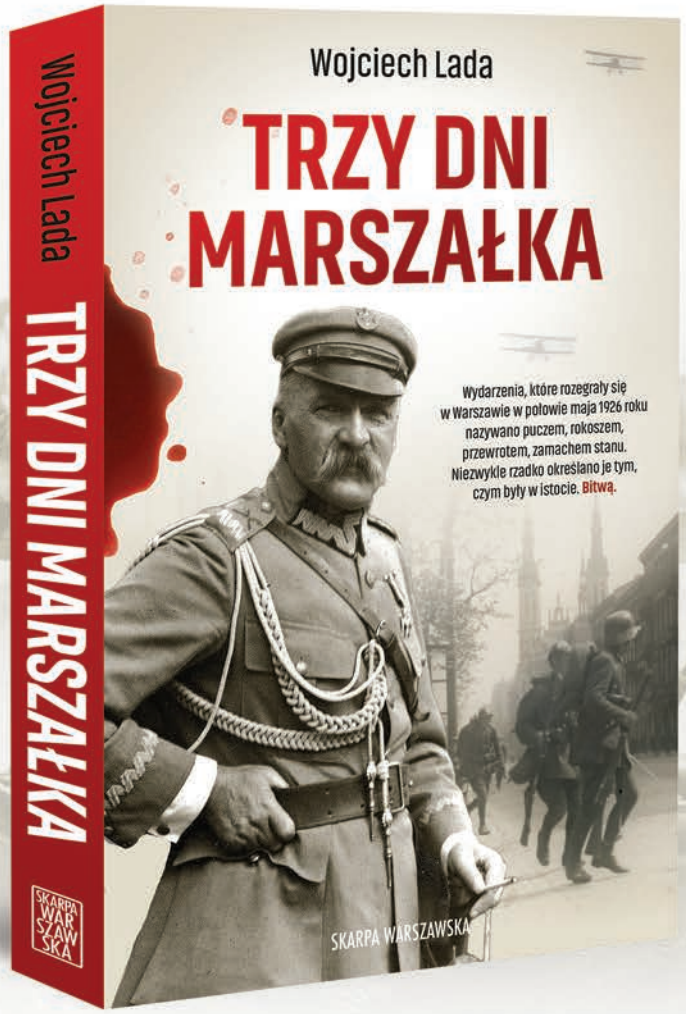
Kaczmarski zmarł w roku 2004. Polskie media, w tym stacje radiowe, odnotowały ten fakt, emitując najbardziej znane utwory artysty. Najczęściej w tym czasie słyszeliśmy *Mury*… ■



ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny". Edukator w Centralnym Przystanku Historia IPN

eprasa.pl 6840328c4e

WYDARZENIA, KTÓRE ROZEGRAŁY SIĘ W WARSZAWIE W POŁOWIE MAJA 1926 ROKU NAZYWANO PUCZEM, ROKOSZEM, PRZEWROTEM, ZAMACHEM STANU. NIEZWYKLE RZADKO OKREŚLANO JE TYM, CZYM BYŁY W ISTOCIE. BITWĄ.



Zginęło blisko czterysta osób, ale to tylko dane oficjalne. Nie podano choćby tego, ilu zmarło później w wyniku odniesionych ran, a rannych zostało niemal tysiąc osób – spora część z pewnością ciężko. Wydarzenia, które rozegrały się w Warszawie w połowie maja 1926 roku nazywano puczem, rokoszem, przewrotem, zamachem stanu. Niezwykle rzadko określano je tym, czym były w istocie. Bitwą.

„Strzelać raczej za dużo niż za mało" – zalecał major Bolesław Schwarcenberg-Czerny. W ciągu trzech dni Warszawa ostrzeliwana była z ciężkiej broni maszynowej i dział. Na ulicach i w mieszkaniach wybuchały granaty wrzucane tam przez otwarte okna, a ściany kamienic pękały pod ostrzałem prowadzonym przez jeżdżące ulicami czołgi. Na miastem latały samoloty, z których nie tylko strzelano, ale też zrzucano bomby. Śródmiejskie ulice przeorały okopy i barykady. Nikt nie podliczył zniszczeń, jakich doznało w tych dniach miasto. Powstanie 1944 roku przyniosło ich nieporównywalnie więcej, podobnie jak strat w ludziach. Wtedy jednak walczono z brutalną okupacją nazistowskiego mocarstwa, a celem była wolność. W maju 1926 roku to jedni Polacy walczyli przeciwko drugim, a celem było zaspokojenie ambicji jednego człowieka, **Józefa Piłsudskiego.**

„Nie będę wdawał się w dyskusje nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby, żeby się z tego tłumaczyć" – powiedział później. Nie musiał. To on pisał historię.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 6840328c4e



TEKST:
KRZYSZTOF DROZDOWSKI

MÓJ DZIELNY CHŁOPIEC

LEOPOLD LIS-KULA I LEGENDA CZYNU ZBROJNEGO

Leopold Lis-Kula, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 68403

Leopold Lis-Kula należy do tych postaci polskiej historii, których biografia jest niemal symbolicznym skrótem losów pokolenia urodzonego u schyłku XIX wieku: wychowanego jeszcze w realiach zaborów, dojrzewającego w atmosferze konspiracji, skautingu i paramilitarnych przygotowań, a następnie rzuconego w wir Wielkiej Wojny, walk legionowych i pierwszych bitew o granice odrodzonego państwa. W chwili śmierci miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, lecz już wtedy uchodził za jednego z najzdolniejszych oficerów młodego Wojska Polskiego.

Dzieciństwo i dom rodzinny

Leopold Kula urodził się 11 listopada 1896 roku w Kosinie niedaleko Rzeszowa. Data ta nabrała później wymiaru symbolicznego: człowiek, który stał się jednym z młodych bohaterów walk o niepodległość, przyszedł na świat dokładnie dwadzieścia dwa lata przed dniem, który w polskiej pamięci zbiorowej został uznany za moment odrodzenia państwa. Ojciec Tomasz, był urzędnikiem kolejowym, matka, Elżbieta z Czajkowskich, zajmowała się domem. W rodzinie żywa była pamięć powstań narodowych, zwłaszcza powstania styczniowego, w którym uczestniczył Ludwik Czajkowski – dziadek Leopolda. Ten domowy przekaz miał znaczenie większe, niż mogłoby się wydawać. W Galicji, gdzie Kula dorastał, polskość nie była jedynie sprawą języka i obyczaju. Była także pewnym systemem wychowawczym: pamięcią o klęskach, kultem powstańców, przekonaniem, że utracone państwo można odzyskać wyłącznie dzięki pracy, dyscyplinie i ofierze. Matka wspominała, że Leopolda ciężko było odgonić od książek: „Zawsze chwalebny w obyczajach i zdobywaniu wiedzy, miał zamiłowanie do historii tak wielkie, że nawet do jedzenia często nie można było oderwać go od książek!".

W Galicji, gdzie Kula dorastał, polskość nie była jedynie sprawą języka i obyczaju. Była także pewnym systemem wychowawczym: pamięcią o klęskach, kultem powstańców, przekonaniem, że utracone państwo można odzyskać wyłącznie dzięki pracy, dyscyplinie i ofierze.

Rzeszów, do którego przeniosła się rodzina Kulów, stał się dla młodego Leopolda miejscem edukacji, ale też pierwszą szkołą konspiracji i służby publicznej. Jak napisali w 1932 r. jego biografowie Franciszek Demel i Wacław Lipiński młody Leopold w gimnazjum rzeszowskim „nie czuje się początkowo dostatecznie pewny siebie. Najmłodszy z całej klasy, najwyższy wśród niej wzrostem, szczupły, wybujały nadmiernie, fizycznie słabiej rozwinięty od swoich kolegów, nie czuł się pomiędzy nimi tak pewnie, jak wśród swoich dawnych rówieśników, towarzyszy zabaw dziecinnych. Chcąc nowym kolegom dorównać, oddaje się z zapałem sportom, szczególnie niezmiernie wówczas popularnej piłce nożnej". Jednocześnie jako uczeń wykazywał cechy, które później miały zadecydować o jego wojskowej karierze: samodzielność, szybkie podejmowanie decyzji, odwagę i umiejętność oddziaływania na rówieśników. Przydomek „Lis", który przylgnął do niego jeszcze w młodości, nie był przypadkowy. Odwoływał się do sprytu, ruchliwości, inteligencji i pewnej naturalnej

eprasa.pl 6840328c4e



Grupa oficerów I Brygady Legionów; pośrodku kpt. Leopold Lis-Kula; 1916, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

przebiegłości. Z czasem przydomek ten podobnie jak u wielu innych legionistów stał się integralną częścią jego nazwiska i legendy.

Skauting, konspiracja i Związek Strzelecki

Młodość Lisa-Kuli przypadła na okres intensywnej pracy niepodległościowej w Galicji. Autonomia galicyjska dawała Polakom większą swobodę niż warunki panujące w zaborze rosyjskim czy pruskim. Działały tam organizacje oświatowe, społeczne, gimnastyczne i paramilitarne. To właśnie w tym środowisku formowało się przyszłe zaplecze Legionów Polskich. Leopold Kula zaangażował się w skauting i tajne inicjatywy młodzieżowe. W październiku 1912 roku, jako niespełna szesnastolatek, wstąpił do Związku Strzeleckiego. Była to organizacja, która przygotowywała kadry przyszłego wojska polskiego. Właśnie tam zetknął się z atmosferą dyscypliny, szkolenia wojskowego i idei czynu zbrojnego, którą rozwijał obóz Józefa Piłsudskiego.

Dla młodego człowieka Związek Strzelecki był czymś więcej niż organizacją paramilitarną. Był środowiskiem wychowawczym, w którym uczono odpowiedzialności, dowodzenia, topografii, musztry, pracy sztabowej i gotowości do działania w warunkach wojny. Lis-Kula bardzo szybko zwrócił uwagę starszych przełożonych. Kazimierz Sosnkowski miał dostrzec jego zapał i energię, a Józef Piłsudski podczas manewrów w Jaśle miał zaliczyć go do tych młodych ludzi, którzy „buławę marszałkowską noszą w tornistrze". Widziano w nim materiał na przyszłego dowódcę, człowieka, który umiał podporządkować emocje celowi, zachować zimną krew i wpływać na innych.

I Kompania Kadrowa i początek wojny

Wybuch I wojny światowej w 1914 roku otworzył przed środowiskiem strzeleckim szansę, na którą przygotowywano się od lat. Piłsudski zakładał, że konflikt między zaborcami stwo-

eprasa.pl 6840328c4e

Dla młodego człowieka Związek Strzelecki był czymś więcej niż organizacją paramilitarną. Był środowiskiem wychowawczym, w którym uczono odpowiedzialności, dowodzenia, topografii, musztry, pracy sztabowej i gotowości do działania w warunkach wojny.

rzy możliwość umiędzynarodowienia sprawy polskiej i rozpoczęcia walki o odbudowę państwa. 6 sierpnia 1914 roku z krakowskich Oleandrów wyruszyła I Kompania Kadrowa, która przekroczyła granicę austriacko-rosyjską w Michałowicach. Lis-Kula obejmuje dowodzenie jedną z kompanii w oddziale Ryszarda Trojanowskiego i na jej czele 7 sierpnia wyrusza do Krzeszowic. Granicę Królestwa przekracza w nocy z 11 na 12 sierpnia. Dla siedemnastoletniego wówczas chłopca był to moment przełomowy. Z ucznia i konspiratora stawał się prawdziwym żołnierzem. Szlak I Kompanii Kadrowej nie przyniósł natychmiastowego powstania w Królestwie Polskim, na co liczył Piłsudski, ale miał ogromne znaczenie polityczne i symboliczne. Był manifestacją woli walki, początkiem legendy legionowej i praktycznym sprawdzianem ludzi, którzy w przyszłości mieli tworzyć kadry odrodzonego Wojska Polskiego.

Lis-Kula szybko wyróżnił się w walkach przeciwko Rosjanom. Brał udział między innymi w działaniach pod Kielcami, Krzywopłotami i Łowczówkiem.

W styczniu 1915 roku, już w czasie służby frontowej, zdał maturę, korzystając z wojskowej przepustki. Zaraz po tym wrócił do jednostki i wraz ze swym oddziałem wziął udział w walkach na linii Włostów i Ożarów. Po przekroczeniu Wisły walczył pod Jastkowem, Kamionką, Kostiuchnówką, Kamienną i Kuklą.

W Legionach Lis-Kula dojrzewał błyskawicznie. Warunki frontowe nie pozostawiały miejsca na pozory. Dowódca musiał być odważny, ale sama odwaga nie wystarczała. Liczyły się umiejętność rozpoznania terenu, panowanie nad ludźmi, wyczucie momentu, znajomość psychiki żołnierza i gotowość do ponoszenia odpowiedzialności. Właśnie te cechy miały wyróżniać Lisa-Kulę.

W opisach jego służby powraca motyw intuicji bojowej. Nie chodziło wyłącznie o brawurę. W dokumentach personalnych i późniejszych ocenach podkreślano, że był oficerem „ponad zwykłą miarę uzdolnionym", doskonałym instruktorem i dowódcą cieszącym się wielkim zaufaniem podkomendnych.

To zaufanie było szczególnie ważne w Legionach, gdzie relacje między oficerami a żołnierzami często miały charakter bardziej osobisty niż w regularnych armiach zaborczych. Żołnierze szli za dowódcą nie tylko dlatego, że nakazywał im to regulamin. Szli, ponieważ wierzyli, że dowódca wie, co robi, nie naraża ich bez potrzeby i sam nie uchyla się od niebezpieczeństwa. Lis-Kula należał do tych oficerów, którzy potrafili łączyć wymagania dyscypliny z osobistym przykładem.



Sztab VI batalionu I Brygady Legionów na froncie wschodnim nad Stochodem, porucznik Leopold Lis-Kula drugi po lewej, 1916, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 6840328c4e

Polska Organizacja Wojskowa i praca konspiracyjna

Po doświadczeniach frontowych Lis-Kula został skierowany także do pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej. POW była konspiracyjną strukturą stworzoną z myślą o działaniach wywiadowczych, dywersyjnych i organizacyjnych na ziemiach polskich oraz na terenach ważnych z punktu widzenia przyszłej walki o niepodległość. Dla Lisa-Kuli był to naturalny obszar działania. Jego energia, inteligencja, zdolność do szybkiego podejmowania decyzji i umiejętność zachowania tajemnicy czyniły go dobrym kandydatem do tego rodzaju służby.

Praca w POW miała jednak ogromne znaczenie dla późniejszych wydarzeń. W momencie załamywania się państw zaborczych jesienią 1918 roku to właśnie ludzie konspiracji, byli legioniści, członkowie organizacji strzeleckich i POW stanowili jedną z najważniejszych rezerw kadrowych odradzającego się państwa. Lis-Kula należał do tego środowiska w sposób oczywisty i naturalny.

Spisek wokół gen. Dowbora-Muśnickiego

Z pobytem kpt. Lisa-Kuli w I Korpusie Polskim dowodzonym przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. wiąże się jednak do dziś nie w pełni wyjaśniona historia. Otóż 20 maja 1918 roku Niemcy zaproponowali generałowi warunki kapitulacji, które zostały podpisane przez jego przedstawiciela. I właśnie ten fakt nie spodobał się patriotycznie nastawionym oficerom, którzy rozgoryczeni takim działaniem zawiązują spisek przeciwko dowódcy. Na ich czele stanął właśnie Lis-Kula, wspomagany przez kpt. Ignacego Matuszewskiego oraz przewidywanego na następcę Dowbor-Muśnickiego, płk. Przemysława Barthel de Weydenthala. W nocy z 21 na 22 maja 1918 grupie żołnierzy udało się aresztować na kilka godzin dowódcę I Korpusu. Jednakże to było apogeum spiskowych działań.



Generał Józef Dowbor-Muśnicki, źródło: domena publiczna

Większość korpusu oficerskiego nie poparła spiskowców, stojąc murem za swoim dowódcą, którego po kilku godzinach musiano uwolnić z aresztu. W swoich wspomnieniach gen. Dowbor-Muśnicki tak skomentował te wydarzenia:

„Zrozumiawszy, że się rzeczywiście zaczęła jakaś awantura, zadałem kilka pytań, na które Bartha odpowiadał bez związku. Między innemi zakomunikował, że akredytowany przy mnie przedstawiciel niemieckiej armji lejtenant Goerdeler, jest aresztowany. To mnie najwięcej poruszyło, bo zamachowcy nie zdawali sobie sprawy, jakie konsekwencje wywoła zastosowanie czysto azjatyckiego sposobu postępowania z osobą eksterytorjalną. Kazałem Barcie pójść do sztabu i czekać na rozporządzenia, sam wyszedłem na ulicę. Tu dowiedziałem się, że bitwa, o której Bartha mówił, nie rozpoczęła się, a to dla tej prostej przyczyny, że nikt się nie ruszył, prócz plutonu Legji Rycerskiej, do której uprzednio starał się dostać Lis-Kula. Całe wystąpienie ograniczyło się do aresztowania Goerdelera i, jak w czasie wszelkich, głupio urządzanych rewolucyj się robi, wypuszczono z Odwachu aresztowanych za grabież i rabunki. Fakt aresztowania Goerdelera pociągnął tylko dla mnie przykre konsekwencje. Musiałem przeprosić Goerdelera, musiałem usprawiedliwiać się przed dowodzącym armją jen. Falkenheimem i wszystko to dzięki rodakom, którzy dążyli do tego, by zohydzić mi wszystko, co jest polskie. Zwracam uwagę na następujące okoliczności, które towarzyszyły zamachowi. Jeżeli się zamachu dokonywa, to chyba w tym celu, żeby się udał. Należy więc dobrze obmyśleć wszystkie pro i contra. A ponieważ «przeciw» bywa zawsze więcej niż «za », trzeba to zrównoważyć stanowczem postępowaniem. Gdy więc, na propozycję objęcia dowództwa, nastąpiła moja odmowa, należało palnąć mi w łeb. Tymczasem Gielniewski czy Lis jedynie celował do mnie, w przypuszczeniu, że się zlęknę, padnę na kolana, podniosę ręce lub, że się upokorzę. Nie byłbym wojskowym! Dalej, na czem polegały przypuszczenia, że wojsko usłucha rozkazów obcych mu ludzi? Chyba tylko na prestige-'u imienia komendanta Piłsudskiego. Ale w Korpusie nikt go nie znał i nawet mało kto o nim słyszał; nie mogli uwierzyć w fakt rzekomego rozkazu Piłsudskiego do wystąpienia tylko z opowiadań jego niemądrych wysłańców. Szeregi uwierzyłyby w przeznaczenie dziejowe Piłsudskiego, gdybym je o tem, pouczył, ale ja na to danych nie posiadałem".

Rok 1918: od konspiracji do Wojska Polskiego

Jesień 1918 roku była czasem wielkiego przełomu, ale też ogromnego nieporządku. Polska odradzała się jako organizm z różnymi ośrodkami władzy, rozbrajanymi garnizonami zaborczymi, lokalnymi konfliktami, problemami aprowizacyjnymi i zagrożeniami zewnętrznymi. W takich warunkach szczególnie potrzebni byli oficerowie energiczni, zdyscyplinowani i samodzielni.

eprasa.pl 6840328c4e

Pod koniec 1918 roku major Leopold Lis-Kula dowodził II batalionem 23. pułku piechoty w Lublinie. Do jednostki ściągał sprawdzonych ludzi z Legionów i POW, ale większość żołnierzy stanowili młodzi rekruci, którzy przechodzili szybkie szkolenie. Batalion przygotowywał się do wymarszu na front ukraiński, gdzie trwały walki o Lwów i Galicję Wschodnią.

Zanim jednak oddział ruszył na wschód, Lis-Kula otrzymał inne zadanie. W grudniu 1918 roku doszło do zaburzeń w Zamościu, określanych jako rewolta komunistyczna. Polski garnizon znalazł się w trudnym położeniu, a Lis-Kula ze swoimi żołnierzami został skierowany do opanowania sytuacji. Z powodu ogromnych zasp śniegu pociąg z oddziałem mjr. Lisa nie był w stanie dojechać do samego miasta. Toteż dowódca podjął decyzję o wyładowaniu się i kilkunastokilometrowym marszu.

Naczelny Wódz zrugał swojego ulubieńca słowami: „Cóż ty sobie myślisz, chłopcze, najpierw do matki jeździsz, a dopiero potem do mnie!”.

Akcja zakończyła się wyzwoleniem miasta, uratowaniem załogi wojskowej i zatrzymaniem sprawców wystąpień. Jak pisał w raporcie gen. Romer: „Przed 10.00 rozpoczął się atak mjra Lisa od strony Zawady. Równocześnie mjr Tessaro zaczął atak od strony koszar ku miastu i ku Nowej Osadzie, ażeby odciąć odwrót zbuntowanych. O godzinie 2.00 całe miasto, przedmieścia i Nowa Osada zdobyta. W mieście Żydzi strzelali z okien. Z bożnicy jeszcze dziś padają strzały do naszego patrolu, bożnicę zrewidowano, znaleziono tam cały arsenał z karabinami i amunicją, a u jednego Żydka w mieszkaniu znaleziono karabin maszynowy”. Major Lis stracił 2 zabitych i 5 rannych.

Epizod zamojski pokazuje Lisa-Kulę jako dowódcę nie tylko frontowego, ale także zdolnego do działań porządkowych i politycznie delikatnych. W pierwszych tygodniach niepodległości państwo polskie musiało walczyć nie tylko z przeciwnikami zewnętrznymi, lecz również z wewnętrznym chaosem, radykalizacją społeczną



Uroczystości pogrzebowe Leopolda Lisa-Kuli w Warszawie, 1919, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e

i próbami podważenia autorytetu rodzących się władz.

Front ukraiński i walka o granice

Już 2 stycznia 1919 roku Lis-Kula wraz ze swoim batalionem wyruszył na front ukraiński. Celem było przebicie się w kierunku Lwowa, który od listopada 1918 roku był areną walk polsko-ukraińskich. Konflikt ten miał charakter nie tylko militarny, ale także narodowy i państwowy. Polacy i Ukraińcy rywalizowali o kontrolę nad Galicją Wschodnią i Wołyniem, a spór ten stał się jednym z pierwszych wielkich konfliktów granicznych odrodzonej Rzeczypospolitej.

Dla Lisa-Kuli był to kolejny sprawdzian. Teraz stawką nie była sama idea niepodległości, ale konkretne granice i bezpieczeństwo odradzającego się państwa. Na froncie ukraińskim Lis-Kula odnosił sukcesy taktyczne. Jego oddział, złożony w dużej mierze z młodych żołnierzy, wymagał silnego przywództwa. Lis-Kula dawał je zarówno doświadczeniem legionowym, jak i osobistą odwagą. Wkrótce wraz ze swoim batalionem wchodzi w skład grupy „Bug" dowodzonej przez gen. Jana Romera. Polskie oddziały odnoszą kolejne zwycięstwa w walkach w Bełżcu, Machowie, Rawie Ruskiej, Rudzie, Żurawicy i wielu innych. Po wyczerpujących bojach oddział wycofał się do Lublina, a Lis-Kula udał się do Rzeszowa na zasłużony czterodniowy urlop, w trakcie którego oświadczył się Helenie Irankównie, jednej z sióstr towarzysza z okopów. Wyjeżdżając z rodzinnego domu według przekazów rodzinnych żegnał się wielokrotnie, nawet płakał. W obliczu jego śmierci te wydarzenia nabierają podwójnego znaczenia. Wracając do oddziału wybrał drogę przez Warszawę, by spotkać się z Piłsudskim. Naczelny Wódz zrugał swojego ulubieńca słowami: „Cóż ty sobie myślisz, chłopcze, najpierw do matki jeździsz, a dopiero potem do mnie!". Piłsudski zatrzymał go w stolicy na dłużej, mianując go swoim adiutantem, dzięki czemu nasz bohater uczestniczył w uroczystości otwarcia pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Otrzymał propozycję pozostania w Warszawie i zorganizowania 1. Pułku Piechoty w Jabłonnej, jednak odmówił i poprosił o przeniesienie na front wołyński.

Ostatnim aktem życia Lisa-Kuli była walka o Torczyn na Wołyniu. W nocy z 6 na 7 marca 1919 roku poprowadził atak na miejscowość zajętą przez siły ukraińskie. Atak zakończył się powodzeniem, ale sam dowódca został ciężko ranny w pachwinę.

Torczyn i śmierć

Nocą z 1 na 2 marca 1919 r. uderzył na miasteczko Poryck. Kilkudniowe walki przyniosły sukces w postaci wzięcia do niewoli ukraińskiego dowódcy wraz z kancelarią, trzema działami z zaprzęgiem konnym, siedmioma ciężkimi karabinami maszynowymi, kuchnią polową, osiemdziesięcioma końmi i stu jeńcami. Wszystko to za cenę dwóch zabitych i ośmiu rannych.

Ostatnim aktem życia Lisa-Kuli była walka o Torczyn na Wołyniu. W nocy z 6 na 7 marca 1919 roku poprowadził atak na miejscowość zajętą przez siły ukraińskie. Atak zakończył się powodzeniem, ale sam dowódca został ciężko ranny w pachwinę. Zostaje przeniesiony do pobliskiego domu, gdzie zajmuje się nim ukraińska sanitariuszka. Kobieta nie potrafiła pomóc swojemu pacjentowi. Lis-Kula zrozumiał, że umiera, wypytywał o przebieg bitwy, poniesione straty. Jak wspomina Kazimierz Iranek-Osmecki: „Kazał sobie trzymać to ręce, to nogi w górze, by krew silniej napływała do serca, lecz siły go opuszczały. Widać było, jak z każdą chwilą życie z niego ucieka".

Rana w pachwinie okazała się śmiertelna. Leopold Lis-Kula zmarł 7 marca 1919 roku. Już następnego dnia dowiedział się o tym Piłsudski. Ciało przywieziono do Warszawy, gdzie uroczystości pogrzebowe odbywały się na Placu Saskim. Na trumnie wieniec złożył Józef Piłsudski. Na wstędze widniał napis „Mojemu dzielnemu chłopcu – Piłsudski". Następnie zwłoki Lisa-Kuli przewieziono do Rzeszowa z zamiarem pochowania w Pobitnie.

Śmierć Lisa-Kuli natychmiast nabrała wymiaru symbolicznego. Zginął młody oficer, urodzony w dniu późniejszego Święta Niepodległości, wychowanek skautingu, strzelec, legionista, peowiak i żołnierz odrodzonego Wojska Polskiego. Jego biografia wydawała się niemal idealnym wzorem patriotycznego życiorysu II Rzeczypospolitej: od domu rodzinnego i szkolnej konspiracji, przez Legiony, po walkę o granice państwa.

Pośmiertna legenda i kult bohatera

II Rzeczpospolita bardzo szybko uczyniła z Lisa-Kuli jednego z bohaterów wychowawczych młodego państwa. Został pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika. Uhonorowano go również najwyższymi odznaczeniami: Virtuti Militari w 1922 roku, Krzyżem

eprasa.pl 6840328c4e

Niepodległości z Mieczami w 1930 roku oraz Krzyżem Wołynia około 1932 roku. Już 5 kwietnia 1919 roku minister spraw wojskowych przemianował Pociąg Pancerny nr 3 na „Podpułkownik Lis-Kula".

Jego pamięć utrwalano zarówno poprzez oficjalne uroczystości, jak i nadawanie jego imienia ulicom, szkołom oraz jednostkom wojskowym. Ważnym wydarzeniem było odsłonięcie 18 września 1932 roku pomnika Lisa-Kuli w Rzeszowie, mieście silnie związanym z jego legendą. Kilka lat później, 23 lipca 1936 roku, Rada Miasta Rzeszowa uczciła pamięć dziesięciu postaci Legionów Polskich, nadając jednej z ulic imię Leopolda Lisa-Kuli.

W drugiej połowie lat trzydziestych rozwijano także ideę budowy szkoły jego imienia w rodzinnej Kosinie. Patronem młodego legionisty stawały się kolejne instytucje i obiekty: w 1937 roku jego imię otrzymało V Gimnazjum męskie na Bródnie, a w 1939 roku został patronem 23. Pułku Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego nazwiskiem nazywano również ulice i obiekty publiczne. Pamięć o nim podtrzymywała kultura popularna i literatura – układano o nim pieśni, a Karol Koźmiński opisał jego życie w książce *Kamienie na szaniec*, wydanej w 1937 roku. Symbolicznym gestem było także nadanie w marcu 1939 roku jednej z kolonii na Wołyniu nazwy „Kolonia Lisa-Kuli". Do wybuchu II wojny światowej organizowano uroczyste obchody poświęcone tej postaci, czyniąc z Lisa-Kuli jeden z ważnych wzorów patriotycznych młodego pokolenia II RP.



Nagrobek Leopolda Lisa-Kuli na Cmentarzu Pobitno w Rzeszowie, fot. Lowdown, źródło: Wikimedia commons

Jego postać była szczególnie ważna dla środowisk piłsudczykowskich, strzeleckich i harcerskich. Uosabiał ideał młodego patrioty, który nie ograniczał się do deklaracji, lecz całe życie podporządkował służbie. W dwudziestoleciu międzywojennym pamięć o nim funkcjonowała w pieśniach, uroczystościach, publikacjach i szkolnej edukacji. Aleksandra Piłsudska pisała o nim z wyraźnym wzruszeniem jako o postaci niemal bajkowej, młodziutkim pułkowniku, który oddał Polsce wszystko, włącznie z własnym życiem.

Tego rodzaju kult bohatera miał w II Rzeczypospolitej określoną funkcję. Państwo, które dopiero co odzyskało niepodległość, potrzebowało wzorców osobowych. Szczególnie ważne było wychowanie młodzieży w duchu gotowości do służby, odpowiedzialności i poświęcenia. Lis-Kula nadawał się do tego znakomicie: był młody, odważny, zdolny, związany z ruchem strzeleckim i Legionami, a jego śmierć na froncie granicznym wzmacniała przekaz o cenie niepodległości. ■

II Rzeczpospolita bardzo szybko uczyniła z Lisa-Kuli jednego z bohaterów wychowawczych młodego państwa. Został pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika.



KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Prezes Fundacji Historycznej im. Mariana Rejewskiego, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor 40 publikacji naukowych oraz popularnonaukowych i ponad 300 artykułów prasowych z tematyki historii XX wieku. Popularyzator historii, prowadzący kanał Ukryte Historie na platformie YouTube. Fot.: Tomasz Bogucki

eprasa.pl 6840328c4e



Andy Warhol podczas swojej wystawy w Moderna Museet w Sztokholmie, 1968, źródło: domena publiczna

ARTYSTA „BARDZIEJ POP”

W POGONI ZA ANDYM WARHOLEM

TEKST: MAŁGORZATA GIERMAZ

eprasa.pl 6840328c4e

W życiu Andy'ego Warhola liczyła się sztuka, pieniądze i rodzina, którą ukrył przed światem.

Odmienność w cenie

Chyba nie ma w Polsce nikogo, kto nie słyszał o Andym Warholu – ikonie pop-artu, która rozkochała świat w gwiazdach kina, muzyki i jedzeniu, i sprowadziła je do rangi sztuki. W 2026 roku w Pop Culture Gallery w poznańskim Starym Browarze i Muzeum Etnograficznym w Warszawie zorganizowano wystawy na temat życia i twórczości artysty. Nie zabrakło na nich zdjęć, rysunków i pamiątek z prywatnego archiwum, pierwszych prac i wspomnień o malarzu.

Wystawa w Warszawie pokazuje człowieka znającego sztukę Łemków (zwanych Rusinami Karpackimi), ale nie utożsamiającego się z żadną narodowością. Jest opowieścią o ilustratorze, który zapragnął zostać malarzem i uwolnił się od Pittsburgha. Zamieszkał w Nowym Jorku, który według słów jego matki był przerażającym i pozbawionym korzeni miastem. Miejscu, które Andy Warhol zaakceptował bez zastrzeżeń. Oprócz jego dzieł na wystawie „Formy obecności. Sztuka Łemków/Rusinów Karpackich" w Muzeum Etnograficznym w Warszawie znajdziemy prace Nikifora (Epifaniusza Drownika) i Jerzego Nowosielskiego, ale to Andy Warhol uchodzi za najsłynniejszego przedstawiciela sztuki rusińskiej.

Zanim osiągnął sukces był cenionym rysownikiem, pracował dla poczytnych kobiecych magazynów, wymyślał reklamy kosmetyków i obuwia. Jego obrazy inspirowane poezją Trumana Capote nie wzbudziły zainteresowania widzów, dopiero później dostrzeżono potencjał w pop-arcie, kierunku rozsławionym przez Warhola. Bez względu na to, co możemy o nim powiedzieć, Andy Warhol, nieustannie wymyślał siebie na nowo. Miał sekrety i tajemnice, o których nikomu nic nie mówił.



Miková, rodzinna wieś Julii i Andrieja Warholów, rodziców Andy'go Warhola. Widok obecny, źródło: domena publiczna

Naprawdę nazywał się Andrew Warhola. Urodził się 6 sierpnia 1928 roku w miejscowym szpitalu w Pittsburghu, ale w zależności od nastroju malarz zmieniał datę urodzenia, która była pilnie strzeżoną tajemnicą. Andy Warhol zapewne nigdy nie rozsławiłby amerykańskiej kultury, gdyby przez przypadek nie zrobiła tego jego matka Julia Warhola. Silna więź Warhola z matką zaowocowała dziesiątkami kolaży, rysunków i kwiatów z bibuły, które Julia sprzedawała w latach 30. XX wieku w czasie Wielkiego Kryzysu. Kobieta powtarzała synowi, że bycie odmiennym nie jest niczym złym, dostrzegła w nim talent i zapisała na darmowe zajęcia plastyczne, które odbywały się co sobotę w miejscowej szkole w Pittsburghu.

Sztuka była dla Warhola odskocznią od problemów z rówieśnikami, częstych wizyt w szpitalu (w wieku 8 lat malarz zachorował na szkarlatynę, następstwem czego była pląsawica i kłopoty ze zdrowiem). Już wtedy Andy chętnie oglądał kreskówki, kolekcjonował autografy gwiazd, a za swój najcenniejszy skarb uważał plakat z Shirley Temple.

Spokojne dzieciństwo Warhola przerwała śmierć ojca, po którym malarz odziedziczył imię i zamiłowanie do amerykańskiej kultury. W trakcie pracy Andriej Warhola spadł z dachu na budowie. Mężczyzna słynął z chłodnego charakteru i był zaradny. Zaoszczędzone na starość pieniądze, tysiąc dolarów (wtedy znacząca suma), przekazał Warholowi. Andy przeznaczył je na studia w Carnegie Mellon University w Pittsburghu.

Narodziny ikony sztuki

W 1949 roku Andy Warhol skończył studia, zainteresował się projektowaniem użytkowym i wyjechał do

eprasa.pl 6840328c4e

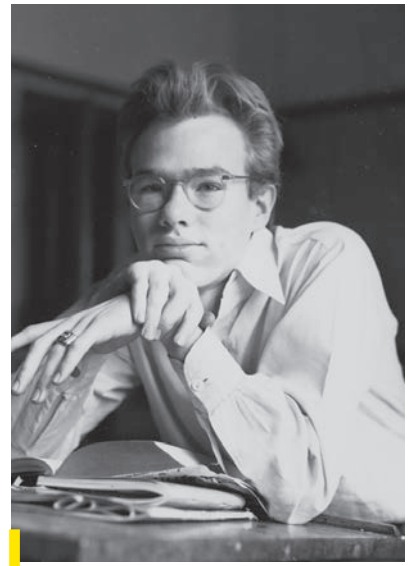
Nowego Jorku, gdzie zaczął pierwszą pracę. Nowy rodzaj sztuki pociągał go bardziej niż malarstwo, kaligrafa, rysunek i rzeźba. Przyszłość sztuki widział w reklamie.

Pierwszą pracę Warhol zdobył w „Glamour". Czasopismo dla kobiet nie było szczytem jego marzeń, ale Andy zamierzał zrewolucjonizować reklamę, a taką możliwość dała mu dyrektorka artystyczna pisma Tina Fredericks. Wkrótce o Warholu usłyszeli redaktorzy naczelni, którzy chętnie proponowali mu współpracę. Zależało im, aby ilustrator pracował szybko i sprawnie. Warhol nie narzekał na brak zleceń, wykonywał kilka reklam równocześnie. Był uzdolnionym rysownikiem, ale marzył o zmianie medium. Pragnął zostać malarzem.

W 1952 roku Warhol otrzymał zaproszenie od Marii dei Principi Ruspoli Hugo. Właścicielka Hugo Gallery w Nowym Jorku obejrzała reklamy Andy'ego i zaprosiła go na wystawę. Rysunki Warhola inspirowane wierszami Trumana Capote nie zachwyciły publiki. Stylistycznie poprawnym szkicom „czegoś" brakowało, podobnie jak tekstom Capote'a, którym daleko było do wydanego sześć lat później *Śniadania u Tiffany'ego*. Obaj byli gejami, uważali się za niezłych rzemieślników i byli zdeterminowani, żeby osiągnąć sukces. Ale jeszcze w latach 50. XX wieku Warhol przypominał nieśmiałego i zagubionego nastolatka, mówił z silnym ruskim akcentem i pracował w najlepszych nowojorskich pismach, które ilustrował. Jego gwiazda rozbłysła niecałą dekadę później i nie przygasła do tej pory.

Zanim to się stało, był odnoszącym sukcesy rysownikiem. Za zarobione pieniądze kupił matce bilet do Nowego Jorku i mieszkanie na Lexington Avenue. Julia Warhola nie była zachwycona kolejną po Mikovej i Pittsburghu przeprowadzką w życiu, ale uznała, że Andy nie znał się na prowadzeniu domu. Kiedy Warhol pracował, matka gotowała zupy, chodziła do samoobsługowych sklepów (nigdy nie polubiła Stanów Zjednoczonych i nie nauczyła się języka angielskiego) i podpisywała cyrylicą ilustracje Warhola. Pismo, którego nauczyła się w szkole w Mikovej, wsi w północno-wschodniej Słowacji, ruskie religijne pieśni i przywiezione z Pittsburgha ozdoby dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Andy był mocno związany z matką. Na spotkaniach biznesowych rozdawał wykonane przez nią pisanki, zajadał się pomidorową zupą Campbell's i płatkami śniadaniowymi oraz rozmawiał „po rusku" z Julią Warholą.

Zanim osiągnął sukces był cenionym rysownikiem, pracował dla poczytnych kobiecych magazynów, wymyślał reklamy kosmetyków i obuwia. Jego obrazy inspirowane poezją Trumana Capote nie wzbudziły zainteresowania widzów, dopiero później dostrzeżono potencjał w pop-arcie, kierunku rozsławionym przez Warhola.



Andy Warhol w trakcie studiów na Carnegie Institute of Technology, 1947, źródło: domena publiczna

W soboty i niedziele przemeblowywał nowojorski apartament, do którego wniósł skrzynię z pamiątkami. Oprócz plakatu z Shirley Temple Warhol przechowywał w niej zdjęcia przodków, pamiętniki, opakowania po proszku do prania Brillo, kosmyki włosów i mnóstwo innych przedmiotów, które stały się rdzeniem Fabryki. Coraz częściej myślał o porzuceniu pracy i rozpoczęciu kariery na pełen etat. Przyjaciele namawiali Warhola, żeby malował rzeczy, które najbardziej lubił. Tak narodziła się „sztuka bardziej pop". Andy umieszczał na obrazach dolary, bo sam chciał je mieć, jadaną w dzieciństwie zupę, Coca-Colę i niedawno zmarłą Marilyn Monroe.

Dekadę po nieudanej wystawie, w 1962 roku, Warhol dostał zaproszenie na wernisaż w galerii Eleonor Ward. Kolekcjonerce spodobały się wiszące w rzędzie sitodruki i stojące obok puszki zupy Campbell's, dolary i portrety aktorki Marilyn Monroe. Na wystawie pojawiło się mnóstwo ludzi, m.in. William Seitz, kurator Museum of Modern Art, który zaprezentował w nadzorowanym przez siebie mu-

eprasa.pl 6840328c4e



Andy Warhol inspirował się codziennym życiem Amerykanów. Przyjaciele poradzili mu, żeby malował to, co znał: puszki po zupie Campbell's, dolary i portrety Marilyn Monroe, źródło zdjęcia: domena publiczna

zeum resztę niesprzedanych prac. To była świetna reklama dla Warhola. Prace znajdującego się od niedawna na rynku sztuki artysty szybko znajdowały nabywcę. Odtąd wszyscy znali jego dzieła.

Zachęcony sukcesami Warhol zaczął kręcić filmy bez scenariusza. Bohaterami filmów zostawali zwykli ludzie, Andy przepadał za codziennością. Uważał, że podglądanie innych to fascynujące zajęcie. W przeniesionej na 231 Wschodnią 47 Ulicę Fabryce Warhola znajdowały się apartamenty dla gości, którzy zostawali jego przyjaciółmi i kochankami. „ (...) Fabryka była studiem malarskim i filmowym, ale przede wszystkim nieustannym spektaklem, codziennym happeningiem dla którego każdy mógł coś wnieść i w którym wszystko mogło się zdarzyć" – podsumował w książce *Andy Warhol. Srebrny lis* Jean-Noël Liaut.

Przyjaciele namawiali Warhola, żeby malował rzeczy, które najbardziej lubił. Tak narodziła się „sztuka bardziej pop". Andy umieszczał na obrazach dolary, bo sam chciał je mieć, jadaną w dzieciństwie zupę, Coca-Colę i niedawno zmarłą Marilyn Monroe.

Manifest pośmiertny?

Andy Warhol posiadał wiele sekretów i zawsze wyróżniał się na tle rówieśników. Zamknięty w sobie mężczyzna, który pochodził z niezamożnej rodziny, miał niewielu przyjaciół, bywał ekscentryczny i denerwujący. Dobrze dogadywał się z dwoma starszymi braćmi Johnem i Paulem, ale nigdy nie miał dziewczyny. Gdy zaczął odnosić sukcesy sprowadził do Fabryki głodne sławy początkujące aktorki, np. Edie Sedgwick, Ultra Violet, Candy Darling i Baby Jane Holzer. Warhol przepadał za zachwyconymi nim blondynkami, ale traktował je protekcjonalnie. Nie zwracał uwagi na ich potrzeby, zatrudniał dziewczyny w filmach i równie szybko o nich zapominał.

„ (…) Warhol wykorzystywał ekscentryczny entuzjazm swojej świty, żeby

eprasa.pl 6840328c4e

czerpać pomysły na filmy i przyciągnąć publikę. Te nadpobudliwe, narcystyczne postaci za wszelką cenę pragnęły się wylansować poprzez dziwaczne i prowokacyjne wybryki – ciągle mierząc się z ryzykiem, że przepadną jako nic nieznaczący epizod. Naśladowały i parodiowały hollywoodzkie gwiazdy z lat dwudziestych i czterdziestych, nierzadko stając się ich karykaturami. Kobiety pragnęły być tak ekstrawaganckie i czarujące jak Joan Crawford, Marlene Dietrich i Lana Turner, a mężczyźni chcieli przypominać Rudolpha Valentino i Douglasa Fairbanksa. Wielkie studia i strategia oparta na «systemie gwiazd» traciły na znaczeniu, a oni zamierzali przejąć po nich schedę, zachęcani i filmowani przez Warhola" – podkreślił biograf malarza.

W 1965 roku Warhol poznał Valerie Solanas, feministyczną pisarkę. Od rzeszy ludzi wpatrzonych w malarza wyróżniało ją własne zdanie i oryginalne poglądy ogłoszone w *Manifeście* i *Up My Ass*, dziełach rzekomo skradzionych przez Warhola. Solanas zależało na rozgłosie, który mógł zapewnić jej artysta i wizycie w Fabryce. Pisarka naiwnie uwierzyła malarzowi, że wyprodukuje przedstawienie, ale w ostatniej chwili Andy Warhol zmienił zdanie. Spektakl o unicestwieniu mężczyzn, którzy definiowali Wielką Sztukę jako siebie samych przerósł artystę.

Dwa lata później, jesienią 1967 roku, Valerie Solanas po raz kolejny przyszła do Fabryki. Kobieta domagała się oddania rękopisu sztuki i roli w filmie *Ja, człowiek*, jednak Andy Warhol wyrzucił ją ze studia. Rok później w obawie przed rozwścieczoną Solanas, która ciągle go nękała, Warhol przeniósł studio na Union Square West, gdzie zamieszkał z asystentami, kochankami i przyjaciółmi.



Decker Building, 33 Union Square West w Nowym Jorku, druga lokalizacja Fabryki Andy'ego Warhola, źródło: Wkimedia Commons

3 czerwca 1968 roku Valerie Solanas oddała trzy strzały z pistoletu Beretta w kierunku Warhola. Dopiero za trzecim razem kobiecie udało się przebić prawe płuco artysty. W szpitalu Columbus, gdzie lekarze walczyli o zdrowie Warhola, uznano go za zmarłego. Przez 2 minuty znajomi z Fabryki, marszandzi Leo Castelli i Ivan Karp opłakiwali malarza. Zupełnie inne zdanie mieli na temat Valerie Solanas. Pisarka i feministka została zatrzymana przez policję na Times Square. Zapytana dlaczego strzeliła do Andy'ego Warhola miała odpowiedzieć, że malarz miał nad nią zbyt dużą kontrolę.

Andy Warhol nigdy później nie wspominał o Valerie Solanas. Autorka

Zachęcony sukcesami Warhol zaczął kręcić filmy bez scenariusza. Bohaterami filmów zostawali zwykli ludzie, Andy przepadał za codziennością.

eprasa.pl 6840328c4e

słynnego *Manifestu* była dla niego tylko jedną z wielu postaci, które przewinęły się przez Fabrykę.

Wrażliwiec w skórze słonia

Zupełnie inaczej Warhol traktował młodych mężczyzn. Poznawał ich w różnych miejscach, np. Studiu 54, legendarnym klubie dla homoseksualistów w Nowym Jorku. Uwodził młodszych od siebie mężczyzn, zapraszał do Fabryki i uwieczniał ich na taśmach filmowych.

Uzależniony od narkotyków, alkoholu i mocnych doznań Warhol wymagał od asystentów i kochanków posłuszeństwa i poświęcenia. Nieustannie wymyślał nowe obrazy, kręcił filmy. Wolał pracować z amatorami niż profesjonalnymi, uzależnionymi od scenariusza aktorami.

„(...) Ponad wszystko przedkładał improwizację i często kazał najbardziej efektownym postaciom ze swojej świty wymyślać dialogi z głowy, sugerując im jedynie ogólne ramy fabuły, dosłownie kilka stron tekstu, w nadziei, że powstaną w ten sposób oryginalne dywagacje. Był to swoisty sfilmowany happening – a w tej zabawie w parodiowanie dawnych hollywoodzkich sław z dorzucaniem nieprzystojnych podtekstów i zuchwalstw, które nigdy nie pojawiały się w filmach z dawnych lat, nie mieli sobie równych transwestyci z Fabryki. Sami w sobie byli żywą «zmyłką», wnosili transgresywny humor, grę pozorów i mniej lub bardziej łagodne szaleństwo, które zawsze ogromnie pociągało Warhola. Ich przerysowany makijaż korespondował z równie często bezkompromisową ironią – w dodatku nie mieli zahamowań przed niczym" – wyjaśnił w książce o Andym Warholu Jean-Noël Liaut.

W latach 60. XX wieku malarz zaprzyjaźnił się z Paulem Morrisseyem, reżyserem współpracującym z nim przy najsłynniejszych produkcjach. Bliska, pozbawiona seksualnego podtekstu znajomość zaowocowała filmami typu Vinyl i Chelsea Girls. Warhol nie należał do szczególnie wiernych partnerów, ale akceptował wady kochanków, pozwalał im być sobą.

W latach 70. XX wieku, Andy Warhol związał się z Jedem Johnsonem, początkującym projektantem wnętrz, któremu zlecił aranżację Fabryki. Zanim został kochankiem Andy'ego Warhola, Johnson wstydził się swojej orientacji seksualnej. Przez 12 lat wspólnego życia mężczyzna dorywczo pracował, ale po zamachu na życie malarza zamieszkał z nim w Fabryce. Również i ta znajomość nie przetrwała próby czasu.

Nieco później Warhol poznał Jona Goulda, wicedyrektora jednego



W latach 70. XX wieku Andy Warhol zainteresował się polityką. Przedsiębiorczy artysta zaprzyjaźnił się m.in. z Jimmym Carterem (po lewej). 1977, źródło zdjęcia: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e

z działów Paramount Pictures. Warhol zakochał się w nim bez pamięci, dał mu klucze do Fabryki (nigdy wcześniej to się nie zdarzyło) i pisał do niego listy miłosne. Sześć lat później Gould zmarł na AIDS, Warhol był przerażony. Po raz pierwszy ktoś porzucił go bez uprzedzenia. Pocieszenie znalazł w pracy i sztuce. Równie często spotykał się z Jeanem Michelem Basquiatem. Dla Basquiata Andy był mentorem, razem stworzyli warte miliony dolarów dzieła.

Przeżyć swoją śmierć

W latach 70. XX wieku Andy Warhol nagle się uspokoił. Kreował się na przedsiębiorczego, pewnego siebie artystę szukającego bogatych sponsorów. Zaprzyjaźnił się z Brigitte Bardot, Mickiem Jaggerem i Michelem Jacksonem. Otaczał się wpływowymi ludźmi, coraz częściej mówił, że pociąga go polityka. Dla ubiegającego się o reelekcję demokraty George'a McGoverna wykonał plakat *Vote McGovern*.

Zamknięty w sobie mężczyzna, który pochodził z niezamożnej rodziny, miał niewielu przyjaciół, bywał ekscentryczny i denerwujący.

Odkąd pamiętał Warhol utożsamiał się z Ameryką, a dzięki udoskonalonej przez Samuela Simona w 1907 roku technice sitodruku uwiecznił na obrazach Jacqueline Kennedy, Elvisa Presleya i Elizabeth Taylor. „(...) Supergwiazdy były od niego (Andy'go Warhola – przyp. MG) całkowicie za-



Andy Warhol, Jean-Michel Basquiat, Bruno Bischofberger i Fransesco Clemente, Nowy Jork, 1984, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e

leżne, bo podsycał ich wybujałe ego – i było to prawdziwe uzależnienie, jak dla innych kokaina, a on był tego świadom (…). Warhol wmówił im, że srebrny ekran wyjątkowo je kocha i wystarczy, że staną przed kamerą, żeby świat nigdy o nich nie zapomniał" – napisał w książce *Andy Warhol. Srebrny lis* Jean-Noël Liaut.

Ale Andy'ego Warhola pociągał nie tylko film, sztuka, spotkania z gwiazdami oraz przygodne związki z kobietami i mężczyznami. Artysta napisał kilka książek i razem z Gerardem Malangą założył pismo „Interview". W jednym z numerów napisał: „Zarabianie pieniędzy jest sztuką, praca jest sztuką, a najlepszą sztuką jest dobry biznes".

W 1980 roku malarz stworzył cykl *Dziesięć portretów Żydów XX wieku*, czym zelektryzował krytyków. Na jednym z wernisaży poznał młodych i płodnych twórców, którzy zdominowali rynek sztuki. Byli wśród nich Francesco Clemente, Enzo Cucchi, Julian Schnael, David Salle, przedstawiciele neoekspresjonizmu i transawangardy. Poznani w klubach, na wystawach i przez wspólnych znajomych artyści stanowili dla Warhola źródło inspiracji. Podpowiadali, czym interesują się młodzi ludzie, radzili, aby z Fabryki zniknęły wypchane zwierzęta i nagradzali malarza oklaskami. Malarz nieustannie pracował nad nowymi dziełami. Jedyną przeszkodę stanowiły jego częstsze niż zwykle hospitalizacje.

W lutym 1987 roku Andy Warhol pojechał do szpitala w Nowym Jorku na rutynową operację wycięcia woreczka żółciowego. Malarz, który od dziecka



Nagrobek Andy'ego Warhola na greckokatolickim cmentarzu St. John the Baptist w Bethel Park w Pensylwanii. Nad grobem malarza znajdują się kamery. Źródło zdjęcia: domena publiczna

nienawidził szpitali odwlekał wizytę, co zemściło się na jego życiu. Zmarł 22 lutego 1987 roku z powodu arytmii.

Na zorganizowanym przez rodzinę pogrzebie na cmentarzu greckokatolickim St. John the Baptist w Bethel Park w Pensylwanii Andy'ego Warhola pojawiły się gwiazdy i znajomi. 1 kwietnia 1987 roku John Richardson, przyjaciel malarza i historyk sztuki wygłosił przemówienie, w którym porównał Warhola do głównego bohatera *Idioty* Igora Dostojewskiego. Andy Warhol starannie zaplanował swoją śmierć. Chciał, aby nad grobem zawisły kamery, a zamiast jego nazwiska na płycie nagrobnej wybito napis „Wymysł". Temu ostatniemu pomysłowi stanowczo sprzeciwili się bliscy.

Andy Warhol do końca życia był uwielbiającym happeningi artystą. Uwielbiał codzienne życie, pop-art, Stany Zjednoczone i popularność. Starannie zaplanował swoją przyszłość, miał tajemnice, z których nikomu się nie zwierzał. Był ikoną współczesnej sztuki. Człowiekiem, którego nie ograniczała wyobraźnia. ■

Uzależniony od narkotyków, alkoholu i mocnych doznań Warhol wymagał od asystentów i kochanków posłuszeństwa i poświęcenia.



MAŁGORZATA GIERMAZ
Absolwentka historii sztuki oraz ochrony dóbr kultury i środowiska, współpracuje z wieloma historycznymi czasopismami. Interesuje się epoką elżbietańską, psychologią sztuki, odzyskiwaniem zagrabionych arcydzieł oraz fałszerstwami.

eprasa.pl 6840328c4e



Otto Friedrich von der Groeben, portret autorstwa Hermanna Verwiebe, ok. 1701, źródło: domena publiczna

PIELGRZYM BRANDENBURSKI

OTTONA FRIEDRICHA VON DER GROEBENA PRZYPADKI

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

Życie Ottona Friedricha von der Groebena mogłoby posłużyć za kanwę powieści przygodowej. W jego biografii odnajdujemy wszystko to, co rozpala wyobraźnię: młodzieńcze podróże w najodleglejsze zakątki świata, udział w krwawych bitwach, spotkania z egzotycznymi ludami, wreszcie – zakładanie kolonii na afrykańskim wybrzeżu w imieniu elektora brandenburskiego.

Przed rokiem ukazało się pierwsze polskie wydanie wspomnień grafa. *Opis podróży orientalnej brandenburskiego pielgrzyma Deo et Amicis* z roku 1694 jest nie tylko cennym memuarem z przeszłości – przybliża także postać pruskiego arystokraty, korsarza, żołnierza i podróżnika, który był niezwykłym świadkiem swoich czasów. Co ciekawe, los wielokrotnie splatał życie Groebena z Rzeczpospolitą: poczynając od miejsca urodzenia w biskupstwie warmińskim, poprzez służbę w randze generalskiej w armii króla Augusta II, po pochówek we wspaniałej kaplicy grobowej w Marienwerder (dzisiejszy Kwidzyn).

Dzieciństwo i edukacja w cieniu wojny

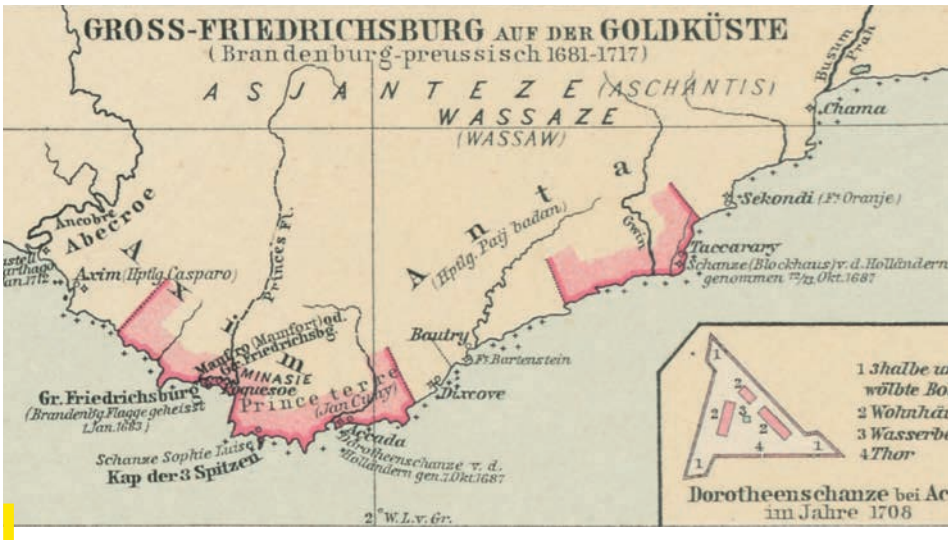
Otto Friedrich urodził się 16 kwietnia 1657 roku w Napratach, w Prusach Książęcych, w rodzinie o starych tradycjach wojskowych. Jego ojciec, Georg Heinrich von der Groeben, był generałem, a matka pochodziła z równie znamienitego rodu. Młody Otto dorastał w świecie, w którym szabla i mundur były naturalnym przedłużeniem szlacheckiego życia, a ideał rycerski – codziennością.

Jego dzieciństwo i młodość przypadły na czas wojen religijnych i politycznych, które wstrząsały wówczas Europą. W latach 1666–1673 kształcił się w jezuickim gimnazjum w Rößel (Reszel), gdzie zdobył gruntowne wykształcenie klasyczne. W latach 1666–1673 uczęszczał do prestiżowego gimnazjum jezuickiego w Reszlu. Szkoła ta, będąca w ewangelickich Prusach Książęcych jedną z nielicznych szkół katolickich, stała na bardzo wysokim poziomie, co powodowało, że szlachta pruska chętnie posyłała do niej swoje dzieci. Młody Groeben zaprzyjaźnił się w gimnazjum z wieloma Polakami. Pomimo uczęszczania do katolickiej szkoły, Otto do końca swoich dni pozostał protestantem.

Gimnazjalne lektury o dziejach wypraw krzyżowych i wojen Aleksandra Wielkiego, rozbudziły w nim wyobraźnię i tęsknotę za wielkimi czynami. Świat jest niczym wielka księga, którą możemy czytać i z której możemy uczyć się bez końca – napisał w swoich pamiętnikach – i do końca swojego długiego życia pozostawał wierny tym słowom.

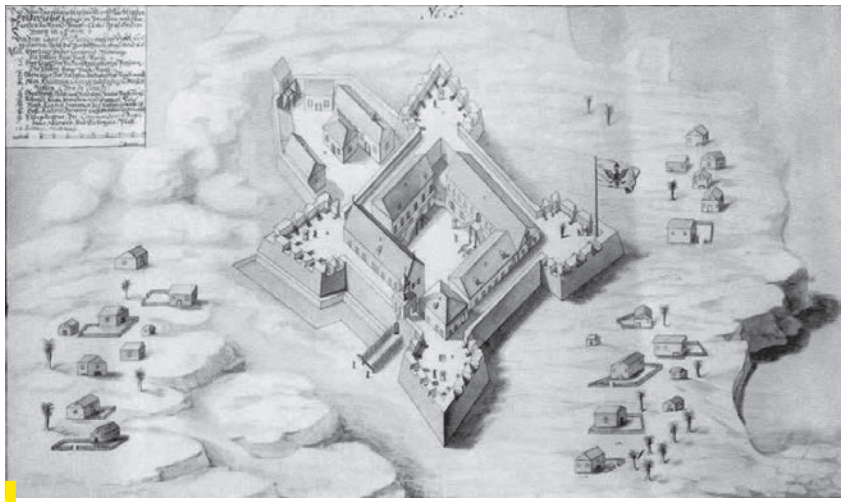
Wyprawy do Ziemi Świętej i walki z Saracenami

Gdy miał zaledwie siedemnaście lat, zdecydował się wyruszyć w świat. W ciągu kilku lat odwiedził Włochy, Maltę, Egipt, Palestynę i Cypr. U boku polskiego pułkownika wojsk koronnych Krzysztofa Mellina udał się na Maltę. To na tej wyspie zaciągnął się do wojska i w barwach Zakonu Maltańskiego walczył przeciwko Turkom i piratom. Przez tych ostatnich został raniony w potyczce morskiej. Był to czas, gdy w Europie wciąż żywa była legenda krucjat, a młody hrabia widział siebie jako ich spadkobiercę.



Mapa pokazująca położenie Groß-Friedrichsburga na Złotym Wybrzeżu. 1897, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e



Widok Groß-Friedrichsburga w momencie ukończenia rozbudowy po 1686 roku. Poza fortem znajdują się chaty Afrykanów. Źródło: domena publiczna

Jednak większość jego podróży na wschód była pokojowa.

Zwiedził Korsykę, Sardynię, Sycylię, Cypr i Palestynę. Dotarł także do Ziemi Świętej, o której marzył jeszcze jako uczeń w Reszlu. Wdrapał się na górę Synaj, zwiedził piramidy egipskie, wędrując wzdłuż wybrzeża, dotarł aż do Tunisu. Stamtąd statkiem przeprawił się do Marsylii. Przez następny rok jako najemnik brał udział w walkach na terenie Włoch.

Po krótkiej służbie w wojsku hiszpańskim, po ośmiu latach podróży, w roku 1681, wrócił do Berlina. Młody Otto Fryderyk zwrócił na siebie uwagę Wielkiego Elektora Brandenburgii, władcy Prus, który szybko docenił nie tylko odwagę młodego Groebena, ale i jego niezwykłą zaradność.

Elektor, marzący o zamorskich koloniach, powierzył mu założenie fortu i instytucji handlowej na „złotym wybrzeżu" Afryki. Groeben zostaje mianowany majorem wojsk brandenburskich. Trzeba przyznać, nawet uwzględniając ówczesne realia, że była to błyskawiczna kariera jak na 26-latka.

Otto Friedrich urodził się 16 kwietnia 1657 roku w Napratach, w Prusach Książęcych, w rodzinie o starych tradycjach wojskowych. Jego ojciec, Georg Heinrich von der Groeben, był generałem, a matka pochodziła z równie znamienitego rodu.

Misja kolonialna: afrykański sen Brandenburgii

Najbardziej spektakularny epizod życia Otto Friedricha wiąże się właśnie z Afryką. W latach 80. XVII wieku Brandenburgia marzyła o dołączeniu do grona mocarstw kolonialnych, które bogaciły się na handlu złotem, kością słoniową i niewolnikami. W 1681 roku powołano Brandenburską Kompanię Afrykańską, a już rok później graf, spełniając życzenie Wielkiego Elektora, stanął na czele wyprawy kolonialnej.

W maju 1682 z portu wypłynęły dwa statki: Morian i Kurprinz von Brandenburg. Wyprawa trwała wiele miesięcy i obfitowała w niebezpieczeństwa – sztormy, choroby, konflikty z konkurencyjnymi flotami. Dopiero w grudniu dotarto na Złote Wybrzeże, do dzisiejszej Ghany..

1 stycznia 1683 roku Otto Friedrich von der Groeben wzniósł flagę brandenburską na wybrzeżu i podpisał traktat z lokalnym plemieniem Ahanta. Rozpoczęto budowę fortu, który nazwano Groß Friedrichsburg, ku czci elektora. Była to pierwsza i najważniejsza kolonia brandenburska w Afryce.

Von der Groeben nie poprzestał na jednym przyczółku. W kolejnych miesiącach rozpoczął budowę dalszych fortów i umocnień: Dorotheenschanze w Accada oraz Sophie-Louise-Schanze w Taccararay. Brandenburgia przejęła kontrolę nad około 50 kilometrami wybrzeża, a kolonia stała się aktywnym ośrodkiem handlu.

Trzeba jednak pamiętać, że sukces ten miał także mroczne oblicze. Handel obejmował bowiem nie tylko złoto i kość słoniową, ale również niewolników. Otto Friedrich, człowiek swej epoki, nie postrzegał tego jako moralnego problemu – dla niego i jego mocodawców był to element wielkiej gry mocarstwowej.

Sam hrabia nie cieszył się zbyt długo owocami przedsięwzięcia. Tropikalne choroby podkopały jego zdrowie. W 1683 roku musiał przekazać

eprasa.pl 6840328c4e

dowództwo Philippowi Pietersenowi Blonckowi, a sam powrócił do Prus.

Żołnierz wielu armii

Po powrocie z Afryki Otto Friedrich nie spoczął na laurach. Wkrótce zaciągnął się na służbę w armii Republiki Weneckiej, gdzie brał udział w wojnie z Turkami na Peloponezie. Było to jedno z ostatnich wielkich starć chrześcijaństwa z Imperium Osmańskim w tej części Europy.

Następnie powrócił do armii brandenburskiej, w której awansował do stopnia obersta, a w 1704 roku został królewskim kammerherrem. Jego życie wojskowe zwieńczyła służba w armii polsko-litewskiej – od 1719 roku w randze generała lejtnanta. Był to czas, gdy Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, ale wciąż przyciągała wielu ambitnych oficerów. Von der Groeben, człowiek, który znał pola bitew połowy Europy, doskonale odnajdywał się w tej roli.

Graf spełniał się przede wszystkim w roli żołnierza, podróżnika i awanturnika. Był jednak także bystrym obserwatorem epoki i wykazywał talent literacki. Jego relacje z podróży to nie tylko suche raporty, lecz także pełne szczegółów i emocji opisy spotkań z obcymi kulturami, krajobrazami i zwyczajami. W tych zapiskach von Groeben ujawnia nie tylko zmysł obserwatora, ale także ciekawość świata i fascynację egzotycznymi kulturami, co było charakterystyczne dla raczkującej dopiero epoki kolonizacji.

Końcowy przystanek i kaplica grobowa w Kwidzynie

Ostatnie lata graf spędził w rodzinnym majątku na Pomorzu, spełniając się w roli administratora i właściciela rozlicznych dóbr ziemskich. Po śmierci swego ojca w 1697 roku, za swoje zasługi, uhonorowano go bowiem urzędem starosty Kwidzyna i Prabut. W 1712 roku odziedziczył po swoim stryju majątek w Nowej Wiosce, wraz z dobrami w Cyganach, Klasztorku i Kilach.

Młody Groeben zaprzyjaźnił się w gimnazjum z wieloma Polakami. Pomimo uczęszczania do katolickiej szkoły, Otto do końca swoich dni pozostał protestantem.

Zmarł 30 czerwca 1728 roku w swoich kwidzyńskich włościach. Spoczywa wraz ze swoimi trzema żonami w miejscowej katedrze, w specjalnej kaplicy grobowej. Kaplica ta stanowi dzisiaj jedną z największych atrakcji turystycznych miasta, ale jej ranga artystyczna dalece wykracza poza lokalność. Posadowiona na planie zbliżonym do kwadratu, z zewnątrz posiada prostą, barokową fasadę. Jej wierzchołek wieńczy wykonana z piaskowca postać fundatora. Po obu bokach w postawach modlitewnych umieszczone są postacie jego dwóch żon, trzecia zaś centralnie w pozie, którą zinterpreto-



Brama Groß-Friedrichsburga szkic z roku 1884. Fort był już wtedy w ruinie i pod panowaniem brytyjskim, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 6840328c4e



Nagrobek Ottona Friedricha von der Groebena i jego trzech małżonek w Katedrze w Kwidzynie, źródło: domena publiczna

WARTO WIEDZIEĆ

I. Brat Ottona Fryderyka, Henryk von der Groeben, urodzony w 1645 roku w Karszewie, brał udział w bitwie pod Wiedniem 12 września 1683 roku, przyczyniając się do zwycięstwa Jana III Sobieskiego, a ród Groebenów za zasługi dla Korony Polskiej posiadał indygenat szlachty polskiej.

II. Fort Groß Friedriechsburg wraz z innymi posiadłościami brandenburskimi w Afryce został sprzedany Holendrom w 1721 roku i nazwany Fort Hollandia. Potem przeszedł pod panowanie brytyjskie. Dzisiaj jest jedną z większych atrakcji turystycznych w Ghanie.

wać można, jako żegnającą męża na łożu śmierci.

Sam nagrobek zachował się w dobrym stanie, po wielu latach prac restauracyjnych, kaplica jest znowu otwarta dla odwiedzających. Pierwotnie na postumencie, na którym umieszczona była postać von Groebena widniał cytat z Księgi Koheleta: „Ich sahe an alles Thun, das unter der Sonnen geschicht, und siehe es war alles eytel" („Widziałem wszystko, co jest pod słońcem i wszystko jest ulotne"). ■

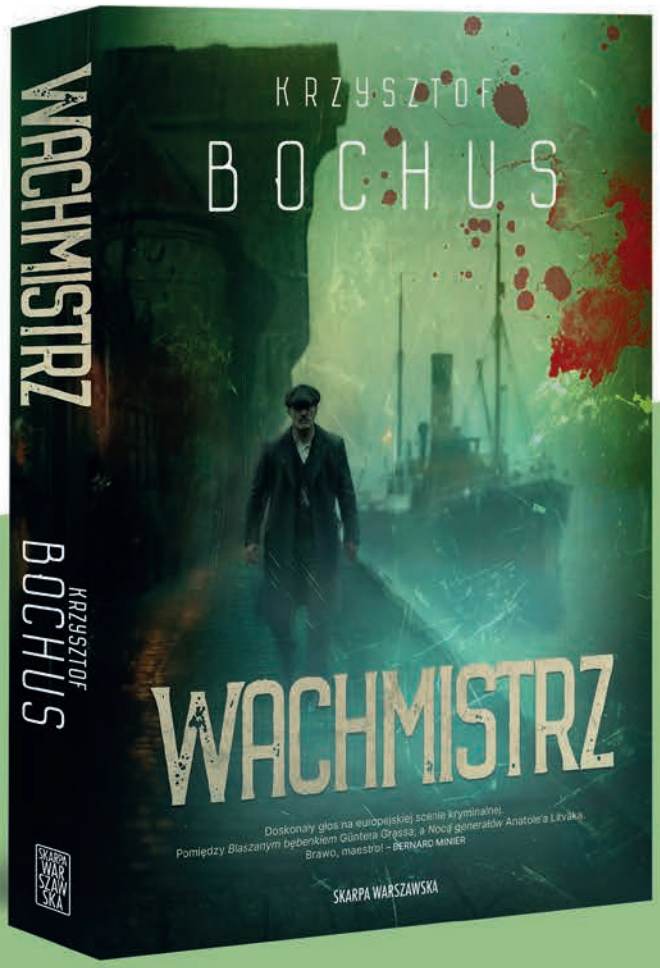


KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

eprasa.pl 6840328c4e

KREW, ZDRADA I TAJEMNICA.

PIERWSZE WSPÓLNE ŚLEDZTWO RADCY ABELLA I WACHMISTRZA KUKULKI.



W przygotowaniu:



Grudzień 1929, czas Wielkiego Kryzysu. W Wolnym Mieście Gdańsku bez śladu znikają młode, atrakcyjne kobiety. Wszystkie są biedne i pochodzą z nizin społecznych. Śledztwo prowadzi młody radca Abell. Kierownictwo Kripo do pomocy przydziela mu doświadczonego policyjnego wygę – wachmistrza Kukulkę. Obaj policjanci są tak różni od siebie jak woda i ogień. Początki współpracy nie są więc łatwe. Zwłaszcza że w tym śledztwie nic nie jest oczywiste, a pytań jest więcej niż odpowiedzi. Chodzi o obsesyjny seks, seryjne morderstwa, handel żywym towarem – a może o coś więcej?

Gdzie szukać klucza do rozwiązania zagadki? Członkowie tajnej sekty, oszalali naukowcy eksperymentujący z ludzkim ciałem, zakonnice, które minęły się z powołaniem, szmuglerzy trzęsący gdańskim portem... Kto skrywa prawdę? A może jest ona bardziej okrutna niż podejrzewa Abell? I czy może w pełni zaufać Kukulce?

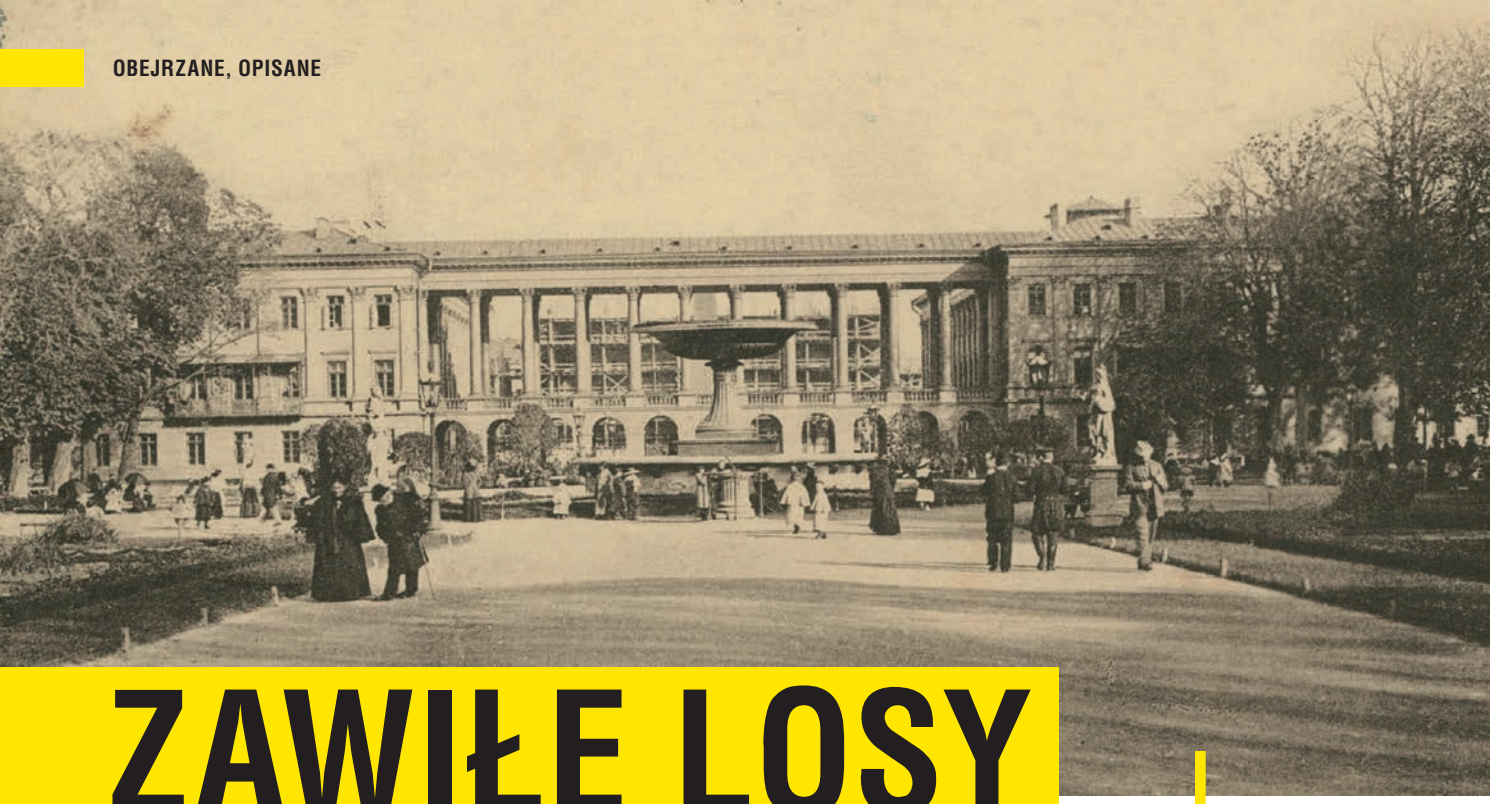
Na drugim planie sugestywny obraz miasta walczącego o przeżycie oraz pieczołowicie oddany klimat tamtych niezwykłych lat.

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 6840328c4e



Warszawa, Ogród Saski oraz balkony widoczne na ścianach Pałacu, zlikwidowane w 1923 r., źródło: Polona

ZAWIŁE LOSY PAŁACU SASKIEGO

TEKST: MARIANNA BEREDA

W historii Pałacu Saskiego możemy wyróżnić dwa etapy: względnie spokojny, trwający od jego powstania do połowy XIX wieku, oraz drugi, w którym historia budynku stała się zapisem losów stolicy i całego kraju. W ciągu zaledwie 80 lat służył trzem armiom i był świadkiem niezwykłych wydarzeń.

W 1864 roku Pałac Saski przeszedł pod zarząd wojskowy. Był to już „nowy" Pałac Saski – dwadzieścia lat wcześniej został gruntownie przebudowany i otrzymał znaną dziś z archiwalnych fotografii oraz pocztówek klasycystyczną formę z charakterystyczną kolumnadą pomiędzy placem a Ogrodem Saskim. Od tego momentu budynek pozostawał w rękach wojska – kolejno rosyjskiego, polskiego i niemieckiego – aż do zniszczenia w grudniu 1944 roku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku w Pałacu Saskim ulokowano Sztab Generalny Wojska Polskiego, a w 1928 roku przemianowany na Sztab Główny. W budynku działała także Sekcja Szyfrów Oddziału II, kierowana przez ppłk. Jana Kowalewskiego, który podczas wojny polsko-bolszewickiej złamał bolszewickie szyfry, przyczyniając się do zwycięstwa nad Armią Czerwoną w 1920 roku.

Nie był to jedyny sukces polskiego wywiadu związany z Pałacem Saskim.

eprasa.pl 6840328c4e



Warszawa, pałac Brühlowski od Pl. Saskiego, ok. 1914 r., źródło: Polona

W latach trzydziestych funkcjonowało tu słynne Biuro Szyfrów, w którym pracowali wybitni matematycy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski. W grudniu 1932 roku Rejewski złamał kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Jego osiągnięcie miało ogromny wpływ na przebieg II wojny światowej i w znacznym stopniu przyczyniło się do późniejszego zwycięstwa aliantów nad III Rzeszą.

Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 roku okupanci rozpoczęli poszukiwania reprezentacyjnej siedziby dla swoich władz. Wybrali okolice Pałacu Saskiego, kierując się zarówno historycznym znaczeniem tego miejsca, jak i jego dogodnym położeniem. W rejonie Placu Teatralnego, Pałacu Brühla i Ogrodu Saskiego utworzono niemiecką dzielnicę rządową, którą stopniowo zajmowały instytucje wojskowe i cywilne.

Odbudowa Pałacu Saskiego i Pałacu Brühla będzie nie tylko rekonstrukcją ważnych gmachów, lecz także przywróceniem fragmentu historii, która przez dekady istniała przede wszystkim w pamięci miasta.

Sam Pałac Saski przejął Wehrmacht. W sąsiednim Pałacu Brühla urzędowały władze dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa z gubernatorem Ludwigiem Fischerem na czele, natomiast w Domu bez Kantów mieściła się niemiecka Komenda Miasta.

W maju 1940 roku Niemcy zmienili nazwę Placu Piłsudskiego na Sachsenplatz. Kilka miesięcy później, w pierwszą rocznicę wybuchu wojny, przemianowali go na Adolf-Hitler-Platz, manifestując w ten sposób swoją dominację. Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego został zasłonięty, a nad kolumnadą Grobu Nieznanego Żołnierza zawisła niemiecka flaga umieszczona na wysokim maszcie, widocznym z daleka.

Na placu ustawiono również ogromną makietę litery „V", symbolizującą zwycięstwo Niemiec. U jej podstawy widniał napis „Deutschland siegt an allen Fronten" („Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach"). Polskie podziemie szybko wykorzystało jednak propagandowy symbol przeciwko okupantom, przerabiając pierwsze „s" na „l", przez co hasło można

eprasa.pl 6840328c4e



Pałac Saski podczas okupacji, 1939 r., źródło: Polona



Uroczystości z okazji pierwszej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Przemianowanie Placu Saskiego na Plac Adolfa Hitlera, 1940 r., źródło: NAC

było odczytać jako: „Niemcy leżą na wszystkich frontach".

W 1941 roku, w ramach akcji Małego Sabotażu prowadzonej przez organizację „Wawer", makieta została spalona przez Czesława Zadrożnego. Był to akt odwagi dokonany mimo obecności licznych niemieckich patroli. Niemcy nie zdecydowali się później na jej odbudowę.

1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Jego celem było wyzwolenie stolicy spod okupacji niemieckiej jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Niemiecka dzielnica rządowa została wówczas odcięta od reszty miasta przez oddziały powstańcze. 5 sierpnia Niemcy przeprowadzili krwawą ofensywę mającą na celu odblokowanie swoich wojsk otoczonych

eprasa.pl 6840328c4e



Ogród i Pałac Saski w latach 30., źródło: Polona

w rejonie Pałacu Saskiego. Towarzyszyły jej brutalne represje wobec ludności cywilnej. Mieszkańców pędzono do Ogrodu Saskiego i wykorzystywano jako żywe tarcze podczas natarcia na ulicę Królewską.

Sytuacja w dzielnicy rządowej stawała się coraz trudniejsza. Już 9 sierpnia Ludwig Fischer wraz z urzędnikami opuścił Pałac Brühla. Dwa tygodnie później uczynił to również generał Reiner Stahel, dowódca niemieckiego garnizonu Warszawy, którego siedziba znajdowała się w Pałacu Saskim.

Na początku września niemiecki czołg uszkodził płytę Grobu Nieznanego Żołnierza znajdującą się pod środkową arkadą kolumnady. Był to jednak jedynie wstęp do znacznie większych zniszczeń.

Po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy rozpoczęli planowe niszczenie Warszawy. W ramach działań odwetowych postanowili zburzyć symbole polskiej państwowości, w tym dawną siedzibę królów i Wojska Polskiego.

18 grudnia 1944 roku wysadzono w powietrze Pałac Brühla. Kilka dni później, 27 i 29 grudnia, ten sam los spotkał Pałac Saski. Do jego zniszczenia użyto ogromnych ilości materiałów wybuchowych, zamieniając jeden z najważniejszych budynków Warszawy w ruinę.

Obecnie zarówno Pałac Saski, jak i Pałac Brühla mają powrócić na mapę stolicy w ramach odbudowy zachodniej pierzei Placu Piłsudskiego. Czy gdy powrócą na mapę miasta, karuzela historii znów równie szybko dopadnie te gmachy?

Odbudowa Pałacu Saskiego i Pałacu Brühla będzie więc nie tylko rekonstrukcją ważnych gmachów, lecz także przywróceniem fragmentu historii, która przez dekady istniała przede wszystkim w pamięci miasta. Pytanie brzmi, czy tym razem te miejsca staną się spokojnym świadkiem codzienności, czy znów znajdą się w samym środku wielkiej historii. ■



Grób Nieznanego Żołnierza przy placu Saskim, źródło: NAC

eprasa.pl 6840328c4e

MIŁOŚĆ I SAMOCHODOWE RAJDY W PRZEDEDNIU WOJNY

Rozmowa z Carlą Montero, autorką powieści *Dziewczyny z mgły*

Adam Podlewski: Czy jeździ Pani samochodem? Czy siedzenie za kółkiem, a może latanie, miały jakiś wpływ na tworzenie fabuły powieści *Dziewczyna z mgły*?

Carla Montero: Muszę przyznać, że od wielu lat nie jeżdżę samochodem. W tej chwili nie potrafiłabym nawet wskazać, gdzie znajduje się pedał hamulca. Stanowiłabym poważne zagrożenie, gdybym próbowała prowadzić bolid wyścigowy.

Jeżeli chodzi o samoloty, to oczywiście latam, ale właściwie tylko do pracy albo na wyjazdy turystyczne, więc nie mam żadnej szczególnej fiksacji na punkcie lotnictwa. Sama historia Dziewczyny z mgły przyszła do mnie właściwie przez przypadek. Kilka lat temu zwróciła się do mnie marka Audi, która wymyśliła pewną akcję promocyjną. Chcieli, żebym napisała opowiadanie. Częścią tej akcji była książka zawierająca historyczne nowelki związane z marką i ja miałam napisać kilka z nich.

Zgodziłam się, zaczęłam robić research na temat świata motoryzacji i absolutnie wsiąkłam. Złota era wyścigów, lata trzydzieste ubiegłego wieku, Grand Prix, prekursorzy Formuły 1. To była pierwsza rzecz, która niesamowicie mnie zafascynowała, a drugą było to, że mężczyźni i kobiety ścigali się właściwie na tych samych torach, tymi samymi pojazdami...



WYDAWNICTWO REBIS

A.P.: Jeżeli mógłbym Pani coś zasugerować, to gdyby kiedyś zainteresowała się Pani lotnictwem tamtych czasów, lat trzydziestych, może Pani bohaterowie zawitaliby do Polski i na zawody Challenge, które odbywały się m.in. w Warszawie.

C.M.: Bardzo dziękuję za sugestię. Trzeba przyznać, że świat motoryzacji i świat lotnictwa, a także rozkwit ich popularności, rozwijały się równolegle. Kto wie, może któregoś dnia rzeczywiście wzniosę się pod chmury.

A.P.: Jak powstała Mila, główna bohaterka *Dziewczyny z mgły*? Czy jej kreacja jest oparta na jakiejś konkretnej postaci historycznej i czy ogólnie ma oddawać pewnego ducha kobiet sprzed 90 lat?

C.M.: Moja bohaterka jest postacią fikcyjną. Nie odpowiada żadnej konkretnej osobie, ponieważ nie chciałam pisać biografii ani ograniczać się do jednego życiorysu. Ale moja bohaterka jest jak kolaż i rzeczywiście reprezentuje ducha wielu kobiet, które są postaciami historycznymi, pionierek walczących o swoje miejsce w świecie automobilizmu. Mogę wskazać jedną z nich: Mariette Hélène Delangle, francuską kierowczynię rajdową, prawdopodobnie najbardziej znaną w latach 30. W postaci Mili Kovac znajduje się część jej historii. Zachowało się bardzo mało informacji o innych kobietach biorących udział w wyścigach. Oczywiście znajdujemy informacje o trasach, pojazdach, samochodach, o tym, jak wyglądało to od strony technicznej, ale jeżeli chcielibyśmy poznać te kobiety jako osoby, dowiedzieć się, jak żyły i jak funkcjonowały, materiałów jest bardzo mało. A szkoda. Dlatego postać Mili była trochę trudniejsza do zbudowania. I nie tylko z powodu biografii Delangle, która miała okazję zostawić dziennik. Uważam, że bazowanie na konkretnej, prawdziwej osobie w pewien sposób ogranicza autorkę.

eprasa.pl 6840328c4e



CARLA MONTERO

Hiszpańska pisarka, jest absolwentką prawa i zarządzania w biznesie, od zawsze jednak uwielbiała pisać. Jej debiutancka powieść Wiedeńska gra otrzymała nagrodę Círculo de Lectores; Szmaragdowa Tablica została bestsellerem także w Polsce; jej kontynuacją jest Ognisty Medalion – oprócz nich REBIS opublikował również powieści Montero *Złota skóra*, *Zimowy wiatr na twojej twarzy*, *Ogród Kobiet* i *Księżycowa winnica*.

eprasa.pl 6840328c4e

A.P.: Akcja powieści prowadzi czytelnika m.in. do Monako, Paryża i na wyspę Man. Co wiąże Panią z tymi miejscami?

C.M.: Monte Carlo, w którym rozpoczyna się powieść, jest mi dobrze znane, byłam tam wiele razy. Nie jestem wielką fanką wyścigów samochodowych, ale mój mąż owszem. Mieliśmy nawet okazję podczas jednej z wypraw do Monte Carlo przejechać faktycznym torem wyścigów. Oczywiście nie bolidem, tylko naszym samochodem osobowym. Natomiast jeśli chodzi o wyspę Man, muszę powiedzieć, że właściwie w ogóle jej nie znałam. Zanim zaczęłam robić research na ten temat i wymyśliłam, że tam będzie rozgrywała się akcja tej powieści, chyba nie byłabym w stanie umiejscowić tej wyspy na mapie. Byłam przekonana, że leży gdzieś w okolicach Jersey, ale okazało się, że jest zupełnie gdzie indziej. W końcu tam pojechałam, bo chciałam poczuć atmosferę miejsca. Zależało mi, żeby dowiedzieć się więcej o historii, zobaczyć pejzaże, które są absolutnie wspaniałe, ale też poczuć, jacy są tam ludzie. Wyspa Man jest tak naprawdę dodatkową bohaterką tej powieści, a nie tylko miejscem akcji.

A.P.: W Dziewczynie z mgły czuć napięcie zbliżającej się wojny. Choć jest to powieść bardzo osobista, skupiona na bohaterach, tło historyczne zostało wyraźnie zarysowane. Jak Pani rozdziela pisanie o ludziach i o historii? Czy zdarza się Pani, że właśnie tło historyczne, można powiedzieć, porywa powieść i w oczach czytelnika może być ważniejsze niż historia, którą Pani opowiada?

C.M.: Czasem opowieść skupia się na bohaterach, ale wokół nich rozgrywa się również wielka historia. Jak znaleźć między nimi równowagę? W niektórych książkach, także moich, wielka historia dominuje nad historią osobistą, ale w tym przypadku tak nie jest. Uważam, że historyczny kontekst jest scenariuszem, w którym rozwija się fabuła. Albo sceną teatralną. Mamy historię, w której pojawiają się aktorzy, a wokół dekorację, która też coś opowiada. Wydaje mi się, że naturalne jest najpierw prowadzenie historii postaci, a potem budowanie kontekstu historycznego. Uważam, że autor powieści historycznej przede wszystkim nie uczy, lecz dostarcza rozrywki. Nie ma sensu zalewać czytelnika ogromem informacji. Lepiej dodać tylko to, co jest potrzebne do rozwoju fabuły. Bohaterowie występujący w moich powieściach są zawsze dla mnie najważniejsi. Oczywiście kontekst historyczny też ma znaczenie. Zawsze przeprowadzam odpowiednie kwerendy, znajduję dokumentację, robię wszystko, co mogę, aby nie było żadnych nieścisłości i żeby czytelnik sam nie musiał doczytywać historii. Moim celem jest stworzenie otoczki, dzięki której opowieść płynie lekko, a jednocześnie jest dobrze skonstruowana. Chcę, aby czytelnik czerpał radość i po prostu dobrze się bawił, czytając te powieści, a nie czuł się tak, jakby czytał książkę historyczną.

A.P.: Proszę sobie wyobrazić Pani bohaterkę Milę żyjącą współcześnie. Czy także zrobiłaby karierę w świecie zawodów samochodowych, a może szukałaby dla siebie innej drogi?

C.M.: Myślę, że Mila mogłaby być jedną z tych kobiet, które obecnie jeżdżą w zawodach samochodowych. Niestety nie w Formule 1, ponieważ, jak wiemy, nie ma kobiet startujących w Formule 1. Myślę, że to swoją drogą dosyć ciekawe, że w latach trzydziestych ubiegłego wieku takie kobiety były, a dzisiaj ich nie ma. Wydaje mi się, że w tym obszarze zrobiliśmy krok do tyłu.Oczywiście mogłaby też działać w świecie motoryzacji, czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w innych krajach. Jest też Akademia Formuły 1. To miejsce, w którym Mila mogłaby startować w wyścigach. Może startowałaby również gdzie indziej, ale na pewno odnalazłaby się w dzisiejszym świecie.

A.P.: Jak powstała ta powieść? Czy dokładnie zaplanowała Pani fabułę? Rozpisała skomplikowany konspekt? Jak w ogóle zwykle pisze Pani książki? Czy ma Pani z góry ustalony plan, czy też odkrywa wydarzenia, często także tajemnicę kryminalną, razem z bohaterami?

C.M.: Jest to książka, którą, zanim „zaczęła się pisać", bardzo głęboko rozpracowałam. Poświęciłam czas na kwerendy archiwalne. Trwało to około roku, a może nawet trochę dłużej, a samo napisanie książki zajęło dodatkowe pół roku.Wiem, że autorów i autorki można podzielić na dwie grupy. Jest rodzaj autorów, którzy siadają, piszą i trochę działają na zasadzie: gdzie mnie poniesie, tam ten wątek wybiorę, tu coś dodam, tam coś dodam. Właściwie postaci rządzą tym, co dzieje się w powieści. Są też autorzy i autorki, którzy są bardziej niczym architekci. Mają raczej wszystko zaplanowane: oznaczone kierunki, początek, koniec. Ja zdecydowanie należę do tej drugiej grupy. Oczywiście mogłabym porównać to do korzystania z Google Maps: czasem wpisujemy jakiś kierunek, chcemy dokądś dojechać, ale nagle po drodze pojawia się piękny kościół i decydujemy, że chcemy go zobaczyć. Albo przychodzi nam do głowy, że chcemy zjeść w jakiejś restauracji, którą mijamy. Ja też czasem zbaczam ze ścieżki pisarskiej, którą sobie wcześniej wymyśliłam. To mi się zdarza. Czasem kontekst historyczny, który opisuję, zabiera mnie w różne miejsca, których wcześniej nie przewidziałam. Ale mam zaplanowany początek, koniec i środek. Wielkiego chaosu tam nie ma.

A.P.: Skoro mówimy już o przygotowaniu do pisania powieści, to proszę powiedzieć, czy przy pracy nad Dziewczyną z mgły albo jakąkolwiek inną Pani książką dowiedziała się Pani czegoś zaskakującego? Czy coś przy kwerendach i pisaniu o dawnych epokach Panią zaskoczyło? Może jakieś fakty dotyczące techniki, w tym przypadku mechaniki?

C.M.: O tak! Każda książka jest dla mnie odkryciem. Są to projekty, które

eprasa.pl 6840328c4e

pozwalają mi przenieść się do pewnych czasów, do pewnych wydarzeń historycznych i odkryć rzeczy, o których nie wiedziałam, a które mogą być niesamowite nie tylko dla mnie, lecz także dla wielu czytelników. Myślę, że ta ostatnia powieść, Dziewczyna z mgły, jest najbardziej nasycona dawną techniką. Nauczyłam się przy niej bardzo dużo i to jest absolutnie wspaniałe.

AP: Czy przyzna się Pani do swoich literackich inspiracji? Czy jest jakiś autor, a może konkretne dzieło, które sprawiło, że chciała Pani pisać, albo któremu skrycie chce Pani dorównać, stworzyć coś na miarę tego dzieła?

C.M.: Tak, istnieje kilka literackich wzorów, które inspirowały mnie lub nadal inspirują. Moje książki mieszają wiele podgatunków i to sprawia, że szukam inspiracji w bardzo różnej literaturze. Ale jeśli mam wskazać jakiś konkretny tytuł, jest to Rebeka Daphne du Maurier. Przeczytałam ją, mając 15, może 16 lat. Polecił mi ją dziadek. Muszę przyznać, że na początku byłam trochę przerażona, bo to była ciężka cegła. Pomyślałam, że przy tylu stronach pewnie wynudzę się okropnie. Ale od początku wsiąkłam w tę historię. Byłam zafascynowana atmosferą, charakterami i intrygą. Wtedy nie wyobrażałam sobie, że będę profesjonalnie zajmować się pisaniem, ale pomyślałam, że jeżeli kiedyś coś napiszę, to chciałabym, żeby było podobne do Rebeki. Myślę, że ta książka troszeczkę przeziera przez każdą moją powieść.

A.P.: Czy istnieje to, co możemy nazwać literaturą dla kobiet? Co Pani czuje, kiedy recenzenci próbują określić tak Pani książki?

C.M.: Myślę, że literatura nie ma płci. Kiedy słyszę to określenie, pytam, dlaczego nie mówi się o literaturze dla mężczyzn. Wygląda na to, że panie potrzebują konkretnego podgatunku, a panowie nie. A przecież wszystkie historie są uniwersalne.

Istnieją statystyki, które wskazują, że kobiety czytają więcej niż mężczyźni. Ale nie wymusza to innego sposobu tworzenia historii. Literatura jest dla wszystkich.

A.P.: A czy nie obawia się Pani, że Dziewczyna z mgły zostanie wepchnięta w szufladę literatury męskiej, skoro dotyczy mechaniki, wyścigów, szczegółów technicznych związanych z kierowaniem samochodem, ale też z jego naprawą?

C.M.: Tak samo nie wierzę, że istnieje literatura tylko dla mężczyzn. W mojej powieści oprócz silników i olejów znajdziemy też wątek miłosny, wątki historyczne, intrygi ze świata kryminału. Wydaje mi się więc, że ta książka jest miksem, który może spodobać się każdemu, niezależnie od tego, kim jest.

wśród nich grupę stanowią czytelnicy z Polski?

C.M.: Czytelnicy z Polski to bardzo ważna grupa wśród odbiorców moich książek. Czasem piszemy do siebie nawet bezpośrednio. Oczywiście nie mówię po polsku, ale większość osób, które do mnie piszą, mówi po angielsku. Czasem język jest pewną barierą, ale na szczęście niezbyt dużą. Zdarzało mi się nawet spotykać z czytelnikami z Polski, którzy przyjeżdżali do Hiszpanii na moje spotkania autorskie, bo akurat byli w Hiszpanii i postanowili przyjść, albo specjalnie planowali taki wyjazd. W dodatku, kiedy jestem w Polsce, za każdym razem spotyka mnie po prostu fantastyczna atmosfera. Bardzo lubię spotkania autorskie.

Uważam, że historyczny kontekst jest scenariuszem, w którym rozwija się fabuła. Albo sceną teatralną. Mamy historię, w której pojawiają się aktorzy, a wokół dekorację, która też coś opowiada.

AP: Jak zmieniły się Pani podejście do pisania i emocje, które towarzyszyły ujrzeniu swojej książki na półkach księgarskich?

C.M.: Powiedziałabym, że pisanie zawsze ma w sobie dużo magii, więc kiedy zaczynasz tworzyć nową książkę, nigdy nie wiesz, czy ta magia zadziała. Do tej pory działała i mam nadzieję, że tak będzie dalej. Jednocześnie czuję, że coś się zmienia. Od prawie dwóch dekad zajmuję się profesjonalnym pisaniem i zmieniam się jako osoba. Patrzę na życie w inny sposób, zdobywam więcej doświadczenia. I to sprawia, że opowiadam historie w inny sposób. Lepiej przyjmuję pochwały i negatywne opinie.

A.P.: Jak wyglądają Pani kontakty z czytelnikami? Czy sama prowadzi Pani swoje media społecznościowe? Czy koresponduje Pani ze swoimi fanami? A jeśli tak, to czy widoczną

AP: I na koniec chciałbym zapytać, nad czym pracuje Pani obecnie. Czego mogą się w najbliższym czasie spodziewać polscy czytelnicy?

C.M.: Właściwie od kilku miesięcy jestem non stop w trasie. Działam promocyjnie. Bardzo dużo podróżuję. Przyznam szczerze, że żeby pisać, potrzebuję jednak trochę spokoju i takiej przestrzeni, bez takich wyzwań.

Natomiast mogę obiecać, że kolejny projekt, nad którym będę pracować, będzie zawierał wszystkie te składniki, które do tej pory serwowałam swoim czytelnikom. Będzie więc mocny i bardzo ciekawy kontekst historyczny. Będzie jakaś intryga i oczywiście będzie trochę miłości.

A.P.: W imieniu czytelników „Historii bez Tajemnic" bardzo dziękuję Pani za rozmowę! ■

eprasa.pl 6840328c4e

„NICZEGO W ŻYCIU NIE NALEŻY SIĘ BAĆ, TRZEBA TO TYLKO ROZUMIEĆ”
Maria Skłodowska-Curie

Fragment książki *Pierwiastki Marii Skłodowskiej Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki*, autorstwa Davy Sobel.

CZĘŚĆ I
Szkoła fizyki i chemii Paryż, Rue Lhomond 42

Na początku było Słowo, a tym Słowem był… wodór. – Diane Ackerman, The Planets: A Cosmic Pastoral

Do wydobywania uranu z blendy smolistej potrzebne są odpowiednie fabryki. Aby wydobyć z niej rad, potrzebna jest kobieta. – Lydia Davis, Marie Curie, So Honorable Woman, z książki Samuel Johnson Is Indignant

Rozdział 1 MANIA (wodór)

KOBIETA ZNANA ŚWIATU jako „madame Curie” przyszła na świat 7 listopada 1867 roku jako Maria Salomea Skłodowska. Najmłodsza z piątki rodzeństwa, w domu nazywana była Manią, a także zdrobniale Maniusią, a czasem Anciupecio. Miała więcej pieszczotliwych przezwisk niż inne z jej rodzeństwa, ponieważ oprócz tego, że była najmłodsza w rodzinie, była też drobna i nad wiek rozwinięta. Nauczyła się czytać samodzielnie w wieku czterech lat i robiła to z takim zaangażowaniem, że starsze rodzeństwo urządzało sobie zabawę, wymyślając sposoby, by ją rozpraszać.

Swoje wczesne zainteresowanie nauką zawdzięczała ojcu, Władysławowi Skłodowskiemu, który uczył matematyki i fizyki w warszawskim gimnazjum dla chłopców. W domu trzymał barometr i inne przyrządy naukowe, zarażając entuzjazmem do nauki syna i cztery córki. Cenił również język i literaturę. Gdy czytał na głos w sobotnie wieczory, często wybierał książkę po angielsku, na przykład Davida Copperfielda Charlesa Dickensa, tłumacząc tekst na bieżąco na polski. Fragmenty po francusku czy niemiecku nie wymagały takiego objaśniania, gdyż dzieci mówiły w kilku językach obcych.

Ojciec wpajał im także szczególny szacunek dla poetów opiewających czyny polskich bohaterów. Jedyną wadą ojca, według rodzinnych opowieści, było jego bezgraniczne oddanie sprawie utraconej polskiej państwowości. Kraj, niegdyś największy w Europie, został stopniowo zagrabiony przez nieprzyjacielskich sąsiadów: Austrię, Prusy i Rosję. W rezultacie do 1795 roku cały obszar znany od dawna jako Polska został podzielony i wchłonięty przez otaczające państwa. Obywatele, którzy nadal uważali się za kulturowo polskich, jednoczyli się, by odzyskać suwerenność, ale narodowe powstania z lat 1830 i 1863 zostały brutalnie stłumione, ich przywódcy powieszeni, a tysiące zwolenników zesłanych na Syberię.

Jako dumny Polak uczący w gimnazjum w rządzonej przez Rosjan Warszawie, Skłodowski naraził się na gniew swojego przełożonego, który w rezultacie go zwolnił. Mniej więcej w tym samym czasie niestety patriotyczny profesor zainwestował oszczędności całego życia w przedsięwzięcie swojego szwagra – młyn parowy na wsi – które zakończyło się niepowodzeniem i zrujnowało ich obu.

Jeszcze większe nieszczęście spotkało matkę Mani, Bronisławę z Boguskich Skłodowską, która również uczyła w warszawskiej szkole i była dyrektorką prywatnej pensji2 dla dziewcząt. Kilka lat po urodzeniu piątego dziecka pojawiły się u niej pierwsze objawy gruźlicy – choroby w tamtych czasach równie powszechnej co śmiertelnej.

Mimo że drogi zarażenia nie były dobrze rozpoznane, podejmowała wszelkie środki ostrożności, jakie przychodziły jej do głowy, na przykład używała osobnych naczyń. Z obawy przed zarażeniem dzieci musiała przestać je przytulać i całować. Gdy choroba się zaostrzyła, szukała odpoczynku i świeżego powietrza (jedynych dostępnych wówczas konwencjonalnych metod leczenia gruźlicy) w górskich uzdrowiskach w Austrii i południowej Francji, w towarzystwie najstarszej córki, Zofii.

Przez dwa lata, począwszy od 1874 roku, Mania cierpiała z powodu przedłużającej się nieobecności tych dwóch ukochanych osób w jej życiu. Tymczasem koszty opieki nad matką zmuszały rodzinę do przeprowadzek do coraz uboższych mieszkań. Zdesperowany ojciec przyjmował coraz więcej uczniów na stancję. Chłopcy ci spali w pokojach dzieci, zmuszając Manię i jej siostry do przenoszenia się

eprasa.pl 6840328c4e

do salonu, gdzie w ciągu dnia przychodzili się uczyć kolejni uczniowie.

Z powodu ciągłego przebywania w tak zatłoczonym mieszkaniu dwie starsze córki Skłodowskich, Zofia i Bronia, zachorowały na tyfus. Bronia wyzdrowiała po kilku tygodniach gorączki, ale czternastoletnia Zofia, która tak długo sama opiekowała się chorą matką, zmarła w styczniu 1876 roku. Dwa lata później, w maju 1878 roku, gdy Mania miała dziesięć lat, odeszła również matka. 2 Co było w tamtym czasie ewenementem na skalę światową – przyp. red. nauk.

„Ta katastrofa była pierwszym wielkim cierpieniem w moim życiu i pogrążyła mnie w głębokiej depresji" – wyznała madame Curie kilkadziesiąt lat później w autobiograficznej książce. „Moja matka miała wyjątkową osobowość. Jej potężnemu intelektowi towarzyszyło wielkie serce i bardzo silne poczucie obowiązku. […] Jej wpływ na mnie był niezwykły, ponieważ naturalna miłość małej dziewczynki do matki łączyła się we mnie z pełnym pasji podziwem".

Po śmierci matki członkowie rodziny jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Bronia przejęła wiele obowiązków związanych z prowadzeniem domu. Owdowiały ojciec starał się zachowywać rodzinne tradycje, w tym spotkania z krewnymi i przyjaciółmi, które „przynosiły im wszystkim trochę radości".

Mania rozpoczęła naukę w szkole dla dziewcząt przy ulicy Freta – tej samej, do której uczęszczała jej matka, a później uczyła w niej i ostatecznie nią kierowała. Mania urodziła się przy ulicy Freta, w centrum Warszawy, w mieszkaniu, które przysługiwało jej matce z racji zajmowanego stanowiska. Rodzina opuściła to miejsce w 1868 roku, gdy Mania była jeszcze niemowlęciem. Kiedy dorosła na tyle, by móc wrócić tam jako uczennica pierwszej klasy, ona i jej o rok starsza siostra Helena musiały każdego dnia pokonywać spory dystans ze swojego nowego miejsca zamieszkania przy ulicy Nowolipki, położonego na zachód od centrum miasta, na granicy dzielnicy żydowskiej.



Portret Lanceta, który Mania narysowała w swoim dzienniku

Na początku trzeciej klasy, jesienią 1877 roku, siostry przeniosły się do innej szkoły, bliżej domu. Ponieważ była to prywatna szkoła dla dziewcząt, jej odważna dyrekcja zapewniała prawdziwie polską edukację, w cichym sprzeciwie wobec rosyjskich władz. Wizyty inspektora zazwyczaj powodowały, że uczniowie i nauczyciele w pośpiechu ukrywali polskie teksty i udawali, że pracują nad jednym z dozwolonych przedmiotów, takich jak szycie czy historia Rosji – po rosyjsku. Niejednokrotnie Mania, ze swoją doskonałą znajomością języka rosyjskiego, była wybierana do odpowiadania na pytania inspektora. „Było to dla mnie wielkim wyzwaniem ze względu na moją nieśmiałość" – napisała później. „Chciałam uciec i się gdzieś schować".

W kolejnym roku szkolnym, który rozpoczął się zaledwie kilka miesięcy po śmierci jej matki, Mania trafiła do III Żeńskiego Gimnazjum Rządowego – państwowej szkoły dla dziewcząt. Jak wspominała później dorosła Maria, nauczyciele „traktowali swoje uczennice jak wrogów". Jednak tylko w takiej rządowej placówce mogła uzyskać prawnie usankcjonowany dyplom.

Teraz chodziła do szkoły ze swoją przyjaciółką Kazią Przyborowską, którą kochała jak siostrę. Po lekcjach wracała z Kazią do jej domu, gdzie matka przyjaciółki rozpieszczała Manię i częstowała ją słodyczami. „Czy wiesz, Kaziu!" – napisała Mania podczas wakacji u wuja na wsi – „Ja jednak kocham gimnazjum, może się roześmiejesz, a jednak powiem Ci, że je kocham, i to bardzo, teraz to widzę. Nie martwi mnie myśl, że do niego powrócę, i nie zdaje mi się już, że te dwa lata takie będą strasznie ciężkie i długie do przebycia". Miała piętnaście lat, gdy 12 czerwca 1883 roku ukończyła szkołę jako najlepsza w klasie oraz zdobywczyni złotego medalu – wyróżnienia, które wcześniej otrzymali jej brat Józef i siostra Bronia.

Józef poszedł prosto z gimnazjum męskiego na studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Bronia

eprasa.pl 6840328c4e

marzyła o podobnej ścieżce edukacyjnej, ale była ona dostępna tylko dla mężczyzn, zaczęła więc snuć plany o studiach medycznych w Paryżu, gdzie kobiety były przyjmowane na Sorbonę. Helena, jako absolwentka gimnazjum, miała wystarczające wykształcenie, by zostać nauczycielką jak jej matka, a także talent muzyczny pozwalający na wykonywanie zawodu śpiewaczki, gdyby tylko tego chciała. Zanim Mania mogła wyobrazić sobie swoją przyszłość, ojciec nagrodził jej szkolne sukcesy, wysyłając ją na roczne wakacje do dalszej rodziny, począwszy od braci matki na wsi w południowej części kraju – tych samych krewnych, którzy wcześniej wplątali go w finansową katastrofę. Teraz dzięki nim Mania miała przeżyć najlepsze wakacje w życiu. „Nie mogę uwierzyć, aby geometria i algebra jeszcze istniały na świecie. Zupełnie o nich zapomniałam" – napisała do Kazi. W listach wymieniała swoje rozrywki, które obejmowały czytanie „nieszkodliwych i absurdalnych powieścidełek", spacery po lesie, toczenie koła, dziecinne zabawy jak berek i gąski, huśtanie się „mocno i wysoko", pływanie, polowanie na raki przy świetle pochodni, jazdę konną i jedzenie poziomek.

Tego lata towarzyszył Mani na wsi należący do jej rodziny pies Lancet, a ona z radością opisywała jego hałaśliwe wybryki. Gdy pora roku się zmieniła, pojechała dalej na południe odwiedzić brata ojca u podnóża Karpat, gdzie spędziła kolejne kilka miesięcy. W zimowe, wypełnione radością wieczory Mania i jej kuzynki, przebrane za wiejskie dziewczęta, pędziły przez las saniami prowadzonymi przez młodych mężczyzn na koniach. Gdy dotarli do pierwszego na swojej trasie domu, przywitało ich grono rozbawionych gospodarzy, również na saniach. Dołączyły do nich i sanie z muzykantami. Wszyscy, przez wiele godzin, tańczyli mazurka, oberka, a także walca. Zamiast wracać do domu, Mania, jej kuzynki i chłopcy pojechali w kierunku kolejnego domostwa, a później następnego, w tradycyjnym kuligu. W każdym z odwiedzanych miejsc witano ich prawdziwą ucztą. Zanim zabawa się skończyła, przywitał ich świt.

Rok wolności od trosk przedłużył się o całe lato 1884 roku, kiedy wraz z Heleną zostały zaproszone do wiejskiej posiadłości jednej z dawnych uczennic ich matki. Na północy kraju, w Kempie, nadrzeczne krajobrazy i gościnność mieszkańców przebiły nawet przyjemności kuligu. Jak opowiadała Kazi: „Kempa leży przy ujściu Biebrzy do Narwi, łatwo więc zgadnąć, że nam wody nie brak, ani do kąpieli, ani do jazdy łódką, co mi sprawia ogromną



Mania i Bronia Skłodowskie, 1886 rok

przyjemność. Uczę się wiosłować, już nawet spore postępy zrobiłam, a kąpiele są znakomite. Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, sypiamy raz w nocy, drugi raz w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zasługiwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych".

Dwudziestego piątego sierpnia, rankiem po balu w noc Świętego Ludwika, Mania – według własnej relacji – musiała wyrzucić swoje nowiutkie buty do tańca, ponieważ przetarły się w nich podeszwy. Jesienią Maria wróciła do Warszawy, do znacznie mniejszego mieszkania swojego ojca. Skłodowski nadal prowadził zajęcia, ale już nie przyjmował lokatorów.

Mania, zbliżająca się do swoich siedemnastych urodzin, mogła teraz dokładać się do utrzymania rodziny, udzielając prywatnych lekcji z francuskiego, arytmetyki i geometrii. Nie był to lekki kawałek chleba. „Pewna osoba, która dowiedziała się o nas od znajomych, przyszła zapytać o lekcje" – zanotowała. „Bronia powiedziała jej, że to kosztuje pół rubla za godzinę, a ta kobieta uciekła, jakby dom stanął w płomieniach". Aby pogłębić swoją edukację, siostry uczęszczały na tajnie organizowane zajęcia „Uniwersytetu Latającego".

Ograniczona oferta tej wędrownej instytucji zależała od poziomu wiedzy jej wykładowców – ochotników, którzy nauczali grupy ośmiu do dziesięciu studentów w różnych prywatnych mieszkaniach. Miejsca zajęć często się zmieniały, aby uniknąć wykrycia przez policję. Choć tematy wykładów, takie jak anatomia czy historia naturalna, trudno było uznać za wywrotowe, pod rosyjskim panowaniem samo zapewnianie kobietom wyższego wykształcenia było nielegalne. W duchu Uniwersytetu Latającego Mania regularnie odwiedzała pracownię krawiecką, gdzie czytała na głos pracownicom i stworzyła dla nich biblioteczkę z książkami po polsku.

We własnym zakresie czytała literaturę piękną i filozofię, szkicowała kwiaty i zwierzęta (w tym Lanceta) w notatniku, pisała wiersze i opracowywała plan, który umożliwiłby jej – i Broni – studiowanie we Francji. Postanowiła znaleźć pracę jako guwernantka. Nie tylko zarabiałaby więcej, mieszkając z jakąś rodziną, ale także miałaby zapewnione wyżywienie i zakwaterowanie, co pozwoliłoby jej zaoszczędzić większość pensji – może nawet czterysta rubli rocznie – na opłacenie studiów Broni w Paryżu.

Za pięć lat, gdy Bronia zostanie lekarką, nadejdzie kolej Mani na wyjazd na Sorbonę, a obowiązkiem

eprasa.pl 6840328c4e

Broni będzie jej wspieranie. Bronia, która miała dwadzieścia lat, uzbierała akurat tyle pieniędzy, by przenieść się do Paryża i przetrwać jeden rok, studiując na wydziale medycyny. Plan zrealizował się jesienią 1886 roku, dokładnie tak jak Mania to sobie wyobrażała, ale już w grudniu związana z nią część tego planu legła w gruzach.

Pracując u B.3 , rodziny prawników, czuła się jak więzień. Jak zwierzyła się swojej kuzynce Henryce: „Było mi tam tak piekielnie, jak najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzę. Nasze stosunki z panią B. stały się w końcu tak lodowate, że nie mogłam wytrzymać i powiedziałam jej to; a że ona była mną zachwycona zupełnie tak samo jak ja nią, więc zrozumiałyśmy się doskonale". Pobyt w domu rodziny B. położył kres jej naiwności w kwestii ludzkiej natury. „Dowiedziałam się, że typy powieściowe istnieją naprawdę i że nie trzeba włazić w kółko ludzi zdemoralizowanych przez bogactwo".

Nową posadę znalazła natychmiast. Ta zaprowadziła ją daleko od domu – do Szczuk, około osiemdziesięciu kilometrów na północ od Warszawy – ale rodzina była bardziej znośna i oferowała roczną pensję w wysokości pięciuset rubli. W drodze na miejsce, 1 stycznia 1886 roku, wyobrażała sobie, że zmierza w kierunku zalesionych wzgórz, podobnych do tych, które podziwiała poprzedniego lata. Zamiast tego znalazła się pośród dwustu hektarów pól uprawnych, całkowicie pokrytych burakami cukrowymi. Proces przetwarzania zebranych plonów na cukier odbywał się w ponuro wyglądającej fabryce przylegającej do domu rodziny Żorawskich, jej nowych pracodawców. Za fabryką stało kilka chat zamieszkanych przez chłopów pracujących na roli.

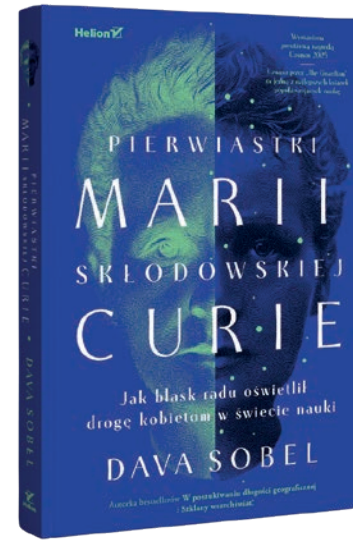
Pobliska rzeka nie oferowała zbyt wielu możliwości rekreacji, ale służyła fabryce – wyrzucano do niej odpady. Mimo to, po miesiącu pobytu, Mania poinformowała Henrykę, jak bardzo poprawiła się jej sytuacja: „Pp. Ż. są to bardzo dobrzy ludzie, ze starszą ich córką Brońcią zawiązałam bardzo serdeczny stosunek, który się bardzo przyczynia do uprzyjemnienia mi życia. Moja zaś uczennica, Andzia, mająca lat blisko 10, jest dobre, pojętne dziecko, ale bardzo nieporządne i roztrzepane; trudno jednak żądać doskonałości". Pracowała siedem godzin dziennie – trzy z Brońcią i cztery z Andzią. Figle młodszych dzieci, trzyletniego chłopca i sześciomiesięcznej dziewczynki, dodatkowo poprawiały jej nastrój. Nie miała jeszcze okazji spotkać trzech starszych synów, z których dwóch przebywało w szkole z internatem, a jeden na Uniwersytecie w Warszawie.

Czasami pani Żorawska prosiła Manię o pomoc w zabawianiu gości poprzez rozmowę lub jako czwartą osobę do gry w karty, a ona oczywiście się zgadzała. W wolnym czasie, z własnej inicjatywy, organizowała lekcje dla dzieci chłopskich, ucząc je przez dwie godziny dziennie czytania i pisania po polsku, gdyż w szkole uczyły się wszystkiego po rosyjsku.

Późno w nocy i wcześnie rano oddawała się własnej lekturze, uparcie dążąc do ostatecznego celu, jakim było studiowanie fizyki i matematyki na Sorbonie. W grudniowym liście do Henryki wymieniła niektóre z tych książek: Fizyka Johna Fredericka Daniella, Socjologia Herberta Spencera po francusku oraz Lekcje anatomii i fizjologii Paula Berta po rosyjsku. Powiedziała Henryce, że czyta je wszystkie jednocześnie: „Zajmowanie się długie jednym przedmiotem znużyłoby mój bez tego nieraz wyczerpany umysł. Gdy jestem absolutnie niezdatna do produkcyjnego czytania, przerabiam algebraiczne lub trygonometryczne zadania, bo te nie dopuszczają kompromisów z uwagą i wytrzeźwiają mnie".

W listach do Henryki Mania przemilczała jedną rzecz, która wprowadzała zamęt w jej napiętym harmonogramie: w pierwszym roku pobytu w Szczukach poznała najstarszego syna Żorawskich, studenta Kazimierza, i się w nim zakochała. Zauroczenie przerodziło się w poważny związek, ale gdy Kazimierz ogłosił zaręczyny z Manią, jego rodzice nie pozwolili mu na ślub z ubogą guwernantką. Kazimierz nie umiał sprzeciwić się ich woli, a Mania, której nie stać było na utratę dochodów, przełknęła swój gniew i wstyd i skupiła się na pracy.

Ten epizod rzucił cień na jej wizję przyszłości. W marcu 1887 roku, trzy miesiące po rozpoczęciu drugiego roku pracy w Szczukach, gdy jej brat rozważał otwarcie gabinetu lekarskiego na prowincji, błagała go, by jeszcze się wstrzymał i pomyślał o czymś lepszym w jakimś dużym mieście. Zachęcała, aby nie rezygnował ze swoich ambicji: „Ogromnie bym nad tym cierpiała, bo teraz, kiedy już nie myślę o tym, żeby coś ze mnie było, to całą moją ambicję ześrodkowałam na tym, żebyście choć Wy tak się pokierowali, jak powinniście przy Waszych zdolnościach, niechże te zdolności, które niezaprzeczenie istnieją w naszej rodzinie, nie zginą i chociaż w jednym z nas wybiją się na wierzch. ■



„Pierwiastki Marii Skłodowskiej-Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki"
Dava Sobel
Helion Wydawnictwo Naukowe

eprasa.pl 6840328c4e

TO HISTORIA NIE TYLKO O SPORCIE. TO OPOWIEŚĆ O ŚWIECIE, KTÓREGO JUŻ NIE MA

Fragment książki *Żydowska Warszawa idzie na mecz*, autorów: Roberta Gawkowskiego i Stefana Szczepłka

Flagowy klub żydowskiej Warszawy (1925–1935)

Wiemy już, że najstarszy warszawski klub żydowski – Makabi powstał 4 sierpnia 1915 roku. Data dzienna jest, co prawda, bardziej symboliczna niż faktyczna, ale dobrze się przyjęła w środowisku pionierów żydowskiego sportu. Sam Zelik Rusecki zaczął od przypomnienia tego wydarzenia w cytowanym już wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego" z okazji XV-lecia klubu.

Przez pierwszych 5 lat istnienia Makabi Warszawa organizował pokazy gimnastyczne i z trudem budował pionierski zespół piłki nożnej. Przewodził za to stworzonej samoobronie żydowskiej. Gdy czasy stawały się spokojniejsze, klub dostał wiatru w żagle. Jego dumą stała się nowa siedziba przy Nalewki 2a (w Pasażu Simonsa) składająca się z sekretariatu, pokoju zarządu, trzech szatni z prysznicami oraz holu klubowego prowadzącego do dwóch sal treningowych: gimnastycznej o wymiarach 20 × 8 m i bokserskiej – z ringiem pośrodku, o wymiarach 12 × 6 m. Powstawały nowe sekcje sportowe.

Klub osiągnął też sukces dyplomatyczny, bo Centrala żydowskiego sportu znalazła się w jego siedzibie na Nalewkach 2a, a w zarządzie Centrali wyraźną przewagę mieli Machabeusze ze stolicy.

Według znanych nam sprawozdań w 1925 roku w Makabi Warszawa czynne były sekcje: piłki nożnej (aż 3 zespoły), piłki wodnej, pływania, boksu, turystyczno-narciarska, samochodowa i motocyklowa, lekkoatletyczna oraz dwie orkiestry. Nowością było założenie pół roku później z inicjatywy członkini zarządu **Steni Eizenberg** sekcji rytmiki i tańca. Dziś takie dziedziny nazwalibyśmy aerobikiem i nie budziłoby to sensacji. Na początku lat dwudziestych przynależność kobiet do zarządu klubu i ich realny wpływ na zarządzanie klubem stanowiły rzadkość.



WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

Uprawianie gimnastyki nie było już jedyną formą aktywności fizycznej żydowskich kobiet. W Makabi dla pań oprócz gimnastyki oraz nowo założonego koła rytmiki i tańca, czynne były sekcje: pływacka, turystyczno-narciarska, lekkoatletyczna, a także zapewne samochodowa.

W 1925 roku po raz pierwszy na członka zarządu został wybrany **Zelman (Zygmunt) Fogiel** (1902–1971). Jako 18-latek walczył z bolszewikami w dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego i został nawet szefem kancelarii mińskiego pułku piechoty. Po wojnie skończył prawo na UW. Podczas studiów wstąpił do Makabi, zostając pływakiem. Zaczął pisywać do „Naszego Przeglądu". Specjalizował się w skokach do wody z trampoliny i wieży. Szybko stał się jednym z najlepszych zawodników w Polsce w tej konkurencji. Skoki do wody były modną konkurencją, a na mistrzowskich zawodach w Porcie Praskim, latem 1925 roku obserwowało je ponad 1000 kibiców.

Fogiel zyskał rozpoznawalność, co zapewne pomogło mu zostać członkiem Sądu Koleżeńskiego Koła Warszawskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP, wielokrotnie wybieranym na to stanowisko. Był też wiceprezesem WOZPN, a w latach 1931–1936 prezesem WOZB. W Makabi miał wpływ na wiele spraw, m.in. na dostępność sportu dla żydowskich kobiet.

Los (a może przeczucie) sprawił, że Fogiel opuścił Polskę przed 1939 rokiem. Wyjedzie do Izraela i tam

eprasa.pl 6840328c4e



Bokserzy Makabi Warszawa przed meczem z Wisłą Kraków w 1934 roku. Mecz ten rozgrywano w sali Teatru Nowości. Źródło: NAC

poślubi Paulinę Appenszlak, też emigrantkę z Polski, znaną poetkę, publicystkę i działaczkę Kobiecego Żydowskiego Klubu Sportowego Ewa.

Przyjrzyjmy się zarządowi Makabi, wybranemu w styczniu 1925 roku. Prezesem ponownie został znany nam dr med. Borys Ferber. Wiceprezesami: Zelik Rusecki i dr med. **Izaak Lejpuner** (1874–1942). Tylko ten drugi jest nową postacią w naszej książce. Był równolatkiem prezesa i tak jak Ferber lekarzem medycyny, wielokrotnie należącym do zarządu Makabi. Teza, że obaj panowie się dobrze znali, jest więc uprawniona.

W połowie sierpnia 1925 roku po raz pierwszy grupa sportowców klubu wraz z działaczami wzięła udział w zagranicznym wyjeździe, do Wiednia, zorganizowanym z okazji XIV Kongresu Syjonistycznego. W stolicy Austrii działacze obradowali, a sportowcy Makabi Warszawa uczestniczyli w zawodach, zajmując w klasyfikacji drużynowej III miejsce. Makabi był więc coraz bardziej otwarty na świat i coraz liczniejszy. W końcu 1927 roku stowarzyszenie zrzeszało już 602 członków.

Podkreślmy, że secesjoniści Makabi, w nowych klubach zazwyczaj utrzymywali przyjazne kontakty z Machabeuszami. Makabi stawało się wzorcem, flagowym klubem żydowskiej Warszawy i pomagało niemal wszystkim syjonistycznym klubom sportowym ze stolicy.

Klub stawał się na tyle duży, że generował (świadomie, albo i nie) powstanie lub wzmocnienie innych żydowskich klubów. Byli członkowie Makabi w roku 1922 założyli Naprzód, a w 1931 Żydowski Klub Bokserski Jordan. W 1931 roku doszło też do secesji w sekcji motocyklowej ŻKS Makabi, która niemal w całości usamodzielniła się, tworząc w Warszawie nowy Żydowski Klub Sportów Motorowych.

Strata była tym boleśniejsza, że wraz z secesjonistami odszedł inż. **Adolf Landau** (ok. 1905 – ?), niezmiernie zasłużony pionier sportu motocyklowego w Makabi. To on w 1927 roku

eprasa.pl 6840328c4e

przejechał z Warszawy do Paryża i z powrotem, w 6 dni, a za ten rajd otrzymał odznaczenie od ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych – marszałka Józefa Piłsudskiego. Wzmocnieniem dla ZAWF (a później ŻASS-u) był współzałożyciel i działacz Makabi, Adam Graber, który został nawet prezesem nowego klubu.

W końcu 1923 roku z Makabi do Hakoahu przeszedł **Józef Miron** (1901–1969). W czasie wojny z bolszewikami, jako ochotnik, wstąpił do WP, a po wojnie studiował na UW. Jeszcze jako Machabeusz był silnym punktem sekcji piłki nożnej. W nowym klubie przyczynił się do rozwoju futbolu w Hakoahu. W latach trzydziestych na powrót znalazł się w szeregach Makabi i kierował sekcją piłki nożnej. Został cenionym sędzią piłkarskim w stolicy. W czasie II wojny światowej znalazł się na Syberii, skąd wrócił do kraju dopiero w 1958 roku. Tu nie znalazł nikogo ze swoich żydowskich znajomych i wyjechał do Izraela.

Podkreślmy, że secesjoniści Makabi, w nowych klubach zazwyczaj utrzymywali przyjazne kontakty z Machabeuszami. Makabi stawało się wzorcem, flagowym klubem żydowskiej Warszawy i pomagało niemal



Afisz zapraszający na mecz piłkarski Makabi Warszawa w 1927 roku. Źródło: Polona

wszystkim syjonistycznym klubom sportowym ze stolicy.

W 1928 roku, podczas meczu ligowego Polonii Warszawa z Hasmoneą Lwów doszło do wiele mówiącego incydentu. Był to pierwszy piłkarski pojedynek na nowo otwartym stadionie przy ul. Konwiktorskiej. Wygrali gospodarze, gładko 5:0, ale podczas zawodów doszło do awantury na trybunach. Kibiców żydowskich poturbowali Polacy. Kibice z Nalewek (popularnej w Warszawie ulicy pełnej żydowskich sklepów) poczuli się tym bardziej rozżaleni, że tego dnia przyszli dopingować Polonię. Konflikt był ewidentnie o podłożu narodowościowym, co zaskoczyło organizatorów, czyli Polonię.

Rzecz w tym, że popularne „Czarne Koszule" nie miały na swym koncie (jeśli nie liczyć meczu Polonia – Hakoah z 1924 roku) polsko-żydowskich awantur. W tym polskim klubie Żydzi czuli się dobrze. Piłkarz Michał Hamburger był tu całe sportowe życie, tu pływał Henryk Eisenbett. Do Polonii należał piłkarz Aaron (Zdzisław) Korngold, piłkarz i hokeista Karol Hirschberg czy lekkoatleta Zygmunt Braude.

Kluby żydowskie nie obawiały się grać z Polonią, a tu taka zaskakująca sprawa. Makabi (jako ten flagowy klub żydowskiej Warszawy) poczuł się reprezentantem spraw żydowskich i napisał do Polonii w tej sprawie oficjalny list. Odpowiedź przyszła szybko i była pojednawcza. Polonia obiecywała, że więcej burd o podłożu antysemickim na jej stadionie nie będzie. Słowa dotrzymano.

Wydaje się, że przyczyną całego zajścia mogła być obecność na meczu kibiców dawnej Korony, klubu, który popadł w finansowe kłopoty i właśnie został wcielony do Polonii. A Korona od ok. 1921 roku wyróżniała się



Otwarcie nadwiślańskiej przystani Makabi w 1928 roku, położonej po północnej stronie mostu średnicowego. Zdjęcie prasowe „Makabi"

eprasa.pl 6840328c4e

w stołecznym sporcie swym antyżydowskim nastawieniem. W swe szeregi sportowców żydowskich nie przyjmowała. Mecze Korony z Makabi, zawsze uchodziły za spotkania podwyższonego ryzyka.

W czasie tej afery, którą szybko i mądrze załagodzono, Makabi miało już kolejne sekcje: kolarską, szachową i gier sportowych. Istniejąca od kilku lat sekcja bokserska odniosła sukces. Wicemistrzem Polski w boksie w wadze ciężkiej w roku 1928 został Stanisław (Shlomo) Finkenstein. Rok później jego osiągnięcie, tyle że w wadze półśredniej powtórzył Józef Wysocki. Piłkarze zaś od 1927 roku grali w A klasie. Co prawda, później dwukrotnie cudem się utrzymali, ale w 1929 roku zagrali koncertowo i niewiele brakowało do znaczącego awansu. W finałowym meczu o wejście do Ligi Państwowej z Marymontem przegrali 0 : 2 i o ligę (bezowocnie) grał Marymont.

Na dodatek Machabeuszom nad Wisłą przybył nowy teren sportowy – to przystań z przyległą plażą. Jej otwarcie 29 czerwca 1928 roku stało się nie lada wydarzeniem. Licznie przybyli zaproszeni goście: szanowany powszechnie prof. Mojżesz Schorr, wiceprezes Rady Miejskiej Maurycy Mayzel, prezes Koła Żydowskiego w sejmie, znany nam już Izaak Grünbaum, ceniony historyk prof. Majer Bałaban, także polityk Włodzimierz Żabotyński i dr med. Henryk Goldszmit, pediatra i pedagog znany powszechnie jako Janusz Korczak. Na uroczystości były liczne przemówienia i przygrywała orkiestra Makabi. Na zacumowanej na Wiśle przystani umieszczonej na barce wciągnięto banderę, na której umieszczono biało-niebieską tarczę z gwiazdą Dawida.



Sekcja motocyklowa Makabi Warszawa, początek lat trzydziestych. Zbiory autorów, zdjęcie pochodzące z kolekcji dr Jarosława Rokickiego

Wznoszenie obiektu trwało 2 lata i kosztowało kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przystań zbudowano w Nowym Dworze Mazowieckim i po ukończeniu spławiono Wisłą w docelowe miejsce – w pobliżu Portu Praskiego, przed Mostem Kolejowym (średnicowym).

Dzięki temu w Makabi trzy lata później pojawiły się nowe sekcje: kajakarska i żeglarska. Według sprawozdania za rok 1933 na przystani Machabeusze posiadali aż 100 kajaków.

Być może dzięki tak sprawnej uroczystości otwarcia własnej przystani, dzięki przybyciu tylu prominentnych gości i wzmocnieniu znaczenia Makabi w sporcie stolicy, w 1929 roku prezydent Warszawy inż. Zygmunt Słomiński wsparł klub w staraniach o teren pod budowę własnego stadionu.

I tak w końcu 1929 roku klub otrzymał od miasta 3 ha terenu pod budowę boiska sportowego na wprost Parku Skaryszewskiego im. Ignacego Jana Paderewskiego, między Aleją Zieleniecką, a wałem kolei obwodowej. Trzeba teraz było szukać dużych pieniędzy na zniwelowanie terenu, posianie trawy,



Legitymacja członka ŻTGS Makabi Warszawa z 1923 r. Zbiory Jarosław Rokicki, na podstawie kopii autorów

eprasa.pl 6840328c4e

zdrenowania miejsca pod bieżnię i na budowę trybun z sanitarnym zapleczem. To była dużo droższa inicjatywa niż i tak kosztowna budowa przystani. Klub zaczął więc szukać pieniędzy. W „Naszym Przeglądzie" ukazywały się apele o datki na budowę stadionu, ale… W świecie nastał wielki kryzys finansowy. Rozpoczęcie budowy zaczęło się opóźniać.

Dodajmy, że według sprawozdań 1 stycznia 1930 roku Makabi Warszawa zrzeszał 1118 członków i był jednym z największych wśród żydowskich klubów (największe to: Makkabi Kraków – 1800 członków i Hasmonea Lwów – 1500 członków) i jednym z największych w całej Warszawie (większy był tylko AZS i Polonia).

Nic dziwnego, że w 1930 roku, z okazji 10-lecia sportu w Polsce zarząd Związku Polskich Związków Sportowych i PKOI przyznały Makabi Warszawa dyplom honorowy „W uznaniu zasług położonych dla rozwoju sportu w Polsce". Rok później prezydent RP Ignacy Mościcki gościł na przyjęciu w Zamku Królewskim w Warszawie wybitnych sportowców i działaczy. Środowisko sportowców żydowskich reprezentowało 10 osób, a wśród nich 4 działające w Makabi Warszawa. Nagrodzeni przez Mościckiego warszawiacy to: Wolf (Władysław) Zajderbajt, pływak i działacz, Zelik Rusecki, Zelman Fogiel, Izaak Medres (W 1929 sekretarz PZP, po wojnie zmienił nazwisko na Wiktor Grosz i został generałem brygady!). Rolę warszawskiego klubu doceniono.



Nr. 4. Maj 1929. Cena 30 gr. Rok I

MAKABI

N.S.Z.

ORGAN Ż.T.G.S. MAKABI W WARSZAWIE

Komitet Redakcyjny: S. Danzyg, M. Libfeld i I. Medres | Ukazuje się 15-go każdego miesiąca | Redakcja i Administracja: Warszawa, Nalewki 2a, tel. 185-19

Regulamin Rady Sportowej

1. Rada Sportowa składa się z:
a. przedstawiciela zarządu
b. kierowników wszystkich sekcyj
c. zastępców kierowników sekcyj
d. trenerów sekcyj

Z powyższego wynika, że w skład Rady Sportowej wchodzą te jednostki, które odgrywają kierowniczą rolę pod względem sportowym. Zastępcy kierowników sekcyj zasiadają w Radzie Sportowej w celu zapoznania się z tokiem pracy — celu przygotowania zastępcy przyszłych kierowników. Trenerzy zaś odgrywają rolę ekspertów w sprawach czysto sportowo-technicznych.
Przedstawiciel Zarządu jest przewodniczącym Rady Sportowej i jest przed Zarządem odpowiedzialny za całokształt pracy.

2. Rada Sportowa odbywa swe posiedzenia normalne (zwyczajne) raz na miesiąc we czwartek po 15-ym.
Termin ten powinien być ściśle przestrzegany w celu opracowania sprawozdania i ułożenia planu pracy w terminie, umożliwiającym przedstawienie ich do zatwierdzenia na posiedzeniu Zarządu przed 25-ym każdego miesiąca.

3. Posiedzenia Rady Sportowej są wyznaczane na godz. 8[30] w pierwszym terminie.
Wrazie braku quorum (mniej niż 1/2 członków Rady Sportowej) odbywa się następne posiedzenie w drugim terminie w 1/4 godz. później, bez względu na ilość obecnych.

4. Po dwukrotnej nieobecności członka Rady Sportowej na zebraniach bez usprawiedliwienia, zostaje on automatycznie zawieszony we wszelkich czynnościach w Towarzystwie (co zostaje zaznaczone w Komunikacie Rady Sportowej) do czasu rozpatrzenia tej sprawy przez Zarząd.

To postanowienie zmusza Kierowników Sekcyj do czynnego udziału w pracy Rady Sportowej. Zarząd zat. który zwykle kierowników wymienia, byłby zmuszony interweniować, gdyby kierownik od współpracy z R.S. się uchylał.

5. Nadzwyczajne posiedzenie Rady Sportowej może być zwołane z inicjatywy Zarządu przedstawiciela Zarządu w R. S., lub członków tejże.

6. Po posiedzeniu wydaje Rada Sportowa komunikat, w którym zostają umieszczone wszystkie wnioski. Komunikat powyższy wywiesza się w lokalach T-wa oraz umieszcza w organie klubowym, pg. uzupełnienia do §6 regulaminu zarządu.

Periodyk Makabi Warszawa z 1929 roku. Zbiory autorów

W tych czasach o życiu społeczności sportowej Makabi informowało w swym periodyku, wydawanym od początku 1928 roku do grudnia 1930 pt. „Makabi". Z założenia był miesięcznikiem, ale wychodził nieregularnie. Liczył 16 stron, czasami ze zdjęciami. Kosztował tyle co dwie kawy w niezłej restauracji, czyli 30 groszy. W 1931 roku zamienił się w okazjonalne pisemko, wychodzące 2–3 razy w roku. Dwa lata później periodyk ten przeistoczył się w „Hamakabi", reprezentując nie tylko sport warszawski, ale całą centralę Makkabi-Polska. Wychodził do co najmniej 1936 roku, nadal w cenie 30 groszy.

W 1932 roku Makabi Warszawa zrzeszał aż 2 tysiące członków – najwięcej w całym okresie II RP. Jeszcze raz przytoczmy dane ze sprawozdania, tym razem z października 1935 roku: klub posiadał aż 15 sekcji sportowych: gimnastyczną, bokserską, lekkiej atletyki, gier sportowych, piłki nożnej, rytmiczną dla dzieci, pływacką, wioślarską, kajakową, szermierczą, narciarską, łyżwiarską, hokejową, kolarską i tenisa stołowego. Oprócz tego istniała też orkiestra i sekcja fotograficzna oraz, najpewniej, samochodowa.

Nie przetrwały zaś sekcje: piłki wodnej, kolarstwa kobiecego (brak zainteresowania) i sekcja motorowa.

Zniknięcie tej ostatniej związane było wręcz ze skandalem. Otóż w roku 1933 grupa 12 członków sekcji motorowej na motocyklach wyjechała do Palestyny. Wyprawę przygotowywano od pół roku i starannie wykreślono trasę Warszawa–Tel Awiw–Warszawa o długości ok. 5 tysięcy km. Pomogło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dokładnie w Dzień Konstytucji 3 Maja grupa motocyklistów z Makabi wyjechała z Warszawy. Po kilku miesiącach dotarła do celu i tam… ekipa się rozwiązała. Wszyscy pozostali w Palestynie.

W kraju wybuchł skandal, a warszawski Makabi został upokorzony. Pretensje miało też Wojsko Polskie, które wyposażyło motocyklistów w 11 rewolwerów. Żądało zwrotu broni. Co prawda, 12 motocyklistów pojechało na swoich maszynach, ale niektóre części i wyposażenie były fundowane przez klub. Po takim blamażu sekcja Makabi przestała istnieć. Machabeusze próbowali jeszcze raz założyć sekcje, prosząc o to inż. Adolfa Landaua, ale ten nie dał się skusić. Jego samodzielny Żydowski Klub Sportów Motorowych radził sobie bardzo dobrze. ■

W 1932 roku Makabi Warszawa zrzeszał aż 2 tysiące członków – najwięcej w całym okresie II RP. Jeszcze raz przytoczmy dane ze sprawozdania, tym razem z października 1935 roku: klub posiadał aż 15 sekcji sportowych: gimnastyczną, bokserską, lekkiej atletyki, gier sportowych, piłki nożnej, rytmiczną dla dzieci, pływacką, wioślarską, kajakową, szermierczą, narciarską, łyżwiarską, hokejową, kolarską i tenisa stołowego. Oprócz tego istniała też orkiestra i sekcja fotograficzna oraz, najpewniej, samochodowa.

eprasa.pl 6840328c4e

TAJEMNICA, KTÓRA ŁĄCZY.

Berg i Abell na kartach jednej powieści z wielką historią w tle.



Zagadka, która intryguje do dziś. I tajemnica, która łączy. Adam Berg i Christian Abell na kartach jednej powieści z wielką historią w tle.

Epicki wymiar, intrygująca fabuła, sztuka cenniejsza niż ludzkie życie – Krzysztof Bochus w najwyższej formie!

POZOSTAŁE Z SERII:











KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

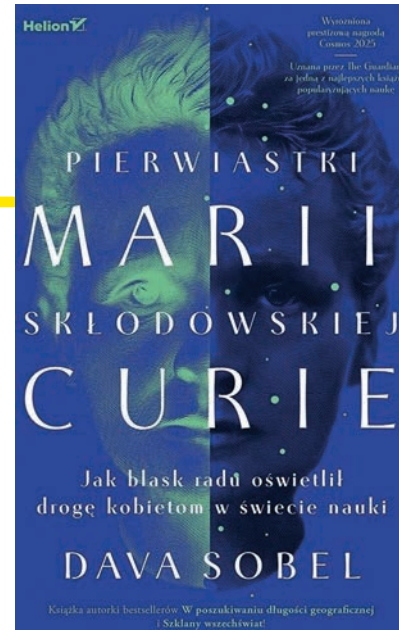
SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 6840328c4e

Przeczytane, opisane

Pierwiastki Marii Skłodowskiej Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki
Dava Sobel



To nie jest zwykła biografia Marii Skłodowskiej-Curie. Dava Sobel pokazuje noblistkę z zupełnie innej perspektywy - poprzez ludzi, którzy ją otaczali, współpracowników, uczniów i naukowców związanych z odkrywaniem radioaktywności. Dzięki temu Maria przestaje być wyłącznie pomnikową postacią z podręczników, a staje się inspirującą, pełną determinacji kobietą, która zmieniała świat mimo licznych przeszkód. Autorka z ogromnym wyczuciem łączy naukę z opowieścią o pasji, ambicji i cenie wielkich odkryć. Choć tematyka naukowa mogłaby wydawać się wymagająca, książkę czyta się zaskakująco lekko, a mnogość fascynujących postaci i anegdot sprawia, że trudno się od niej oderwać. To opowieść nie tylko o Marii, ale też o kobietach, które miały odwagę wejść do świata zdominowanego przez mężczyzn.
Helion Wydawnictwo Naukowe 2026

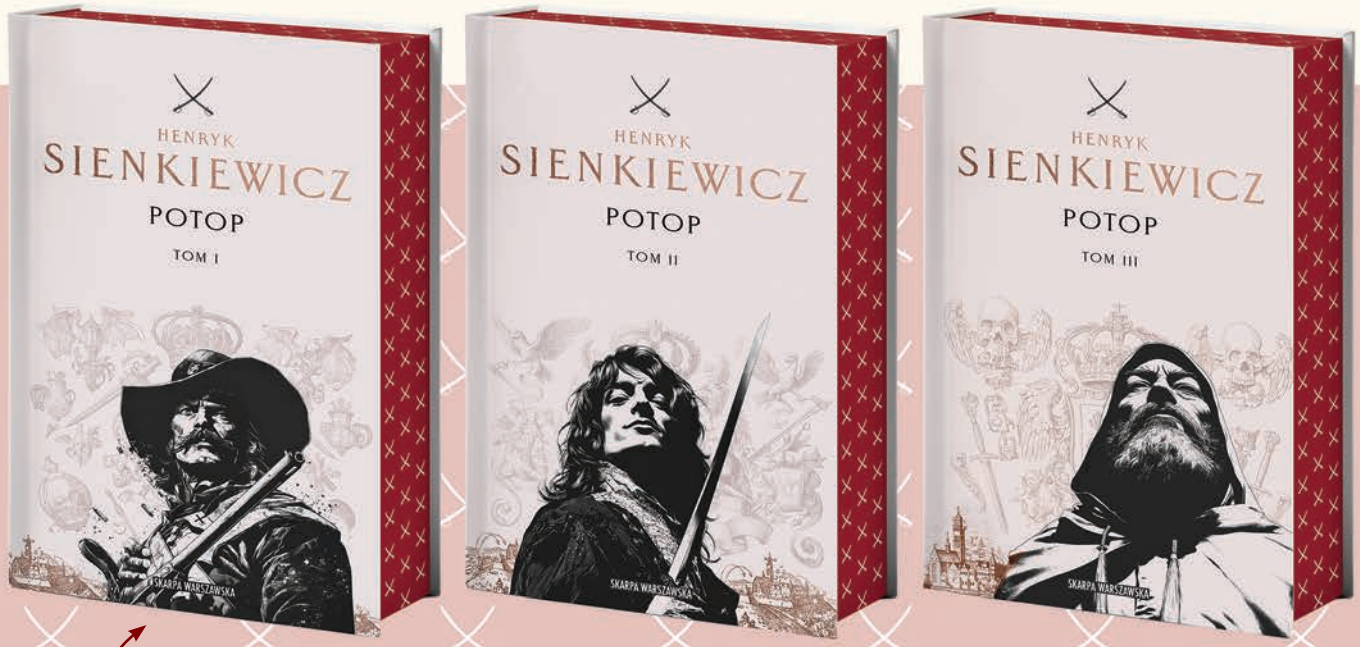


Dziewczyna z mgły
Carla Montero

Wyspa Man, rok 1938. Mila Kovac, młoda wdowa po słynnym kierowcy rajdowym sama rozwija karierę w wyścigach samochodowych. Między kolejnymi wyścigami musi stawiać czoła trudnej przeszłości, rozrywającego krąg jej przyjaciół napięcia międzynarodowego, niechęci wobec kobiet za kierownicą, ale przede wszystkim podejrzeniom o spowodowanie śmierci męża.
Powieść Montero, choć z początku wydaje się dość konwencjonalnym połączeniem kryminału i romansu, szybko przemienia się w autentycznie przykuwający uwagę fascynata dawnej technologii list miłosny do świata pionierskich wyścigów samochodowych i etosu sportu wyczynowego lat trzydziestych XX wieku. Autorka, mimo że przyznaje się, iż nie jest miłośniczką rozwijania wielkich prędkości, konstruuje bardzo przejmujący obraz środowiska rajdowców oraz drobiazgowe opisy samochodów, które dziewięć dekad temu podbijały tory w Monte Carlo i Le Mans.
Rebis 2026

eprasa.pl 6840328c4e

Klasyka polskiej literatury. Druga z trzech powieści historycznych będąca częścią „Trylogii".



TWARDA OPRAWA

PREMIERA: 17.06.2026

BARWIONE BRZEGI

W skład „Trylogii" wchodzą trzy monumentalne powieści historyczne: „Ogniem i mieczem" (1884), „Potop" (1886) i „Pan Wołodyjowski" (1888). Opowiadają one o burzliwych dziejach Rzeczypospolitej XVII wieku, pełnych wojen, intryg i heroicznych czynów, a jednocześnie ukazują niezłomność i siłę ducha narodu polskiego. Sienkiewicz, tworząc te dzieła, pragnął podtrzymać ducha rodaków w trudnym okresie zaborów, dając im literacką odskocznię i inspirację do pielęgnowania pamięci o dawnej świetności.

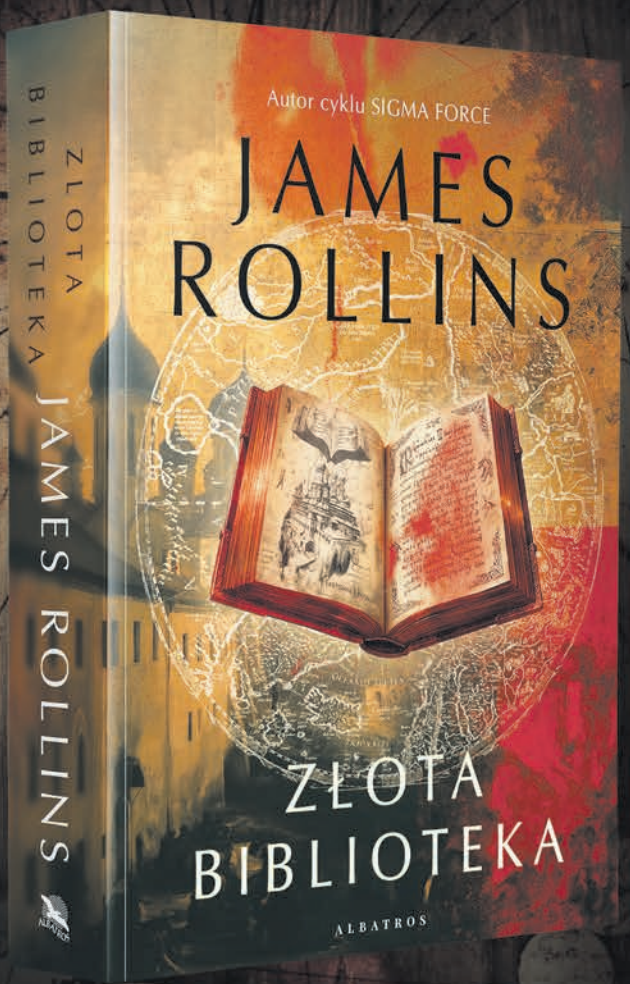
W nowym wydaniu „Trylogii" powracamy do tych niezwykłych kart historii i literatury, które od pokoleń fascynują czytelników, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Współczesny odbiorca, sięgając po te książki, odnajdzie w nich nie tylko barwny obraz przeszłości, ale również uniwersalne wartości – patriotyzm, lojalność, odwagę i miłość – które mimo upływu wieków pozostają niezmienne.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 6840328c4e

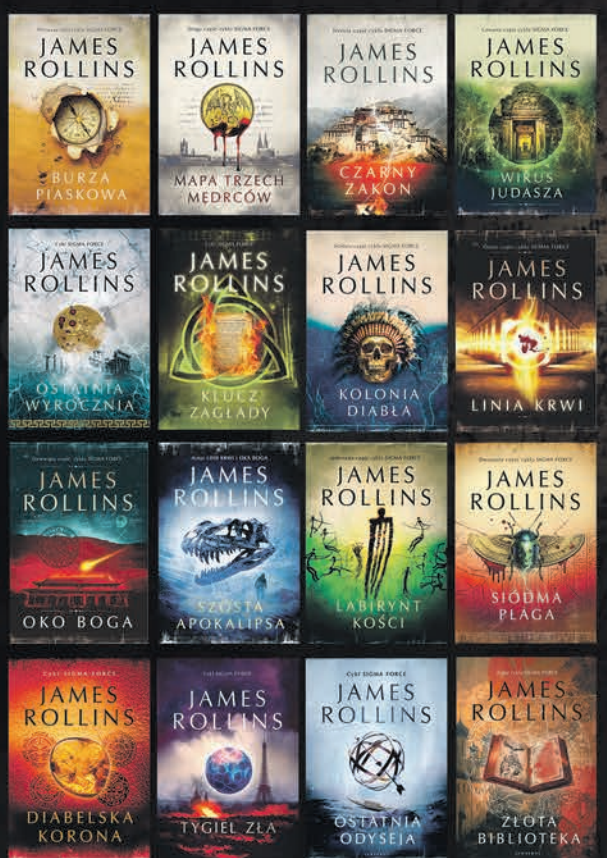
NOWY THRILLER JAMESA ROLLINSA
CO SKRYWA
ZŁOTA BIBLIOTEKA?



NAUKA, RELIGIA, GLOBALNY SPISEK.

Watykański archiwista wpada w Moskwie na trop spisku sięgającego trzy wieki wstecz – do krwawych czasów rosyjskich carów. Wkrótce potem zostaje zamordowany. Na szczęście przed śmiercią udaje mu się wysłać zaszyfrowaną wiadomość, ostrzegającą przed przerażającym zagrożeniem związanym z tajemnicą ukrytą w Złotej Bibliotece Carów...

SIGMA FORCE.
JEDNA SERIA
MILIONY CZYTELNIKÓW



ZAPIERAJĄCE DECH
W PIERSIACH POŁĄCZENIE
HISTORII, PRZYGODY
I SENSACJI!

WYDAWNICTWO ALBATROS

Egzemplarz pl.68408c2c4e